

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 60; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddział: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoraz. wiersz drob. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: na stron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k.; na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Madefano (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (3 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1055

Petersburg, 20 września (3 października) 1902 r.

Rok XXI. № 38

HOTEL
BRISTOL
WARSZAWA. (1284)

Dr. Jan Piltz,

był wice-dyrektor rządowej kliniki w Łosannie, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piłkna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

LEKARZ-DENTYSTA

K. TOTWEN

pozostał w temże samem mieszkaniu: Petersburg, ul. Kazańska № 14, gdzie przyjmuje chorych. (4629)

WILNO.

LECZENIE ŚWIATŁEM.

Dr. Świdorski. Choroby skóry, nerwobóle, reumatyzm, niedokrwistość, etc. (4591)

Dr. M. Pieńkowski powrócił z Odessy do Kijowa i ordynuje od 12 do 2 godz. Fundulejewska 3. (4413)

Dr. med. K. MACIEJEWSKI

powrócił. Przyjmuje od godz. 5—7. Petersburg, Włodzimierski pr. 3 m. 1. (4617)

Dr. M. ELIASSON,

choroby uszu, nosa i gardła, przyjmuje codziennie do 10 rano i od 5—7 popoł., w niedziele do 10 rano i 1—3 popoł. Razbuznaja 17 nr. 7. (4624)

W BERLINIE

POLSKIE CHAMBRES-GARNIES.

Zimmerstr. 97, II piętro przy Friedrichstr. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4590) Skrzetuska.

POZNAŃSKIE

Biuro nauczycielskie poleca: nauczycielkę z Hôtelu Lambert wyż. muz. Nauczycielkę wyż. muz. biegłą w franc., niem. i malarstwie do ukończenia wykształcenia starszych panien. Bony polki i niemiecki. Osoby do tow. muz. i do zarządu. N. Ginter, nauczycielka. (4499)

Poznań, ul. Długa 14, I p.

PENSJONAT HELENY WOŁOWSKIEJ,

nowo utworzony i urządzony z komfortem. Pokoje na dzień, tygodnie, miesiące; łazienka, kuchnia staranna. Warszawa, Marszałkowska № 86. (4561)

Ogród pomologiczny d-ra Karola Zawady w Częstochowie, odznaczony pierwszą nagrodą na powszechnej Wystawie paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka owocowe w koronach po 30 i 50 k., róże szczep. w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie. (4578)

Biuro techn.-ogrodnicze

KARCZEWSKI, TAŃSKI i S-ka,

Warszawa, ulica Jerozolimska 37. Zakładanie ogrodów i plany. (1516)

W ODESIE

wykładam język polski oraz matematykę w wyższym zakresie. List.: „Pedagog, Херсонская 23“. (4623)

W ODESIE.

Dr. A. Korabiewicz

po powrocie do Petersburga, rozpoczął przyjęcie chorych, jak poprzednio, we własnej lecznicy dla kobiet. Czernyszew zaułek d. № 12. Telefon 3548. (4628)

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego.

Od nowego roku szkolnego nowy plan, zwiększony liczbą godzin.

Utrzymywanie kosztem gminy m. Krakowa. Budżet 30 tys. kor. Biblioteka, zaopatrzona w najnowszą literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i przyrodniczym. Początek roku: 15 października. Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Malezewskiego. Informacje oraz plany przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską, Karmelicka 36 w Krakowie.

(4471)

Dyrektor: dr. Józef Rostafiński.

ZARZĄD

Rosyjskiego Handl.-Przemysł. Komercyjnego Banku
w Petersburgu

niniejszem zawiadamia o otwarciu filii w Winnicy (gub. Podolska) pod zarządem p. Urbana Rakowskiego, gdzie dopełniane będą wszelkie operacje statutem banku objęte. (4614)

PETERSBURG

Grand-Hôtel.

Świeżo odnowiony pierwszorzędnny hotel. Nowo utworzona restauracja.

Mała Morska 18—20.

Właściciel F. A. SHOTTE,

b. zarządzający hotelem «Anglja». (4595)

PENSJONAT WALERJI WALEWSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 1.

Piękne, duże i mniejsze pokoje (saloniki z sypialniami), urządzone wytwornie, świeżo, na dni i miesiące. Łazienka. Prysznic. Kuchnia znana ze swej dobroci, higieniczna, urozmaicona. Obiady na miejscu i na miasto za zamówieniem. Ceny przystępne. (1520)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN
M. C. SCHRÖDER.

Petersburg, Newski pr. 52.
Warszawa, Nowy-Świat 30.
Odesa, ul. Derybasowska
róg Gawannoj.

(4631)

ZARZĄD

Kowieńskiego Ziemiańskiego Tow. wzajemnej Asekuracji od Ognia,

zawiadamia, że z dniem 18 września (12 października) r. b. zacnie przyjmować asekuracje rolne z granicami guberni Kowieńskiej i Wileńskiej zgodnie z zatwierdzoną ustawą przez p. ministra spr. wewn. dnia 30 maja 1902 roku, w mieszkaniu przy ul. Sadowej w domu Friedmana codzienn., z wyjątkiem sobót i niedziel, od godziny 10 do 2 popołudniu. (4633)

FABRYKA MASZYN

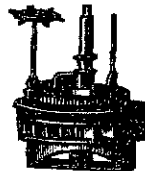
A. WIECZOREK

w Białymstoku.

WYKONYWA JAKO SPECJALNOŚĆ.

TURBINY.

(4129)



Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych mezoów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4359)

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

SZCZEPY GRUSZ I JABŁONI

2 i 3 letnie, w gatunkach najlepszych jeziennych i zimowych po 30 i 35 k. Sprzedaje Zarząd majątku Larga Polowa, poczta Lipkany, gub. Bessarabska. Uprasza się o korespondencję rekomendowaną. (4632)

DRZEWKA

i krzewy owocowe i ozdobne specjalnej hodowli poleca Zakład Ogrodniczy

J. MACIEJEWSKIEGO,

skrzynka pocztowa 118.

WARSZAWA—GÓRCE.

Zakładanie ogrodów dochodowych i parków. Ceny niskie. Katalog bezpl. (4581)

Majątek,

sześć włók najlepszej gleby w Królestwie, słynny z kultury i urodzajności, całkowicie urządzony, odpowiedni dla emeryta albo młodego rolnika—do sprzedania. Wiadomość: St. Kułkowski, Bratków przez Opatów, gub. radomska. (4636)

Marki poczt. dla kolejeji. Ceny niski wysyłam. B. Hostoński, Kijów, Kreszchatik 25. (4637)

POLKA

potrzebna na demi-plac. Petersburg, Borowa № 9 m. 11. (4622)

ZAKOPANE

ul. Zamoyskiego 2.

Pensjonat Marchlewskich poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem na sezon zimowy. (1533)

Geny przystępne.

ZAKOPANE, pensjonat «Liliana», 4 do 6 florenów dziennie, korytarze ogrzewane. (1531)

Oficjalista

posiadający dobrą znajomość w rzeczach gospodarstwa i rachunkowości, mając chlubne świadectwa i rekomendacje z 16-letniej działalności. Żonaty, wieku lat 30, poszukuje posady do majątku. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać: poczta Worniany, Wileńskiej gub. Orlicki. (4619)

Niezmiernie ważne!!!

Chodzi o natychmiastową pomoc ubogiej, biednej cierpiącej, uczącej się młodzieży. Błagam więc o takową gorącą miłosierdną pomoc—Bóg odda! Mińska gubernia, poczta Uzłany, dominium Zamość. (4618)

Aleksander Jelski.

OGRODNIK

Kurlandczyk, dobrze znający swój fach teoretycznie i praktycznie, poszukuje posady. Adres: Мпрородъ, Полтавск. губ., Романовскому, Парк-Трудовой. (1535)

Więcej światła, więcej nauki! oto hasło
każdego narodu, który pragnie istnieć.

Wyszedł 14-ty i 15-ty tom wydawnictwa naukowego

„BIBLIOTEKI SAMOKSZTAŁCENIA“

Człowiek pierwotny z rysunk., p. E. Clodda, tłóm.
F. Wermiński.

Dotąd od marca wyszły:

Etyka, p. prof. Höffdinga. Część I, II, 1 rb. 10 kop.
Zarys historii chłopów w dawnej Polsce, p. J. K. Go-
rzyckiego, 75 k.

Benedykt Spinoza, p. J. Żuławskiego. Część I, II, 1 rb.
Historja nauki o człowieku (antropologii), p. J. Radlińskiego,
75 kop.

Logika, p. St. Jevonsa. Część I, II, 1 rb.
Rozwój stosunków ekonomicznych w Zachodniej

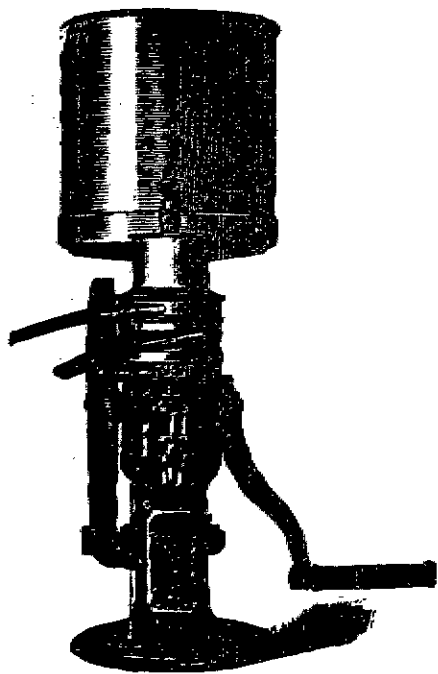
Europie, p. M. Kowalewskiego. Część I—III, 1 rb. 80 kop.
Opowiadanie o gwiazdach, p. F. Chambersa. Część I, II, 1 rb.

W prenumeracie po 25 kop. tom, czyli w tym roku od marca za 20 tom. 5 rb.,
z przesyłką 7 rb.

Administracja w Księgarni T. PAPROCKIEGO i S-ki.

Warszawa, Nowy Świat 41. (1538)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszyst-
kie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

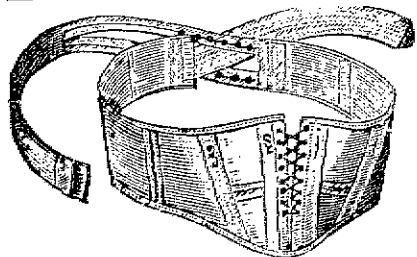
Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

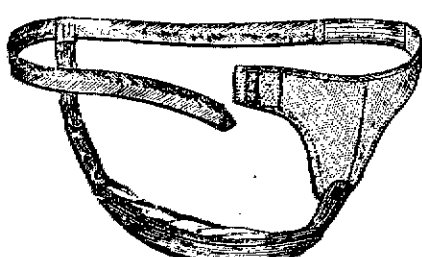
Reprezentant (1540)

Alfred Grodzki w Warszawie.



PASY BRZUSZNE

najlepszej konstrukcji, dające się zasto-
sować w każdej potrzebie, lekkie, trwa-
łe i nader praktyczne, poleca satynowo-
gumowe po 5 rb., tiulowo-gumowe 6 rb.



PASY MIEŚIĘCZNE

(perjodowe) niezbędne dla wszystkich dam,
trwałe i bardzo praktyczne, z 12 zapaso-
wami poduszkami, poleca po 2 rb. 75 k.
(Tuzin samych poduszek 75 kop.).

Magazyn Gorsetów nieszkodliwych „HYGIENA“

Warszawa, Senatorska 32, 1-sze piętro.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowym, doliczając za
przesyłkę i opakowanie 50 kop.
Do obstatunku pasa brzuszego należy dołączyć obwód brzucha, mierząc na-
około w najcieńszym miejscu. (1530)

Zamówienia na 3 sztuki wysyłają się na rachunek składu.

POEZJA I PROZA. — Ach, Arturze, ja tak się martwię, czy naprawdę umiem
sobą wypełnić całe twe serce...

— Ależ moja droga, czyż to ma być tak konieczne?

(Flieg. Bl.)

OSTATNIE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA i WOLFFA w WARSZAWIE.

Anioł śmierci. Romans Kazimierza Tetmajera, rb. 1 k. 80.
Bóg się rodzi. Opow. histor. z powieści Wallace'a «Ben Hur», kop. 50.
Bzik mojej żony. Krotoczwila w 1 akcie przez Andrzeja Marka, kop. 30.
Cztery nauki gospodarskie dla włościan R. Bardzkiego, kop. 30.
Djana. Komedja obyczajowa Stan. Kozłowskiego, rb. 1.
Fiat Lux! Obraz historyczny Adama Krechowickiego, rb. 1 k. 50.
Fragmenty. Poezje Marji Konopnickiej, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Helenica. Poezje Marji Konopnickiej, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Italia. Poezje Marji Konopnickiej, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Józef Szujski jako poeta St. Tarnowskiego, rb. 1 k. 20.
Juljan Apostata. Powieść B. Mereżkowskiego, rb. 1.
Kfamiłwi prorocy. Powieść E. Philippotta'a, rb. 1.
Listy i pogadanki M. Rodocia, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
Mapa Królestwa Polskiego P. A. Baracza, kop. 75, podklejona na płótnie rb. 1
kop. 10.
Matka i dziecko. Wychowanie fizyczne i moralne dzieci do lat 7-iu, rb. 1.
Matki i synowie, czyli potęga kobiecości, przez Ellice Hopkine, rb. 1.
Młodzież C. Wagnera. Dzieło, uwieńczone przez Akademię francuską, rb. 1 k. 20.
Myśli Narcyzy Zmichowskiej. Zebrała Ella, rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.
Obrazy i studia historyczne, skreślone przez Marjana Dubieckiego. Serja I i II
po rb. 2.
Pan Filip z Konopi Kazimierza Glińskiego, rb. 1 k. 80.
Panna Mery. Powieść Kaz. Tetmajera, rb. 1 k. 80.
Pas rycerski. Powieść historyczna Stan. Nałęcz-Ostrowskiego, 2 tomy, rb. 2.
Pembroke. Powieść Marji E. Wilkins, kop. 60.
Pisownia polska. Wykład elementarny z ćwiczeniami i dyktandami, przez Kon-
rada Drzewieckiego, w kartonie kop. 70.
Pociągnięcia pendzlem. Nowele Jana Augustynowicza, rb. 1 k. 80.
Początki gramatyki języka polskiego K. Drzewieckiego, w kart. kop. 80.
Podręcznik dla pełnomocników gminnych, ułożył Antoni Marylski. Wydanie
nieurzędowe, kop. 30.
Poezje Adama Mickiewicza. Wydanie nowe, 4 tomy rb. 3 k. 60, w ozd. opra-
wie rb. 5.
Przed świtem. — Pewnego dnia. — Sprawiedliwie! Wład. St. Beymonta, rb.
1 k. 20.
Przewodnik dla ślusarzy. Opracował M. Homuško, inżynier. Z 403 rysunkami
w tekście, rb. 1 k. 50.
Przymierze polsko-pruskie Sz. Askenazego, rb. 1 k. 50.
Quo vadis? Powieść H. Sienkiewicza. Wydanie kompletne, kop. 70, w oprawie
kop. 90.
Rys geografji Królestwa Polskiego K. Krynickiego, z 215 rycinami, 6 mapami
i 5 planami, rb. 1 k. 50, w kart. rb. 1 k. 70.
Śladem tęsknoty. Powieść Tad. Konczyńskiego, rb. 1.
Słowacki i nowa sztuka (Modernizm) Ign. Matuszewskiego, rb. 1 k. 50.
Śpiewniczek kościelny z melodjami ks. Siedleckiego, kop. 50.
Sprawa Dolegi. Powieść Józefa Weyssenhofa, rb. 1 k. 80.
Szkice. Wspomnienia. Obrazki Wład. Bełzy, rb. 1.
Trzy studia Marji Konopnickiej, rb. 1 k. 35.
Wczasy historyczne Szymona Askenazego, rb. 2 k. 40.
Wieczna bajka. Obrazek dramatyczny w 1 akcie przez Andrzeja Marka, kop. 30.
Wrażenia Kaz. Tetmajera, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.
W szponach. Powieść Wandy Grot-Bęczkowskiej, rb. 1.
W tysiąc lat. Powieść Artura Gruszeckiego, rb. 1 k. 50.
Wybór pism Narcyzy Zmichowskiej (Gabryeli), rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.
Zasady higieny. Wskazówki popularne pielęgnowania zdrowia, kop. 70.
Zasady muzyki w zakresie wymagań konserwat. M. Biernackiego, rb. 1 k. 20.
Ze swojskiej gleby. Wybór poezji dla dzieci i młodzieży, Jadwigi Chruszczew-
skiej i Jadwigi Warnkówny, w kart., cz. I k. 60, cz. II k. 80, cz. III k. 90.
Z minionych dni. Fragmenty powieściowe G. Daniłowskiego, rb. 1 k. 80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Szczegółowe katalogi gratis i franco. (1534)

DOBRA RADA. — Możebyś mi poradziła, chciałabym bowiem jaką wielką nie-
spodzianką zrobić swemu narzeczonemu w dniu jego imienin.
— Pokaż mu swą metrykę. (Ameryk. Hum.)

PATENTOWANY ANGIELSKI

ANTI-GORSET „PLATINUM“

Premjowany na wszystkich wystawach Europy.



Główne jego zalety są:
Nie posiada brykli i bocznich
stałek, gdyż platynowe zapieczęcie no-
wej konstrukcji w zupełności je za-
stępuje.

Może być w każdej chwili wy-
prany jak zwykła bielizna, gdyż plat-
ynki mogą być momentalnie wyjęte
i wstawiane bez prucia i szycia.

Platynki są elastyczne, miękkie,
lekkie, plectione jak włos, nie rdze-
wieją, nie łamią się nigdy i dlatego
każda dama może gorset nasz swo-
bodnie przez dzień cały nosić, nie
doznając najmniejszego ciśnienia na
organizm.

Materiał gorsetu mocny, kolory
trwałe, a przez brak części stalo-
wych zyskuje dużo na lekkości.

Przez swój dobry fason i odpo-
wiedni krój gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

Osoby brzemiennie mogą do woli gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące
zaś, nie rozpinając—karmić.

Ażeby zaznajomić jaknajszerszy ogół z naszym udoskonalonym Anti-gorsetem
«Platinum», wyznaczyliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill satin 4.85, także z przybraniem 5.35, Cze-czu-cza-nić 5.50, także z przybra-
niem 5.95, batystowy 6.50-tiulowy (ażur) z walsansjenką 7.00, satln. jedwabny 12.00,
batyst. jedwabny 15.00. Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 k. drożej.

Antigorset wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym, z doliczeniem
za przesyłkę i opakowanie 50 k.; przy obstatunku 3-ch sztuk wysyłka skutecznie
się na rachunek składu.

Do obstatunku należy dołączyć szerokość jednej połowy noszonego gorsetu,
w piersiach, talji i biodrach, mierząc ową połowę (nie nie odliczywszy) centymetrem
lub tasiemką, albo też podać numer noszonego gorsetu.

Panie, nie używajcie gorsetów, zechcą przysłać mierząc w około pod pachami:
1) pełny obwód w piersiach; 2) pełny obwód talji; 3) długość boku (od pachy do
talji) i 4) pełny obwód bioder.

Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okazały się nieodpowiedniami, zamienia-
my na swój koszt.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosję i Królestwo Polskie w fabrycznym składzie

„Hygienu“, Senatorska 32 w Warszawie.

Adres dla listów: «Hygienu», Warszawa 271.

Patent 10-letni na Rosję za № 1324.

(1529)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19.

Telefonu № 1389.

Egzystujący od r. 1895.

Hurtowy Skład Win

Krymskich, Kaukaskich i Bes-sarabskich.

Sprzedają na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

SZYBŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany, (1164)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli naj-swieższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny nizkie, stałe. (1318)

Zadajcie cennika

parzyckich wyrobów gumowych u Ju-liana Drehera w Warszawie, Szpitalna 6. (1423)

Biurowe rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO,

b. nauczyciela gimnazjum,

Warszawa, Marszałkowska 137.

Niemki, francuzki, angielski. (1508)

Cechowa Szkoła Kroju i Szycia

Emilji Ehrenkreutz

uczennicy Worth'a, w Warszawie, Zgoda 3, Chmielna 24. (1513)

Licytacja dóbr

GARBÓW i RYKI

16 (29) listopada r. b.

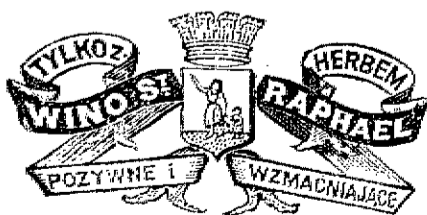
w Lublinie nieodwołalnie. (1505)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Francuzki kurs I rb. 1.20, kurs II rb. 3.20. Gramatyka polsko-francuzka rb. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I k. 1.40, kurs II kop. 1.80. Skład u autora, Warszawa, Złota № 6. (1171)



(1051)

W SĄDZIE. — Oskarżony!... Jesteś wolny.

— Przepraszam was, panowie przysięgli, żeście się trudzili nadarmo. (Le Figaro)

R. CUNDALL & SONS

SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższymi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA” Biuro Techniczne

(1245)

WARSZAWA, Erywańska 14.

SZKOŁA KROJU

S. ROSZKOWSKIEJ

№ 49, Aleje Jerozolimskie № 49, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.

Kursy prywatne i przygotowania do cechu, Objasnienia w 4 językach. Pensjonat. (1502)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

JADWIGI JAHOLKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118,

poleca nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki. (1408)

NIEPOJĘTE. — Proszę pana o rękę pańskiej córki; przytem uprzedzam, że mam zupełnie dostateczne utrzymanie.

— Ależ, mój panie, dlaczegoż w takim razie chcesz się pan żenić?... (Lustige Bl.)

Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

◆ w Warszawie, ulica Senatorska № 33. ◆ (1180)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodska № 4. (1183)

MAGAZYN STAROŻYTNOŚCI

Witolda Bolcewicza.

Warszawa, Saski plac 5.

nabywa, płacąc ceny najwyższe za porcelanę saską, sewrską, Korzec, Belweder, brzozy, obrazy, pasy polskie, sztychy, biżuterje, minjatury, monety, medale oraz wszelkie inne starożytne przedmioty. (1527)

NASZE DZIECI. — Dlaczego płaczesz, chłopcze?

— A bo mój tatuś wbił gwoździ w ścianę i trzasnął się młotkiem w palec...

— Więc ci żal tatusia?

— Nie, ale ja się z tego śmiałem... (Flieg. Bl.)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u (1132)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

SADZONKI

DO UPRAW LEŚNYCH I PARKOWYCH

poleca

ZARZĄD LASÓW GARWOLIŃSKICH

Kazimierza Hordliczka.

Adres dla depesz, wszelkiej korespondencji, oraz przeawlek pieniężnych i przekazów: Piława, st. dr. żel. Nadwiślańskiej (gub. siedlecka), Jan Malicki, nadleśniczy Lasów Garwolińskich. (1512)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

GRETILLAT.

Kaucjonowane Biuro nauczycielskie

Warszawa, Św. Krzyska 15

poleca: nauczycieli, nauczycielki, francuzki, niemki fraebłówni, bony polki. (1291)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Nowość!

SZLAKIEM LEGJONÓW

z pamiątek jenerała Dezyd. Chlapowskiego.

«CZASY NAPOLEŃSKIE».

Cena 1 rb. 20 kop.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1514)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

HOTEL WIEDEŃSKI

(vis-à-vis dworca Wiedeńskiego),

w Warszawie, Marszałkowska № 102, telefon № 1117.

Przebudowany i gruntownie odrestaurowany. Urządzony z komfortem, 100 pokoi od 75 k. do 4 rb. Karetki na wszystkich dworcach. Kąpiele. Centralne ogrzewanie. Elektryczne oświetlenie. Remiza. Wykwintna Restauracja. Wejście od ul. Marszałkowskiej. (1515)

GRUSZKI I JABŁKA

wyborowe na jesień i zimę, pud od 2-6 rb. z ogrodów: Janków i Skarbonka wysyła E. Jankowski.

Adres: Warszawa, «Ogrodnik Polski». (1518)

SKŁAD NASION.

Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny

D-ra Reichsteina

Warszawa, Leszno 31,

przyjmuje z chorobami chirurgicznymi: ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4-6. W Pracowni Ortopedycznej przy Zakładzie wyrabiają się gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rupturowe i branszki i t. d. (1497)

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZALESKI”

Warszawa, Berga 8. (1495)

Polski dom zdrowia

Marji Dobrowolskiej

(wdowy po lekarzu w Meranie)

Andreas-Hofer Stras 15.

Pokoje słoneczne, kuchnia polsko-francuzka, leżalnia, urządzenia wodolecznicze, stała opieka lekarska. Wybór lekarzy dowolny. Ceny bardzo przystępne. (1489)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna 3,

poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki; sprawozdania cudzoziemki. (1480)

GRONKIEWICZ,

Królewska 5 w Warszawie,

telefon 1758,

poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi, poufnie sprawdzonymi referencjami. (1337)

W SĄDZIE. — Jaktó, pan nie prowadzi żadnych ksiąg handlowych?

— Nu, panie sędzio, na co ja miałom zdrowie tracić i martwić się, że się w nich rachunki nie zgadzają? (Flieg. Bl.)

Artykuły i korespondencje, przeznaczona dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1055 Petersburg, 20 września (3 października) 1902 r. Rok XXI. № 3811

TREŚĆ N-ru 38 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Ustrój Królestwa, p. Stanisława Hłaske.

Artykuły bieżące: List Sienkiewicza, p. Widza. Około rolnictwa. (Ankieta „Kraju”. U p. Edwarda Woyniłłowicza. U p. Franciszka Kończy. U p. Jana Narkiewicza-Jodki), p. Boza. Forum publicum. (Głosy kijowskie o akcji rolnej). Stary nałóg. Odziemczenie Szlązka, p. Szlązaka. Żydzi w Galicji.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. Nemo. Z Berlina, p. Gordona. Z nad Warty, p. Ł—za. Ze Lwowa, p. Is. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z gub. kowieńskiej, przez Zmudżina. Z Kijowa, p. Sam. Z Kamieńca pod., p. W. Wag. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. Haes. i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Sprawy bieżące: Przed wiacem, p. St. B. Po wystawach, p. Bok. O włościach Królestwa, p. B. S. Górnictwo na Politechnice, p. J. G.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Nekrologia. Doniesienia.

Ekonomista: Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Jeszcze jedna „Wanda”, p. Wiktora Gomulickiego. Dawne zabytki w Pyzdrach, p. Fr. Paluszkiwicza. Ostatni okres numizmatyki polskiej. (1815—1864), p. G. Z powodu „Chimery”, p. Stefana Krzywoszewskiego. Artyści polscy w tegorocznych Salonach berlińskich, p. Gordona. Wystawa kucharska. Ballada i sielanka. Ze wspomnień o H. Siemiradzki, p. E. Notatki. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

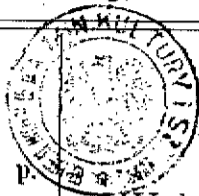
Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Dawne zabytki w Pyzdrach”. Rzeźbiarstwo polskie: Aleksander Gierymski, rzeźba Ant. Madeyskiego. Z wystawy A. Gierymskiego w Warszawie: Monte Parioli w okolicach Rzymu. Krajobraz z willi Borghese. Wystawa kucharska w Warszawie: Sala wystawowa. Główny plac wystawy. Portrety: Franciszek Kończka, Edward Woyniłłowicz, Jan Narkiewicz-Jodko. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: generał piechoty Aleksander Hurezyn, Franciszek - Salezy Levental.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Leśne parowy. Wiersz, p. St. Pomaskiego. Rok 1809. Powieść historyczna, przez Wacława Gąsiorowskiego. (DC). Dobosz z pod Eylau. Fragment obrazu dramatycznego, p. Wiktora Gomulickiego. Monna Vanna Mawrycego Maeterlincka. Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. Wiktora Gomulickiego (DC). To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca rzeźbę M. Klingera: Beethoven.



Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał następny, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

USTRÓJ KRÓLESTWA.

Okres ustawodawstwa w Królestwie Polskim, trwający od r. 1864 do r. 1881, stanowi niezmiernie interesującą epokę dla badacza prawa państwowego. Na przestrzeni tych kilkunastu lat kraj przeszedł przez tak nagłe i zasadnicze zmiany prawodawcze i przybrał tak odmienną od poprzedniej postać administracyjną, że epoka ta może stanowić temat do odrębnego studjum. Właśnie takie studjum ukazało się w urzędowym organie ministerstwa sprawiedliwości i obecnie wyszło w oddzielnej odbitce, obejmującej historję ustawodawstwa w Królestwie od jego początków¹⁾. Zdajemy z niego sprawę, pragnąc przytoczyć niektóre ze zwęższych, lecz nader charakterystycznych uwag, które autor opatrzył pojedyncze akty prawodawcze i za pomocą których wyjaśnia ogólne znaczenie całej tej epoki prawodawczej.

Streścimy jednakże przedtem poglądy autora na poprzednie okresy ustawodawstwa w Królestwie z przed r. 1864. Pierwsze zawiązki urzędzeń prawno-politycznych w Królestwie przypadły, jak wiadomo, na lata 1807—1815, kiedy istniało Księstwo Warszawskie. Okres ten, podług autora, był ściśle odbiciem bytu rodzającego się organizmu państwowego, który nie mógł skutecznie

¹⁾ „Oczek zakonodatielstwa Carstwa Polskago (1807—1881)”, napisał Mikołaj Reincke, towarzysz nadprokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego w Senacie rządzącym. Odbitka z „Zurnała Ministerstwa Justicii”, 1902.

bronić siebie od eksploatacji przez państwa bardziej silne i stał się terenem bezowocnych wysiłków, czynionych w celu wytworzenia dla kraju samodzielności życiowej. Dopiero w końcu tego okresu warunki złożyły się tak pomyślnie, że pod opieką potężnego sąsiada północnego Księstwo osiągnęło znaczenie samoistnego organizmu państwowego i, po przekształceniu na Królestwo, zdobyło sobie możność otwartego spełniania swoich zadań narodowych i państwowych.

Pierwsze piętnastolecie dziejów Królestwa autor uważa jako epokę rozkwitu narodowej i państwowej idei Królestwa i nie bez słuszności twierdzi, że «pod opieką tronu to powszechne podniesienie ducha wyraziło się w pięknych aktach ustawodawczych, z których wiele przeżyło następne katastrofy i w dalszym ciągu normuje cywilny byt ludności». Drugą połowę dziejów Królestwa konstytucyjnego autor określa jako epokę, w której «niczem nie skrepowany duch narodowy nie mógł pogodzić się z węższymi ramami swojej nowej państwowości i usiłował je rozszerzyć».

Tem się tłumaczy wypadki 1831 roku i nadejście nowego okresu (1832—1864), który nadał prawodawstwu nowe odrębne piętno. Okres ten posiada wybitną cechę zbliżenia Królestwa do reszty państwa i coraz wyraźniejszego zastosowania do niego wymagań idei ogólnopaństwowej. Ale jednocześnie żył jeszcze duch państwowej odrębności Królestwa; ostatni jej wybuch po r. 1863 zakończył się—jak pisze autor — «zwycięstwem pierwiastku ogólnopaństwowego nad ideą odrębności prowincjonalnej».

Doniosły okres, który nastąpił po r. 1864 i trwał do r. 1881, pragniemy tu omówić obszerniej, gdyż jest najbliższym naszych czasów i położyl podwaliny dzisiejszego ustroju Królestwa. Niezmiernie przeto jest ciekawem, jak go charakteryzuje autor, znawca swego przedmiotu, dobrze nadto rozumiejący ducha czasu. Otóż p. Reincke powiada, że

okres ten jest «wyrazem tryumfu idei ogólnopañstwowej i jej stanowczego przeprowadzenia, z zachowaniem jednak narodowej samoistności mieszkańców».

Przyjrzyjmy się bliżej temu okresowi w oświetleniu autora.

Rozpoczął się stanowczym wejściem na drogę gruntownych zmian bytu społecznego i organizacji urzędów państwowych, skończył się zaś zniesieniem ostatniej z tych instytucyj specjalnych, którym poleconą została ta działalność reformacyjna. Kompletna zmiana ustroju Królestwa wywołana była, podług zdania p. Reinckego, siłą rzeczy. Nie można było bowiem w żaden sposób zostawić tu resztek dawnych urzędów państwowości polskiej, która przy odpowiedniej sposobności mogła być znowu odżyć i rozpocząć nawiązywanie beznadziejne zapasy z państwem rosyjskiem, opartem na idei niepodzielnego samowładztwa. Po r. 1864 trwały jeszcze w Królestwie odrębne urzędy administracyjne i odrębne sądownictwo, które wyraźnie odgraniczało ten kraj od reszty państwa. Urzędy te skazane przeto być musiały na usunięcie. Niemniej i dotychczasowe instytucje społeczne musiały ulegć zniesieniu lub przekształceniu, gdyż wśród ludności Królestwa brakło żywiołów, które, pobudzone własnym interesem, mogłyby się oprzeć warstwom, dążącym do przewrotów politycznych w imię «mistycznych marzeń dziejowych» lub prosto dla uzyskania przewagi społecznej, odpowiadającej ich pragnieniom.

Zakreślona w tak szerokich granicach działalność reformacyjna była—jak mówi autor—olbrzymią: obejmowała bowiem całą organizację rządową, usuwała wszystkie tradycje i wchodziła w obszerny zakres interesów materialnych, słowem poruszała cały byt ludności krajowej, który miała popchnąć na nowe tory. Taka doniosła reforma, jak objaśnia autor, nie mogła być wykonana ani z pomocą starych organów władzy, ani przy pośrednictwie ludzi, nawykłych do dawnej rutyny, ani tem bardziej z udziałem instytucyj starych, przystosowanych do działalności normalnej. Wszystko to trzeba było znieść i przekształcić. Autor tę reformę nazywa «bolesną operacją», którą wykonać należało z pośpiechem i stanowczością w interesie sprawy oraz samego organizmu społecznego.

Do czynności reformacyjnej po-

wołano trzy główne tymczasowe instytucje: komitet zarządzający w Królestwie (1864—71), komitet do spraw Królestwa (1864—81) i własną Jego Cesarskiej Mości kancelarję do spraw Królestwa (1866—76). One to opracowały i wykonały plan reorganizacji kraju.

Ostatecznym celem reorganizacji było utrwalenie w kraju państwowości rosyjskiej. Nasamprzód postanowiono wprowadzić do społeczeństwa miejscowego nowy czynnik, sprzyjający państwu, mianowicie włościan, ekonomicznie zabezpieczonych i niezależnych od tych żywiołów społecznych, które dostarczały dotąd głównego kontyngensu jawnych i ukrytych przeciwników państwowości rosyjskiej, t. j. szlachty i duchowieństwa. Jakkolwiek twórca nowego ustroju włościan, N. A. Milutyn, nie liczył na stałe przywiązanie tego nowego czynnika do zmienionego stanu rzeczy, to jednak w epoce reform włościanie miejscowi przedstawiali silny punkt oparcia dla celów rządu. Dlatego też dano im, w drodze wyjątku, szeroki samorząd gminny włącznie z sądownictwem gminnym, podczas gdy inne warstwy społeczne musiały podlegać znacznym ograniczeniom samodzielności.

Przystąpiono potem do wprowadzenia języka państwowego do wszystkich instytucyj rządowych, przekształconych na wzór ogólnopañstwowych, przyczem dopuszczano tylko nader nieliczne wyjątki zachowania cech miejscowych. Zarazem utworzono komisję prawniczą, w celu przygotowania zmian sądownictwa krajowego w duchu ogólnopañstwowej ustawy sądowej z roku 1864, przy wprowadzeniu do niego również języka państwowego. To były zasadnicze niejako punkty reformy.

Zobaczmy teraz, jakie ważniejsze akty następowały po r. 1864. Najprzód ogłoszono zniesienie kierowniczych instytucyj krajowych, jak np. rady stanu Królestwa (1867), w kilka dni potem komisji skarbu Królestwa, później nieco komisji oświecenia publicznego, wreszcie komisji spraw wewnętrznych (1868). Miejsce tych instytucyj zajął tymczasowy komitet zarządzający, a następnie ogólnopañstwowe ministerstwa.

Dalej nastąpiły zmiany natury społecznej z reformą włościańską w r. 1864 na czele i ukazami, dotyczącymi nadań gruntowych, ustroju gminy, sądów gminnych i t. d.

Potem przysłała reorganizacja szkół. Reskryptem Najwyższym 1865 r. nakazano zreformować męskie i żeńskie szkoły średnie i utworzyć gimnazja i szkoły realne z wykładowym językiem polskim (historja, geografia i literatura rosyjska miała być wykładana po rosyjsku, nadto gimnazja dla ludności unickiej miały być całkiem rosyjskie), ale już w r. 1871 komitet do spraw Królestwa wprowadził do tych szkół całkowity wykład rosyjski w celach państwowego zjednoczenia, zarządzając jednocześnie obowiązkową naukę języka rosyjskiego w szkołach początkowych. W r. 1872 wprowadzono do kraju ogólnopañstwową ustawę dla gimnazjów i szkół realnych; przedtem jeszcze, w r. 1869, Szkoła Główna została przekształcona na uniwersytet z rosyjskim językiem wykładowym.

Uregulowano także byt duchowieństwa w duchu państwowości rosyjskiej.

Ukazem z r. 1864 zamknięto w kraju klasztory katolickie z wyjątkiem niektórych, następnymi zaś ukazami majątek ich przelano do skarbu. W r. 1865 ogłoszono przepisy o nowym urządzeniu duchowieństwa katolickiego, które odtąd mogło pełnić nadawane przez biskupów urzędy jedynie za zezwoleniem władz rządowych. W r. 1866 zniesiono konkordat, zawarty ze Stolicą Apostolską jeszcze w r. 1847, a stosunki duchowieństwa z tą Stolicą nakazano odtąd załatwiać tylko za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych. W r. 1875 zniesiono odrębne wyznanie unickie, po poprzednim zastosowaniu szeregu zmian kościelno-prawodawczych.

Zmiany administracyjne i skarbowe rozpoczęto w r. 1866, gdy wprowadzono nową ustawę o zarządzie guberniami i powiatami, których liczbę zdwojono; ustawę ich zbliżono, o ile możliwości, do ogólnopañstwowej, zaprowadzono straż ziemską. Rządy gubernialne poddano wkrótce władzy ministerstwa spraw wewnętrznych i Senatu. W r. 1869 wprowadzono rosyjskie Izby skarbowe; przedtem jeszcze, bo w r. 1866, zarząd poczt Królestwa i nowe instytucje obrachunkowe, wprowadzone w miejsce krajowych, przyłączono do ministerstw ogólnopañstwowych; w roku 1867 zarząd komunikacji Królestwa przyłączono również do ministerstwa; w tym samym roku utworzono warszawski okręg naukowy. W roku 1871 zniesiono od-

rebnym zarząd spraw duchownych Królestwa i oddano je ministerstwu spraw wewnętrznych. Jednocześnie zniesiono kancelarję dyplomatyczną, istniejącą przy namiestnictwie; czynności jej objęli urzędnicy do szczególnych poruczeń. Wreszcie w r. 1875 zniesiono urząd namiestnika, przekształcony na urząd generał-gubernatora warszawskiego; był to ostatni akt, znoszący administracyjną odrębność Królestwa.

W sądownictwie, które najdłużej zachowało ustrój miejscowy, uczyniono zmianę w roku 1872 przez wprowadzenie języka rosyjskiego do warszawskich departamentów Senatu; w roku 1875 sądy Królestwa przyłączono do ministerstwa sprawiedliwości, zaś w r. 1876 wprowadzono rosyjskie sądy ogólne. Autor studjum uważa ten akt za najbardziej doniosły, albowiem «wobec nieuniknionej konieczności zetknięcia się z sądami, obejmującymi wszystkie osobiste, rodzinne i majątkowe interesy ludności, język rosyjski wpajał świadomość zwycięstwa państwowości rosyjskiej».

Te najważniejsze akty prawodawcze odbyły się za panowania cesarza Aleksandra II.

Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra III, zamknięty został tymczasowy komitet do spraw Królestwa, który stanowił ostatnią instytucję, powołaną do reformy ustroju Królestwa. Od r. 1881 Królestwo powinno być zatem uważane jako dzielnicą z ustrojem, zupełnie przystosowanym do wymagań państwowości rosyjskiej. Na tem autor zamyka swe studjum, nie uwzględniając wcale epoki po r. 1881 i jej cech urzędowych. Celem jego było omówienie tylko zasadniczych szczebli ostatecznej reorganizacji kraju, zakończonej w owym roku.

Pozwolimy tu sobie przytoczyć zdanie autora, wypowiedziane o roli języka w państwowości rosyjskiej. P. Reincke zaznacza, że ustawodawcza reorganizacja Królestwa odbywała się «jednocześnie z rozpowszechnianiem języka rosyjskiego, jako ogólnopństwowego, który nie ruguje języka miejscowego, lecz winien mieć równe prawo obywatelstwa; narodowość i religijne wierzenia ludności winny zostać *nienaruszone*, jako zupełnie zdolne do pogodzenia się z ideą państwowości rosyjskiej». Jeżeli w następstwie zdarzały się czasem uchYLENIA od tego punktu widzenia, to «nie wskutek zasadniczej zmiany poglądów

wyższego rzędu — jak komentuje autorytet autor — ale wskutek odstąpienia od tych poglądów miejscowych przedstawicieli władzy».

Tak więc przez staranne zbadanie treści i ducha aktów prawodawczych doszedł p. Reincke do wniosku, że dzisiejszy prawno-polityczny ustrój Królestwa wytworzony został jedynie w celu utrwalenia w kraju państwowości rosyjskiej i że cel ten jest już od lat dwudziestu osiągnięty. Język, wiara i miejscowe właściwości kulturalne nie tylko w okresie tej reorganizacji nie były przeznaczone do zniesienia, lecz w niektórych aktach prawodawczych brane nawet w opiekę, jak o tem świadczy znany akt o szkolnictwie, mianowicie reskrypt Najwyższy z d. 30 sierpnia 1864 r., w którym zaleca się, iżby «nie pozwalając czynić ze szkół narzędzi polityki», władze szkolne miały na celu jedynie służeńie nauce i iżby z tego względu «młodzieży polskiej dano możność uczenia się w jej języku przyrodzonym». Autor przytacza ten reskrypt w całości, przywiązując do niego znaczenie zasadnicze.

Studjum p. Reinckego jest poniekąd dowodem, że w tych ramach prawodawczych, jakie dano Królestwu, społeczeństwo miejscowe ma prawo mieć pieczę o rozwoju swojej kultury i swojego dobrobytu. Obecny ustrój wyklucza wprawdzie możność powrotu do odrębnych instytucyj państwowych z przed r. 1864, ale daje zupełną możność wprowadzenia do kraju np. ogólnopństwowych instytucyj samorządu i przystosowania ich do miejscowych właściwości kulturalnych. Pod tym względem studjum p. Reinckego nie pozostawia dla nas prawnych wątpliwości i dlatego też zwróciliśmy na nie szczególną uwagę.

Stanisław Hłasko.

LIST SIENKIEWICZA.

W ubiegłym tygodniu najwybitniejszym wypadkiem w prasie polskiej było ukazanie się listu Sienkiewicza o zadaniach publicystyki polskiej pod berłem pruskim. Autora Trylogji poprosił o wskazówki i rady nowy wydawca «Dziennika Berlińskiego», p. Karol Rose. Sienkiewicz, któremu nie jest obcy zawód publicystyczny (dzisiejszy mistrz powieści polskiej był jednym z pierwszych redaktorów warszawskiego

«Słowa»), odpowiedział p. Rosemu obszerną odezwą, która posiada wartość dokumentu społecznego i pełna jest cennych uwag. Sienkiewicz przestrzega przed uczuciami nienawiści. Ta przestroga stanowi osnowę całego listu i jego charakterystyczną, a nader ważną, cechę.

„Strzeżcie duszy polskiej, aby nie została zatruta nienawiścią, jak została zatruta pruska... Nienawiść pragnie przedewszystkiem samą siebie nasycić—o inne sprawy nie dba; że zaś jest ślepą, więc wieździe nie tylko do uczynków złośliwych, ale i bezrozumnych“

Nienawiść tę Sienkiewicz nazywa «istotnem niebezpieczeństwem», grożącym polskiemu narodowi, ponieważ nienawiść rodzi nienawiść, jak poucza przykład Niemców, którzy są zaślepieni nienawiścią do Polaków, ich tradycji, języka i ideałów. Zanik poczucia moralnego wśród tych Niemców przybrał «niebываłe dotąd rozmiary». Jedynie bystrzejsi Niemcy widzą brak logiki w środkach, używanych przeciw Polakom; znaczna zaś część narodu niemieckiego poddała się «złowrogim» prądom.

Radząc publicystom polskim strzedz społeczeństwo od «ogłupienia przez nienawiść», Sienkiewicz powołuje się na przeszłość dziejową narodu polskiego, który przechowywał w duszy pierwiastek humanitarny i dlatego z łatwością przywiązał do siebie Niemców z Prus polskich, protestujących w swoim czasie przeciw zagarnięciu ich przez Fryderyka Wielkiego.

Narówni z pielęgnowaniem wytrwałości zaleca także spokój i wyraża przekonanie, że wynarodowienie Polaków w Prusach jest mrzonką.

Sienkiewicz więc potępia polityczną nienawiść, a odezwa jego zarazem jest silnym protestem przeciwko szowinizmowi narodowemu, któremu polskie społeczeństwo i prasa tak łatwo się poddają. Kto czyta skrajniejsze dzienniki poznańskie i galicyjskie, ten wie, jak często ten szowinizm objawia się w nich w stosunku do narodowości sąsiedzkich. Mężne i stanowcze potępienie nienawiści i szowinizmu w liście do «Dziennika Berlińskiego» należy policzyć Sienkiewiczowi w poczet jego zasług obywatelskich.

Od naszego korespondenta berlińskiego odbieramy poniższe uwagi o liście Sienkiewicza:

Nowa redakcja «Dziennika Berlińskiego» ma szczęśliwą rękę. Do jednego z pierwszych numerów zreformowanego czasopisma udało się jej zdobyć «list» Sienkiewicza, omawiający zasadniczo kwestję stosunków polsko-pruskich i polsko-niemieckich. Twórca «Quo vadis» nadto przemawia o sprawach bieżących. Tem większe znaczenie posiada każde jego wystąpienie i tem silniejsze budzi zajęcie.

Powtórnie to już Sienkiewicz zabiera głos w tej materji, która dzisiaj tak żywo cały ogół polski obchodzi. Pierwszy raz odezwał się w chwili, kiedy wyrok gnieźnieński skazał mieszczan wrzesińskich na surowe kary. Głos oburzenia, który odezwał się wówczas w piśmie Sienkiewicza, odpowiadał w zupełności temu stanowi podniecenia, w jakim, pod wpływem doznanej krzywdy, znajdowało się społeczeństwo. Lecz po pierwotnym wybuchu gniewu i żalu, przyszyły długie godziny rozmyślań. Wycisnęły one głębokie piętno na tych uwagach i wskazówkach, z którymi mistrz polskiego słowa zwraca się, za pośrednictwem redakcji «Dziennika Berlińskiego», do ogółu polskiego. Można rzec, iż list Sienkiewicza, ogłoszony po wyroku gnieźnieńskim w «Czasie», a terazniejsze jego pismo dzieli taka sama przestrzeń, jaką postrzeżono między wojowniczym przemówieniem cesarza Wilhelma w Malborku a jego ostatnią mową w Poznaniu.

Stosunki polsko-pruskie nie uległy zmianie. W dalszym ciągu «w Prusach, względnie do praw, jakie konstytucja tegoż państwa daje i zapewnia wszystkim obywatelom, obecnie polakom jest najgorzej»... Nienawiść, jaką pewne, dziś przemożny wpływ wywierające żywioły zaprzysięgły narodowości polskiej, nie ustala. Ale głęboki, dojrzały umysł Sienkiewicza zdaje sobie sprawę, iż nienawiść może być czynnikiem rozkładowym, działającym nie zawsze z jednakową szybkością, lecz działającym niechybnie. I dlatego woła: — Pamiętajcie, że nienawiść, to gorączka. Kto nie chce z gorączki umrzeć, musi ją przechorować — ale żyć w niej bez końca nie może!»

«Dziennik Poznański» twierdzi, iż poeta tej miary, jak Henryk Sienkiewicz, «nie mógł z powołania i natchnienia swego inaczej przemówić, mianowicie w kwestji politycznej nienawiści. Wierny zadaniu wieszczą, przemówił po chrześcijańsku i po polsku». Ja sądzę, że w liście Sienkiewicza tkwi również prawdziwy rozum polityczny.

Nie trzeba tylko słów jego źle rozumieć. Sienkiewicz nie występuje wcale jako zwiastun pokoju, niosący gałązkę oliwną. Odradza tylko polakom nienawiść, bo jest to uczucie złe i głupie — odradza ją nie ze względu na Niemców, ale ze względu na szkody, jakie mogłyby przynieść społeczeństwu polskiemu. Umiarkowana opinja, sprawiedliwa dla Polaków, słabszą jest dzisiaj wobec Haki, która zdołała opanować rząd. Istnieje wszakże, a gdy gorączka nienawiści, trawiąca dzisiaj pewne warstwy prusko-niemieckie, spadnie — wtedy niewątpliwie ta umiarkowana opinja odzyska należną jej przewagę.

Już Koźmian w swym pięknym dziele o Bismarku stwierdził, że «Polacy najlepszymi są tam, gdzie im jest najgorzej». Nie należy się zatem obawiać, aby zachłanność pruska mogła odnieść tryumf. Tem bardziej należy strzedz się niena-

wiści. Nam potrzeba spokoju i rozumu politycznego, potrzeba «roztropności i doświadczenia w roztropności», jak to kiedyś trafnie «Dziennik Poznański» określił. Hakatystyczna gorączka przeminie, a z Niemcami — stwierdza to Sienkiewicz — żyć trzeba będzie niestannie. Błędem byłoby tedy pomagać Haki do kopania przepaści, która mogłaby później przeszkadzać do zgodnego pożycia sąsiedzkiego już nie tylko z szowinistami pruskimi, ale nawet z uczciwymi i sprawiedliwymi, jednak wrażliwymi na godność narodową Niemcami.

Za poprzedniej swej redakcji «Dziennik Berliński» działał w tym właśnie kierunku i ministrom pruskim nieraz dostarczał rzekomych dowodów, iż nawet w obrębie monarchji pruskiej prowadzi się t. zw. «agitacja wielkopolska». List Sienkiewicza, który nowa redakcja obrała sobie widocznie jako program swej działalności, pozwala mieć nadzieję, iż organ polskiej demokracji berlińskiej teraz w zgoła innym duchu prowadzony będzie.

Berlin, 23 września.

Wied.

Ogłoszony w dziennikach polskich list Sienkiewicza o potrzebie spokojnej wytrwałości w obronie bytu narodowego przeciw zakusom niemieckim, wywołał taki nienawistny sąd na szpaltach „Pöser Tagedblattu“: „Sienkiewicz o stosunkach pruskich, jemu, poddanemu rosyjskiemu, zupełnie nieznanym, sądzi z tą samą znajomością rzeczy, jak sądzi w powieściach swych o Niemcach wogóle. Fanatycznej niechęci do Niemców zawdzięcza on po większej części swoją sławę poetyczną, a nadto sposobowi schlebiania niskim instynktom masy; chociaż ta tendencja nie występuje u niego zbyt niezgrabnie. Przekraczające wszelką miarę hołdy narodu dla Sienkiewicza upoiły go widocznie i pozbawiły reszty krytycznej rozwagi. Frazesy jego są bezczelnościami, na które naród niemiecki ma tylko jedną odpowiedź: milczenie pogardy“.

OKOŁO ROLNICTWA.

ANKIETA „KRAJU“.

U p. Edwarda Woyńłowicza,

wice-prezesa mińskiego Towarzystwa rolniczego.

— Jakże u panów w Mińszczyźnie idą obrady w komitetach rolniczych? — zapytałem wice-prezesa mińskiego Towarzystwa rolniczego, p. Edwarda Woyńłowicza, gdy na wspaniałym raucie u marszałka hr. Platara, podczas wystawy wileńskiej, znaleźliśmy się chwilowo sam na sam w jednym z salonów, otwartych na przyjęcie licznych gości.

— Dotychczas mieliśmy jedno tylko posiedzenie organizacyjne, na którym, prawdę powiedziawszy, nawet nie zdążyliśmy się zorganizować należyście. Zgon gubernatora mińskiego, ks. Trubeckiego, stanął nam na przeszkodzie. Ale jest nadzieja, że wkrótce będziemy mogli zabrać się na serio do pracy, chociaż kiedy to nastąpi — nie wiadomo.

— Ale panowie mają wypracowany plan, przynajmniej w ogólnych zarysach?

— Naturalnie. I pod tym względem mogę pana zapewnić, że, o ile wiem, dezyderaty nasze, ogółem biorąc, nie różnią się w niczem od dezyderatów innych guberni naszego kraju. Rzecz prosta, mówię tu o zasadniczych kwestjach, nie o szczegółach, co do których możemy się różnić. Nic w tem zresztą dziwnego. Żyjemy mniej więcej w jednakowych warunkach ekonomicznych, więc wspólność dezyderatów nasuwa się sama przez się.

— Czy mógłbym prosić o wiązkę szczegółów?

— Z największą chęcią. Ale najprzód muszę zrobić to samo zastrzeżenie, które w rozmowie z panem, ogłoszonej w N-rze 35 «Kraju», zrobił mój szanowny kolega wileński, p. Hipolit Gieczewicz.

— To znaczy, że będziemy mówili tylko o kwestjach, poruszonych w programie rady rolniczej,

— Tak jest, bo co się tyczy kwestyj specjalnie miejscowych, odpowiedź na nie dadzą nasze powiatowe i gubernialne komitety rolnicze. Otóż, widzi pan, jestem głęboko przekonany, że pomiędzy własnością większą i mniejszą, pomiędzy obywatelem a włościaninem zachodzi wspólność interesów. Związani jesteśmy jak hetka z pętelką, że użyję tu wyrażenia imci pana Zagłoby, i niepodobieństwem byłoby popierać *wyłaczenie* własność większą, albo *wyłaczenie* własność mniejszą, bo wszystko, co się robi dla jednej strony, musi z konieczności odbijać się na drugiej. Mówię naturalnie o zdrowych reformach na gruncie ekonomicznym.

— Daruje pan prezes, ale tej wspólności interesów nie widzę np. w kwestji serwitutowej.

— Bo pan bierze pod uwagę szczegóły, ale nie całość kwestji. Widzi pan, tę wspólność interesów ja rozumiem w ten sposób. Własność większa daje włościanom przykład umiejętnego gospodarowania na roli, bo włościanin nasz musi się sam naocznie przekonać o korzyści bądź to ulepszonych narzędzi rolniczych, bądź to sztucznych nawozów; teoretycznie nie pan z nim nie wskóra. Znam dobrze naszego chłopca białorusina; nie jest on taki głupi, jakim się wydaje, i rozumie dobrze swoją korzyść, tylko uczyć go można sposobem pogładowym. Każdy dobrze zagospodarowany folwark obywatelski — to praktyczna szkoła dla włościan kilku gmin okolicznych. Tu właśnie odzwierciedla się prawdziwy dodatni wpływ dworu na chatę, bo w takiej okolicy i bydło lepsze, i pługi lepsze, i uprawa ziemi lepsza, i dobrobyt większy, a więc, co za tem idzie, i ludzie lepsi.

To jedna strona kwestji, a teraz przejdziemy do drugiej. Wobec niskiego poziomu kultury wśród naszych włościan, wobec braku szkół, wobec rozległych przestrzeni, wadliwych i utrudnionych środków komunikacji, dla przeciętnego naszego chłopca świat kończy się po za granicami gminy, w której mieszka.

Ciemnota i nędza uwiły sobie gniazdo w naszej chacie włościańskiej. W stosunkach rodzinnych panuje siła i prawo pięści, w dziedzinie agrarnych stosunków włościańskich — chaos i nieokreśloność posiadania. Ziemia, według prawa, należy do głowy rodziny, ale kto jest tą głową rodziny? W większości wypadków ten, kto ją przemocą odbierze swym krewnym. Pokrzywdzony udaje się do sądu gminnego, który sędzi na mocy jakiegoś, nikomu nie znanego prawa zwyczajowego, ale w tym sądzie zwycięża zwykle ten, kto postawi sędziom większą ilość wódki. Niech pan nie zapomina, że w sądach gminnych stosowaną jest u nas jeszcze kara cielesna, i że nie łatwiejszego, jak postawiwszy sędziom wiadro wódki i wystąpiwszy z fałszywym oskarżeniem, uzyskać od takiego sądu wyrok chłosty dla swego przeciwnika. Starszy i starość, ci nasi wójciowie i sołtysi, przedstawiciele naszego samorządu włościańskiego, widzą w swych urzędach źródło dochodów nielegalnych, a pisarz gminny nie załatwi żadnego interesu bez podarunku lub poczęstunku. Cóż więc widzi u siebie w domu nasz przeciętny włościanin? Siłę, przemoc i przekupstwo; a tam, gdzie panują stosunki, oparte na sile, przemocy i przekupstwie, trudno żeby się rozwinięło poczucie legalności, poczucie zrozumienia, co moje, co twoje, co można i czego nie można.

Otóż jedyny przeblisk takiego poczucia zjawia się u naszego chłopca w stosunkach z dworem. Charyton wypędził niesłusznie Nikifora z chaty, Nikifor spotkał swego krzywdziciela na drodze i pobił się z nim; Charyton zaskarżył go do sądu włościańskiego i sąd, pod wpływem ugoszczenia ze strony Charytona, skazał Nikifora na 25 różeg. Jak pan sądzi, czy w głowie Nikifora może powstać inna myśl, jak tylko ta jedna, że «siła idzie przed prawem»? Zasadę tę stosuje Nikifor i względem dworu: kradnie drzewo w lesie, wypasa pola dworskie i t. p., a robi to nie dlatego, żeby chciał szkodzić umyślnie obywatelowi, ale bo u siebie we wsi, w swojej sferze, widzi na każdym kroku panowanie przemocy i siły. I tu spotyka go represja karna, nie ta represja, która, jak w stosunkach włościańskich, jest tylko niesłusznym aktem zemsty, ale oparta na konsekwentnym ściganiu nadużyć i na zrównoważeniu wzajemnego stosunku winy do kary. Wówczas zaczyna się powoli Nikiforowi rozjaśniać w głowie: to jest złe, bo za to karzą, tamto jest dobre, bo za tamto nie karzą, owszem, w pewnych wypadkach nawet nagradzają. Jest to dopiero abecadło moralności, ale w każdym razie Nikifor już skosztował owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. *Eritis sicut dei, scientes bonum et malum.*

Tak, panie—ciągnął dalej p. Woy-nikowicz—ta wspólność interesów własności większej i mniejszej, obywateli i włościan, to nie dźwięcznie brzmiący

frazes retoryczny *ad usum delphini*, to nie przestarzały zabytek patryjarchalnych stosunków pomiędzy dworem i chatą! To moje głębokie, wewnętrzne przekonanie, oparte na bezpośredniej obserwacji i dwudziestokilkuletniej pracy na roli.

— Innymi słowy: własność większa daje gospodarczy przykład własności mniejszej, która znów we własności większej widzi jedyny drogowskaz legalności w agrarnych stosunkach?

— Nieinaczej. Wychodząc z tego punktu widzenia, sądzę, że w kwestji naprawy naszych stosunków agrarnych nastrocza się przedewszystkiem sprawa uregulowania serwitutów. Powiadają, że wykup serwitutów stanowi kość niezgody pomiędzy dworem i chatą, bo dwór pragnie dać jaknajmniej, a chata chce wziąć jaknajwięcej. Ależ panie, czyż można tak stawiać kwestję! Niech jedynym regulatorem wzajemnych stosunków w tej dziedzinie będzie zasada słuszności, sprawiedliwości i legalności, a sprawa serwitutowa może być załatwioną ku wspólnej korzyści i wspólnemu zadowoleniu. W każdym razie razby skończyć trzeba z tą bolączką naszego rolnictwa.

— Ale środki praktyczne po temu?

— Te już nie od nas zależą. W guberniach wewnętrznych Cesarstwa nie ma kwestji serwitutowej, bo tam jej nie stworzono podczas reformy włościańskiej.

— A przymusowe skomasowanie gruntów włościańskich?

— Na miłość Boską, tylko nie przymusowe. Konieczność komasacji nasuwa się sama przez się, bo bez niej niemożliwy postęp gospodarstw włościańskich, ale trzeba, żeby włościanie sami zrozumieli doniosłość reformy na tem polu, tak jak ją zaczynają rozumieć chłopci w gub. kowieńskiej. Wielką usługę mógłby oddać Bank włościański, gdyby starał się zachęcać włościan do komasowania gruntów, wydając większe pożyczki tam, gdzie sami włościanie zobowiązują się do zniesienia szachownic i zaprowadzenia systemu gospodarstwa kolonjalnego. W naszej guberni sprawa ta ma, być może, większe znaczenie niż gdzieindziej. Wskutek przymusowej sprzedaży olbrzymich dóbr po-Wittgensteinowskich, 750 tysięcy dziesięcin ziemi wskazane są na przejście w ręce włościańskie przez alembik żydowski, a skomasowanie tak wielkiej przestrzeni ziemi stanowiłoby niewątpliwie zachęcający przykład dla naszego stanu włościańskiego. Chłopi nasi przystępują do kupna ziemi z bardzo niewielkim kapitałem, i nie ulega kwestji, że zgodziliby się chętnie na komasację gruntów, gdyby wiedzieli, że dzięki temu Bank włościański udzieli im większej pożyczki na dziesięcinę.

— A więc na pierwszym miejscu stawiacie panowie uregulowanie serwitutów i komasację gruntów włościańskich?

— Tak jest, i z tem zastrzeżeniem, że obie te sprawy są ściśle związane z rozwojem zarówno większej jak i mniejszej własności ziemskiej, bo, powta-

rzam raz jeszcze, pomiędzy jedną i drugą zachodzi ścisła wspólność interesów.

U p. Franciszka Kończy,

wice-przewesa spółki rolniczej kowieńskiej i członka kowieńskiej rady rolniczej.

Jechałem z p. Franciszkiem Kończą parą krzepkich mierzynów żmudzkich z Łukini do Kiszkiliszek dla obejrzenia nagrodzonej kilkakrotnie złotymi medalami na wystawach rolniczych obory zarodowej wspaniałych szwyców. Padał drobny deszczyk. Siedzieliśmy w milczeniu, otuleni w ciepłe burki, gdy nagle przyszło mi na myśl zebrać od szanownego gospodarza wiązkę informacji dla «Kraju», do naszej ankiety «Okolo rolnictwa».

— Czy syndykat kowieński rozwija się pomyślnie?

— Niech na to panu odpowiedzą cyfry. W 1900 r. obrót nasz wynosił tylko 120 tys. rubli, w zeszłym roku mieliśmy już 295 tys., w bieżącym zaś dojdziemy prawdopodobnie do pół miliona. Bo trzeba panu wiedzieć, że, oprócz głównego składu w Kownie, mamy filje w Kiejdanach, Poniewieżu i Rakiszkach, a oprócz tego agentury w Karolinie i w Marjampolu (gub. suwalska); tę ostatnią założyliśmy na życzenie miejscowych włościan.

— Więc panowie macie klientelę nawet wśród włościan?

— Przeważnie wśród włościan i drobnych dzierżawców. Dlatego też właśnie pozaktądaliśmy nasze oddziały w różnych miejscowościach, bo ani włościanin, ani drobny posiadacz nie pojedzie do Kowna, by kupować narzędzia rolnicze lub sztuczne nawozy. A że gubernia nasza sąsiaduje z Kurlandją, Prusami i Królestwem Polskiem, więc włościanie nasi już dawno zarzucili przedpotopowy system gospodarki, jaki pan znajdzie jeszcze w innych guberniach na Litwie. U nas chłop już kupuje ulepszone narzędzia rolnicze i sztuczne nawozy, bo rozumiał wynikającą ztąd korzyść i pożytek dla siebie, a cóż dopiero mówić o klasie dzierżawców albo mniejszych obywateli.

— Słyszałem też od hr. Keyserlinga z Welż, że włościanie tutejsi zrozumieli już konieczność komasacji gruntów i zaprowadzenia kolonjalnego systemu gospodarstwa.

— Nie inaczej. Na samej granicy pruskiej mamy już trzy gminy włościańskie: jurborską, erzwilską i skistymońską, w których włościanie posiadają grunta skomasowane, a dawne długie ulice wiejskie z szeregiem chat, sterczących po obu stronach drogi, należą już do przeszłości. Dziś w gminach tych nie spotka pan naszych wsi; zastąpiły je rozrzucone grupy czystych i schludnych kolonij, tak że każdy gospodarz ma swoje pole tuż pod ręką. I na granicy Kurlandji zaczynają już chłopci rozumieć potrzebę i korzyść komasacji.

— Czy panowie stawiają kwestję komasacji i w kowieńskiej radzie rolniczej?

— Tak jest, i na pierwszym miejscu, a wielką pomoc w tej sprawie mogłoby nam przynieść osuszenie naszych licznych błot i bagien z pomocą rządową. Pomoc tę przedstawiamy sobie w sposób następujący. Kilku sąsiadów, właścicieli takich błot i bagien, dziś zupełnie leżących odłogiem bez żadnej korzyści, zawiązuje spółkę w celu ich osuszenia, o czem zawiadamia nasze Towarzystwo rolnicze, które znowu od siebie wyrabia dla niej odpowiedni kredyt meljoracyjny. Pożyczkę taką należałoby rozłożyć na szereg lat wraz z amortyzacją, a raty dołączyć do podatków. Techniczną stroną kierowałoby Towarzystwo rolnicze, naturalnie pod kontrolą inżynierów rządowych, ale same roboty powinniby prowadzić technicy prywatni. Gubernia zyskałaby na tem duży obszar ziemi, zdanej pod kulturę rolną, komasacja gruntów włościańskich byłaby znacznie ułatwioną, wreszcie nieużytki, z których dziś rząd nie pobiera wcale podatku, zostałyby włączone do kategorii ziemi opodatkowanej. Chodzi tylko o to, żeby nam otworzono na ten cel specjalny kredyt meljoracyjny, bo bez takiego kredytu nie przedsięwziąć nie można. I jeszcze jedno: koniecznym jest, żeby w kwestji osuszenia błot i bagien, leżących na ziemi włościańskiej, decydowało nie jednomyślne postanowienie zebrania gminnego, ale dwie trzecie głosów, bo wiem z doświadczenia, że gdy na zebraniu gminnem zachodzi konieczność jednomyślnej uchwały, to zawsze wystąpić musi jakiś uparty żmudzina, który ze stanowczością właściwą rasie, powie: *a taki nie!* A takiego oponenta nie przekona pan żadnymi argumentami, możesz mu pan nawet nietylko obiecywać, ale nawet ofiarowywać złote góry, on panu zawsze odpowie: *a taki nie i nie!*

To jedna sprawa. Jako wice-prezes syndykatu, miałem sposobność studjować kilka kwestyj handlowych, przeważnie co do zbytu naszych produktów rolniczych. Jednym z większych konsumentów naszego zboża mogłaby zostać intendencja, która i dziś nabywa od nas zboże bezpośrednio, ale na tem polu potrzebną jest koniecznie gruntowna reforma.

My tu jesteśmy przyzwyczajeni do stosunków handlowych z eksportowcami domami w Libawie, Rydze i Windawie, gdzie co tydzień ogłaszane są ceny giełdowe. Tym sposobem w każdej chwili wiemy dobrze, ile płaci pszenica, ile żyto, ile jęczmień, ile owies, i stosownie do tego wysyłamy większe lub mniejsze partje zboża na rynek, przedewszystkiem zaś jesteśmy w stanie orjentować się co do stanu rynku zbożowego. Z intendencją rzecz ma się odmiennie. Rząd określa wprawdzie perjodycznie ceny zboża stosownie do jego rodzaju i gatunku, ale ceny te są trzymane w tajemnicy. Musimy się więc targować, a zgodzi się pan, że w prawidłowo zorganizowanym handlu targowanie się o kopiejkę czy dwie na pudzie jest tylko niepotrzebną

stratą czasu. Byłoby więc do pożądanego, aby intendencja, na wzór bałtyckich domów handlowych, ogłaszała co tydzień swoje ceny giełdowe. Mam do sprzedania pięć wagonów żyta, wiem z cetli, że intendencja płaci za pud, dajmy na to, 75 kop., telegrafuję wprost: «mam do sprzedania tyle i tyle pudów zboża», intendencja odpowiada mi telegraficznie «tak» lub «nie», i interes skończony: odstawiam zboże do kolei.

I jeszcze byłoby do pożądanego, jeśli o tej kwestji mówimy, żeby intendencja przyjmowała od nas zboże z większym niż dziś procentem wilgoci, chociażby 17 proc., zamiast dzisiejszych 15 proc., co byłoby dla niej zupełnie możliwem. Co więcej, gdyby intendencja zechciała zaprowadzić u siebie piece do suszenia zboża, powyższy procent wilgoci w ziarnie mógłby uleść jeszcze pewnej podwyżce.

— O! dużo jeszcze dałoby się wyliczyć naszych pilnych, palących wprost potrzeb — ciągnął dalej p. Franciszek Kończka. — *Chociażby np. brak pomocy weterynaryjnej na wsi.* Dzisiaj w każdym powiecie mamy jednego weterynarza; niech pan osądzi, czy to wystarczające? Dlatego też w naszej radzie rolniczej występujemy z projektem wprowadzenia u nas weterynarzy dla oddzielnych grup, złożonych z 30—40 obywateli sąsiadów, z zapewnieniem pewnego subsydjum od rządu na przedstawienie Towarzystwa rolniczego. Subsydjum takie możnaby określić w stosunku połowy pensji, za co weterynarz byłby obowiązany leczyć bezpłatnie inwentarz włościański; na drugą połowę składałoby się obywateli, należący do danej grupy. Dziś brak pomocy weterynaryjnej daje się nam strasznie we znaki, a niech pan nie zapomina, że gubernia kowieńska słynie na całą Litwę z hodowli bydła, a w niektórych jej powiatach, np. w rosińskim, hodowla koni u włościan stoi dosyć wysoko.

Tymczasem wjechaliśmy już na drogę, prowadzącą do folwarku.

— Wreszcie — kończył p. Kończka — pragnęlibyśmy stworzyć kadry wykwalifikowanych pomocników gospodarczych w ten sposób, aby towarzystwa rolnicze miały prawo wskazywania pewnych majątków z wysoką kulturą rolną i rozwiniętym przemysłem rolniczym, w których praktykanci z ogólnem wykształceniem elementarnem mogliby w przeciągu kilku lat oswoić się praktycznie ze wszystkimi gałęziami gospodarstwa. Po ukończeniu praktyki, ci młodzi ludzie musieliby zdawać egzamin przed komisją, mianowaną przez Towarzystwo rolnicze, któraby miała prawo wydawania im odpowiednich świadectw, dających np. ulgę co do odbywania powinności wojskowej. Od takiej instytucji praktykantów gospodarczych, pozostających pod fachowem kierownictwem i kontrolą Towarzystwa rolniczego, oczekiwaliśmy więcej korzyści, niż od niższych lub średnich szkół rolniczych, w których

wykształcenie takie musiałyby z konieczności przybrać charakter więcej teoretyczny. My, panie, rolnicy zawodowi, uznajemy najzupełniej konieczność teoretycznego przygotowania się do pracy na roli, ale z dwojga złego wolimy, szczególnie na podrzędnych stanowiskach, więcej praktyki, a mniej teorii, niż więcej teorii, a mniej praktyki. Ale patrz pan — dodał p. Kończka — tam na lewo, widzi pan, idzie «Pluto», mój buhaj rozplodowy i zwozi dla całej obory ściółkę, bo i on musi u mnie pracować na swoje utrzymanie.

Stanęliśmy na dziedzińcu folwarku w Kiszkiliszkach.

U p. Jana Narkiewicza-Jodki,

delegata podolskiego Towarzystwa rolniczego na wyprawie wileńskiej.

— Jakie jest pańskie zdanie w kwestji potrzeb naszego rolnictwa? — zapytałem p. Jana Narkiewicza-Jodkę z Bębnowki (w gub. podolskiej), gdyśmy zasiedli przy stoliku w sali restauracyjnej w hotelu Żorża w Wilnie.

— Chociaż jestem litwinem z urodzenia, mieszkam od lat czterdziestu na Podolu. Warunki u nas są nieco odmienne, niż na Litwie. Na Podolu, Wołyniu i Ukrainie przeważa wielka własność ziemska, prowadzimy na wielką skalę gospodarstwo zbożowe i plantacje buraków, prowincje nasze są niejako ojczyzną cukrownictwa. Tymczasem na Litwie zaczyna się rozwijać hodowla bydła, a w związku z nią kultura łąk, nie mówiąc już o eksploatacji olbrzymich przestrzeni leśnych. Przy naszych dużych latyfundiach, przy naszej produkcji ziarna, przy naszym cukrownictwie potrzebujemy administratorów i dyrektorów z wyższem wykształceniem, co więcej, jesteśmy w stanie im płacić odpowiednią pensję. Ale weźmy np. gubernię kowieńską; za wyjątkiem kilkunastu wielkich dóbr, znajdzie tam pan przeważnie majątki, w których właściciel musi *sam* gospodarować, bo go na administratora z wyższem wykształceniem nie stać.

Oto typowa różnica pomiędzy waszą północą a naszym południem. Ale pozatem, o ile miałem sposobność rozmawiania z przedstawicielami towarzystw rolniczych, w poglądach naszych, przynajmniej w kwestjach zasadniczych, panuje zadziwiająca doprawdy zgodność zdań. Ta najzupełniejsza zgodność zdań i poglądów, bo naturalnie o drobnych szczegółach nie mówię, wskazuje, jak dotkliwymi są braki dzisiejszej naszej organizacji rolniczej, jak powszechnymi i palącymi są potrzeby, poruszane przez nas w powiatowych i gubernialnych komitetach. Być może, że właśnie dzięki tej jednozgodności, głos nasz nie pozostanie głosem wołającego na puszczy.

Pokrycie całego kraju siecią rolniczych związków powiatowych, ewentualnie nawet tworzenie kółek włościańskich, rozszerzenie działalności naszych młodych, a tak świetnie rozwijających się towarzystw rolniczych, wprowadzenie zasady

kooperacji w granicach kilku guberni, np. naszych trzech guberni: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, dążenie do ujednolicenia produkcji rolnej—oto są w głównych zarysach nasze dezyderaty ogólne. Pozatem istnieją kwestje *miejscowe*, nie objęte programem rad rolniczych, nad którymi te rady będą musiały się zastanowić i zdanie swoje co do nich wypowiedzieć.

— A kwestja uregulowania włościńskiej własności ziemskiej?

— Dotknął pan największej, być może, bolączki naszego rolnictwa. Doprawdy, trudno sobie wystawić tę chaotyczną nieokreśloność posiadania, jaka wśród włościńców naszych panuje. Kiedy w 1861 r. wprowadzono reformę włościńską, każdy gospodarz otrzymał swój dział na własność; ale od tego czasu minęło lat czterdzieści, wyrosło już jedno i drugie pokolenie, dzięki brakowi hipoteki, a nawet wprost dzięki brakowi planów, działki wśród włościńców pogmatwały się do niemożliwości. Dziś już nikt nie wie, kto na czym siedzi, ztąd ciągle kłótnie w rodzinie, silniejszy wydziera ziemię słabszemu, bójkę, zabójstwa, otrucia na porządku dziennym. Skomasowanie gruntów włościńskich i rozbięcie dzisiejszych wsi na szereg kolonij mogłoby jedynie zaradzić dzisiejszej nieokreśloności posiadania, ale znając naszego chłopca podolskiego, nie sądzę, aby przymusowa komasacja była właściwą, a nawet zgoła możliwą; tymczasem długo nam jeszcze czekać wypadnie, zanim sami włościńcy przekonają się o jej korzyści i potrzebie.

— Czy podpalania przez zemstę zdarzają się u panów tak często?

— Niestety, zbyt często niebo różowi się u nas łuną pożaru, a przyczyny tych pożog najczęściej należy szukać w nieporozumieniach, na gruncie serwitutowym wyrosłych. Uregulowanie serwitutów w naszym kraju jest rzeczą nieodzowną i niecierpiącą zwłoki. Tymczasem jednak koniecznym jest zaprowadzenie jakiejś takiej policji wiejskiej, bo wszak dzisiejsi nasi dziesiątnicy i setnicy z pomiędzy włościńców mogą najwyżej zastąpić po wsiach nocnych stróżów, i to o tyle tylko, o ile nie śpią na dyżurach. Urzadników jest za mało, a ci, co są, są zwykle przeciążeni posyłkami. Sądzę, że należałoby zaprowadzić u nas specjalnych strażników konnych, z uwagi na nasze odległości, coś w rodzaju francuzkich *gardes champêtres*, którym przysługiwałoby prawo spisywania protokółów o naruszenie granic *ex officio*. W ten sposób włościńcy miałby do czynienia nie wprost z obywatelem, jak to dziś ma miejsce, ale z przedstawicielem policji, po drugie zaś spisany przez takiego strażnika protokół ułatwiłby pokrzywdzonemu sądowe dochodzenie swoich spraw.

Należy dodać, że sześciomiesięczny termin dla wskrzeszenia stanu posiadania u sędziego pokoju jest stanowczo za krótki, gdyż bardzo często w tym ter-

minie nie można nawet stwierdzić, że posiadanie zostało naruszone, a proces w sądzie okręgowym trwa zazwyczaj długo, przyczem włościńcy powoli przywykają uważać sporną ziemię za swoją własność, co w razie niepomysłnego dla nich wyroku wywołuje znowu rozgoryczenie. Przedłużenie terminu procedury w sądzie pokoju do roku zdawałoby się wskazanem.

W ten sposób wykladał mi szanowny mój współbiednik dezyderaty, które mu w czasie naszej pobieżnej rozmowy przychodziły na myśl. P. J. Narkiewicz-Jodko położył w swoim czasie niemałe zasługi dla młodego podolskiego Tow. rolniczego, pisząc o niem obszernie korespondencje, zwłaszcza do «Słowa», i budząc żywe zainteresowanie dla tej instytucji, gdy stawiała pierwsze kroki. Przez lat 4 należał także do komisji czynszowych i gorliwie się zajmował różnymi kwestjami rolnymi.

Box.

FORUM PUBLICUM.

Głosy kijowskie o akcji rolnej.

Sprawa podniesienia rolnictwa, którą obecnie zajmuje się cała prowincja, nasuwa wielu uwagi natury ogólnej. Niektórzy stawiają ją w związku z ożywieniem *tempa* całego życia społecznego, jak to czyni hr. Benedykt Tyszkiewicz (vice-prezes kijowskiego i humańskiego towarzystw rolniczych), w nadesłanym do naszej redakcji liście:

«Istotnie wdzięczne zadanie postawiła sobie poważniejsza część naszej prasy, za przykładem «Kraju», poddając sprawę komitetów rolniczych rozważce szerokich kół rzeczoznawców, dla lepszego wyjaśnienia jej wagi i jej przyszłości. To, cośmy dotąd już czytali i słyszeli, wydawałoby się dość wyczerpującem, a jednak zainteresowanie się tą sprawą coraz to więcej wzrasta. Centralny nasz organ rolniczy w Kijowie zamierza nawet zorganizować w grudniu wielki zjazd dla wysłuchania głosów i tych różnych czynników, które stoją i po za obrębem towarzystw rolniczych.

«Jest niewątpliwem, iż nowy w tradycjach naszego rolnictwa fakt: przywołania w pomoc sferom urzędniczym samych rolników, jednogłośnie zyskał uznanie. Fakt ten jest donioślejszy, że zaszedł w chwili prawie zupełnego rozstroju naszych stosunków agrarnych, w epoce zacierających się pojęć o prawie własności i wzrastającej coraz bardziej wiary w prawo mocniejszego. Aby leczyć zło, trzeba usunąć jego przyczyny. Z tego stanowiska wychodząc, komitety rozpoczęłyby wielkie dzieło, niemal całą ewolucję społeczną, bez której mowy być nie może o podniesieniu naszego rolnictwa i przemysłu. A główny powód złego kryje się w ogólnej drzemce warstw rolniczych. Niemal wszystkie komitety stwierdziły dziś fakt, że postęp w rolnictwie ludu, moralność jego i oświatę wywołuje i potęguje przykład większego właściciela i tak zwanej in-

teligencji. Środki, zwykle proponowane dla podniesienia rolnictwa, są to suche formułki, szablony, praktykowane w ościennych państwach, a więc niezbędne elementarnie i dla nas, lecz ponad niemi górować powinna wiara, iż postęp nadto wymaga siły *duchowej*, bez której wszelkie suche prawo będzie zawsze martwe. Łatwo to stwierdzić i w ościennych państwach, gdzie już wszystko zrobiono to, o czem my dopiero zaczynamy marzyć w komitetach, a gdzie jednak, dla braku pierwiastków etycznych w wielu miejscach, groźniej nawet, niż u nas, zarysowują się stosunki społeczne».

Jako środki do podniesienia duchowej teźny w społeczeństwie, niezbędnej do rozwoju rolnictwa i przemysłu, autor uważa: szerzenie szacunku dla pracy ręcznej, zamiłowanie do istotnej wiedzy, nie zaś do dyplomów, rozwój zmysłu oszczędności i t. d.

«Wierzę silnie—kończy autor listu— iż stanęliśmy u kresu złowrogich dla rolnictwa czasów, i że komitety są tylko hasłem nowej społecznej a dobroczynnej ewolucji; mimowoli jednak przy tej myśli nasuwa się zdanie uczonego francuzkiego, Stendhała, iż «ewolucje socjalnej natury potrzebują najmniej 150 lat, aby się spełnić i wydać rezultaty, które im *Opatrzność* zakreśliła».

Aby osiągnąć ten odległy krajowy rezultat swoich dzisiejszych usiłowań, społeczeństwo, zdaniem autora, nie powinno traktować włożonych na siebie zadań lekko, ale powinno czuć, iż na to «trzeba jarzma i krwawego potu» przez szeregi lat.

Obok tych idealistycznych poglądów na zadanie komitetów rolniczych, dochodzą nas niekiedy głosy przedwczesnego zniechęcenia.

«Pilną potrzebą jest dla nas zniesienie szachownic i serwitutów. Jest to alfa uporządkowania naszych stosunków rolnych. Co do tej kwestji niema dwóch zdań i każdy wiec, czy to w Kijowie, czy w Winnicy, czy w Płoskirowie, każda deputacja, przedstawiająca się czy to w ministerstwie, czy naczelnikowi kraju, zawsze i wszędzie twierdziła i twierdzi: naszą najpilniejszą potrzebą jest zniesienie szachownic i serwitutów. To żądanie dotąd uwzględnionem nie zostało, choć w Petersburgu obraduje nad tą kwestją od lat paru komisja specjalna, na której ręce złożyło Towarzystwo podolskie swój memoriał, kosztujący tyle trudów i badań. Program obrad komitetów nie zawiera wcale sprawy serwitutów i szachownic. Wieść niesie nawet, że prezesi komitetów nie dopuszczają obrad nad tą kwestją».

Ewentualność zaniechania sprawy serwitutów nasuwa innemu rolnikowi z Ukrainy kilka uwag, które zasługują na przytoczenie. Uznając, wobec dzisiejszych smutnych warunków rolnictwa, powstanie komitetów rolniczych za fakt wielkiej doniosłości społecznej, autor listu pisze:

«Naturalnie, że komitety, posiadając

głos doradczy, mogą wypowiadać tylko życzenia w formie ogólnej, a przyjęcie tego lub innego poglądu i wykonanie w szczegółach zależnem będzie od władzy wyższej. W każdym razie dana jest możność wszechstronnego wyjaśnienia każdej z 27 kwestyj, objętych programem.

«Wszystko więc na teraz byłoby dobrze, gdyby nie pewna obawa, że najgłówniejsza ze wszystkich kwestyj—sprawa separacji gruntów obywatelskich od włościańskich—napotka na nieprzezwyciężone przeszkody. Kwestja ta o tyle jest ważną, że nietylko od niej zależną jest możność postępu w rolnictwie, ale, co jeszcze ważniejsze, od sposobu rozstrzygnięcia tej kwestji zależnem jest umocnienie lub zupełne zrujnowanie poszanowania prawa prywatnej własności ziemskiej, a zarazem i wszelkiej własności.

«Dziwić się przeto należy, że przeciw konieczności separacji przemawiają niektórzy publicyści kijowscy, jak naprzykład prof. Bogdanow w «Kijewlaninie». Czyżby dla nich było nieznanem tymczasowe postanowienie głównego komitetu do spraw włościańskich z dnia 4 kwietnia 1865 r. o *obustronnem* prawie obywateli i włościan co do wypasów w majątkach nieodseparowanych? Dziś to prawo nosi nazwę «serwitutu», t. j. jednostronnego prawa włościan, za które obywatel, życzący sobie mieć separata, obowiązany jest zapłacić.

«Jeżeli uwzględnimy propagandę, prowadzoną wśród ludu wiejskiego przez wiczychy wszelkiego porządku, to czyż można nie rozumieć, dlaczego obecnie dobrowolne ugody o separaty stały się niemożliwymi? A to stanowi nieprzewycięzoną przeszkodę do rozwoju rolnictwa».

Wogóle z listów, nadsyłanych do naszej redakcji w sprawie komitetów rolniczych, łatwo wyciągnąć wnioski, że te komitety budzą wśród ziemian nadzieje uregulowania życia społecznego i zarazem obawy, że akcja ta nie da stanowczych rezultatów. Sprawa ta jest dopiero zapoczątkowana i przesądzać jej wyniki trudno. Ale to jasne, że zajmuje ona wszystkie umysły na prowincji.

STARY NAŁÓG.

Idee, panujące obecnie w społeczeństwie poznańskim, wytworzyły dla ogólnopolskiej myśli politycznej nowe drogi, które cokolwiek bądź były dla nas do niedawna obce. Wytrwałość i poleganie na samych sobie—to hasło, idące z Poznania. A jednak i dziś jeszcze odzywa się wśród Polaków zadawniony nałóg liczenia na innych, wyciągania wniosków z komplikacji politycznych, nie mających nawet przybliżonego związku z istotnymi interesami społeczeństwa. Zawsze szukano czynnika politycznego, którego nikt nie poznał, nikt nie zbadał, nikt nie ocenił; wmawiano w siebie,

że czynnik ten może i musi przyjść nam z pomocą. Rezultatem były i być musiały zawody i druzgocące klęski. Tę wadę na łamach «Czasu» omawiał niedawno jeden z wytrawnych publicystów.

«W r. 1846 i 1848 — pisze ten publicysta — liczone u nas na rewolucję wszech-europejską, która miała tryumfować lada chwila i postać świata odmienić. Kto zaś śmiał wątpić w bliskość tego tryumfu, po-czytywany był za upiora reakcji, za gasi-ciela ducha narodowego, a nieraz i za zwykłego zdrajcę. Spotykało to nawet takich mężów, jak Karol Marcinkowski, którego dziś naród cały czci za rozum, za patriotyzm, za prawosć, za ofiarnosć. W latach 1862 i 1863 oczekiwano przyjścia Garibaldiiego i Napoleona, nie zapominając przytem o Mazzinim i o Kossucie.

«Stronnictwa ruchu, wskutek pokrewieństwa swego i sympatyj, kazały narodowi spodziewać się zbawienia przedewszystkiem od żywiołów rewolucyjnych zachodu i wschodu, ale nie brakło też rachub na Anglję, na Austrię, nawet na Prusy i na sułtana tureckiego. Ba, przeciw gdy wybuchła wojna Chin z Japonją, byli politycy tak głębocy, że w zwycięztwie wojsk mikada upatrywali fakt dla nas pomyślny. A czy sympatje dla Anglików, mordujących niepodległość boerską, tu i owdzie ujawnione, nie miały za przyczynę przebiegłej komplikacji politycznej, że kiedyś przyjść musi do wojny Rosji z Anglją i, w razie zwycięztwa Anglii, dola nasza się zmieni?

«Wytworzył się w myśli polskiej fatalny nałóg zwracania zawsze wzroku naze-wnątrz i upatrywania we wszystkim związku z losami własnego narodu, tłumaczenia sobie wszelkich zjawisk pomyslnie. Wszak byli i tacy, co w ks. Bismarku domyślali się, jeśli nie ukrytego przyjaciela, to przyszłego ze względów politycznych wskrzesiciela ojczyzny. Nawet, gdy uderzyły rugi pruskie, to i wtedy znaleźli się maniacy, co upatrywali w nich manewr poprzedzający i zapowiadający wojnę Niemiec z Rosją o... Polskę. Autorowie takich pomysłów nie siedzą w domach warjatorów, lecz cieszą się powszechnem niemal uznaniem i zaufaniem, mają reputację tegich głów, gorących patriotów i wpływ znaczny wywierają»...

Takie politykowanie, nie oparte na żadnych realnych podstawach, publicysta z «Czasu» uważa za prawdziwe nieszczęście społeczne. Dodaje nie bez słuszności, że ci «politycy» miłość kraju noszą raczej na języku, zaś w sercu mają jej mało. Publicysta z «Czasu» może jednak zbyt uogólnia swoje twierdzenia. W ostatnich kilku latach autorament takich «wszech-europejskich polityków» stopniał u nas znacznie. Jeżeli ich wpływ odzywa się zbyt często jeszcze fałszywą nutą w życiu społecznem, to z drugiej strony wzrasta ilość ludzi, patrzących na rzeczy bezpośrednio, a więc spokojnie i bez tej naiwnej wiary w kaktlizmy ogólno-światowe, którą publicysta z «Czasu» uważa za chorobę narodu.

Mod.

ODNIEMCZENIE SZŁĄZKA.

Coraz częściej zaczynają pojawiać się głosy w prasie niemieckiej, potępiające robotę hakatyizmu; płyną one nie-

tyle z idealnych pobudek miłości bliźniego, ile poprostu z dobrze zrozumiałego interesu niemieckiego. «Koelnische Volkszeitung», a za nią nietylko katolickie organy niemieckie na Szlązku, ale i pisma liberalne, bynajmniej nie podejrzane o sympatje polskie, wypowiedziały zdanie, że hakatyizm nie zdobędzie dla niemieczyzny Poznańskiego i Prus zachodnich, lecz raczej doprowadzi do tego, że Szlązk będzie dla niemieczyzny stracony.

Słusznie jednak pisze bytomski «Katolik», że nie trzeba się ludzi i przesadzać, bo złudzenie i przesada w polityce są lichymi doradcami. Daleko jeszcze jesteśmy od zupełnej samowiedzy narodowej. Powiedzmy sobie przedewszystkiem, że w wielu przypadkach brak nam jeszcze odwagi cywilnej, że wielka ilość ludzi, którzy wykształceniem dobili się stanowiska w społeczeństwie, żenią się z niemkami i dzieci ich dla narodowości naszej po większej części są stracone. Iluż mógłbym naliczyć ludzi, którzy sami dobrze mówią po polsku i po polsku czują, a synowie ich słówka po polsku nie umieją, mówiąc: «*mein Vater sprach noch fertig polnisch*». Czyż nie powinni oni zapłonąć wstydem, gdy czytają uwagę niemieckiej «Schlesische Volkszeitung», zamieszczoną w tem piśmie po mowie cesarza w Poznaniu: «cesarz musiałby gardzić swoimi poddanymi polskimi, gdyby mieli ze względu na karierę porzucić to, co dla każdego uczciwego człowieka powinno być świętem, to jest język swój i narodowość».

Karjerowiczów takich, niestety, u nas jest znaczna ilość. Bądź to ze strachu przed utratą stanowiska, bądź z chęci zdobycia większych wygod życiowych, bądź to wreszcie z błędnego mniemania, że przechodząc do obozu niemieckiego, stają się czemś wyższem — czynią się oni świadomie Niemcami. Zresztą przyznać musimy, że coraz więcej jest takich, którzy, mimo dojścia do mienia i wyższego w społeczeństwie naszym stanowiska, wierni pozostają sztandarowi narodowemu. Szlązk nasz Niemców wprowadza w stan nerwowy, bo chociaż tego nie przyznają dotąd, czują, że obudzenie się narodowe naszej dzielnicy oni sami w głównej części spowodowali.

Brückner w swej książce o literaturze polskiej słusznie zaznaczył, że o agitacji wielkopolskiej pierwszym pracownikiem na niwie górnoszlązkiej nie śniło się nawet. Lompie, Fronczkowi, Miarce, Damrotowi nie przyszło do głowy, by politycznie dla polskiej sprawy agitować; niektórzy z nich byli zdecydowanymi nieprzyjaciółmi polskich aspiracyj; przemawiali oni po polsku do ludu, by ten lud umoralnić, uszlachetnić, podnieść; pisali po polsku, bo było to potrzebą ich duszy, kochali język bezwiednie; z tych małych początków rozwinęła się prasa z «Katolikiem» na czele, który rozchodzi się obecnie w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Czują Niemcy, że walcząc przeciw językowi, błąd kardynalny popełnili, mimo to uważaliby ustępstwa językowe za niebezpieczną koncesję, którąby agitacji polskiej odwagi dodała. Coraz więcej przeświadcza się, że zdrowie fizyczne i moralne ludu polskiego, co jest przecież podstawą i podwaliną bytu i rozwoju polskości, jest takie, że jemu środki germanizacyjne i antypol-

skie, a więc środki sztuczne, nie mogą przeszkodzić w dalszym pochodzie.

Był czas, że Niemcy wywieszali nam tu na Szlaku straszaka «wielkopolskiej agitacji». Dziś ten straszak na ludzie polskim najmniejszego nie robi wrażenia; czasy straszenia wielkopolską agitacją ludu naszego minęły bezpowrotnie i jeżeli «Koelnische Volkszeitung» mówi, że Szlak będzie stracony dla Niemczyzny, to my z naszej strony możemy jej zupełną przyznać słusność. Wolno, ale stanowczo odbywa się to odrodzenie narodowe. Rządowi i wogóle Niemcom może się to niepodobać, bo to dla nich kłopot i zawód, ale na to niema rady i sposobu. Ludność polska, mimo to, że w najtrudniejszych żyje warunkach, coraz silniejszą zdobywa sobie podstawę do obrony swego uprawnionego bytu i swego jestestwa narodowego. Zjawiska powyższe nie są iluzją. Nierozsądkiem byłoby nie przyznać tego, co jest oczywiste, na co patrzę od lat przeszło dwudziestu.

Jako drobny dowód tego zjawiska niechaj służy dany statystyczne, które mam pod ręką. W parafii chorzowskiej pod Królewską-Hutą liczba dzieci, których rodzice do niemieckiego przygotowania do sakramentów zapisali, wynosiła w roku zeszłym 45, w tym roku spadła już do 18, podczas gdy polskich dzieci jest przeszło 200. Nie będzie nikt twierdził, iżby w jednym roku liczba Niemców tak znacznie zmniejszyła się miała; po prostu jest to dowodem, że samowiedza narodowa się wzmogła i tyle rodzin, które jeszcze w roku zeszłym obojętne były na to, czy dzieci ich po polsku naukę religii będą pobierały, dziś innego są już przekonania. Na zapytanie dali ojcowie odpowiedź, że hakatyzm i szykany otworzyły im oczy na ich obowiązki.

Zrozumiał po dłuższej rozprawie nasz ks. kardynał, że przeszkadzanie naturalnemu temu prądowi byłoby tem samym, co chęć zatamowania biegu rzeki. Jest wprawdzie dość znaczna ilość osobistości między księżmi, którzy bądź to przez zaślepienie hakatystyczne i nienawiść przeciw wszystkiemu, co polskie, bądź przez chęć przypodobania się rządowi w widokach kariery, wszelki wysiłek zachowania języka polskiego uważają za niedozwoloną agitację i bądź otwarcie, bądź tajemnie służą germanizacji. Staram się być ostrożnym w sądach i nie chcę przypisywać ludziom złej woli, nie przekonawszy się dokładnie, czy mam słusność, ale pomimo to nie waham się ani chwili oświadczyć, że księża ci działają wprost przeciw interesowi religii katolickiej, bo tak ograniczeni nie są, by nie widzieli, że lud zniemczyć się nie da, a usiłowania ich tylko wpajają niechęć do kapłana i paraliżują ten wpływ, który on dla dobra wiary na parafjan swoich mieć powinien i o który się starać jest jego obowiązkiem.

Przed niedawnym czasem ksiądz Nieborowski z Bieczyny, w powiecie kluczborskim, nie mogąc na Górnym Szlaku znaleźć zbytu dla swych literackich popisów, zwrócił się aż do «Warmiaka», gazety polskiej, wydawanej przez księży-germanizatorów na Warmji, i popisał tam niestworzone rzeczy przeciw Polakom w Galicji za to, że urządzali uroczystości na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego. Jagiełłę nazwał zbrodniarzem, a

krzyżaków — biednym, prześladowanym przez pogańskie hordy zakonem katolickim. Gdy pisma nasze dały mu zasłużoną odprawę, nazwał gazety polskie «psami, które szczekają, gdyż wóz polskości idzie im za wolno». Ze tego rodzaju człowiek w parafji, przeważnie polskiej, tylko niechęć sobie zyskać może, nie ulega wątpliwości.

Szlak.

ŻYDZI W GALICJI.

Galicyjska prasa żydowska podaje sporo ciekawych szczegółów o stanie ekonomicznym żydów w Galicji. Według ostatniego spisu, ludność żydowska w Galicji wynosi 806,262 osób. Z tej liczby 10 procent, t. j. 80 tys. utrzymuje się z gospodarstwa rolnego. Wszakże tylko kilkuset jest prawdziwych właścicieli żydowskich, uprawiających swą własną rolę, obszaru 8 do 10 morgów; 1,656 osób dzierżawi majątki obce, około 1,000 posiada dziedzictwa obszaru 40 do 50 morgów. Kilkuset żydów ma wielkie własności ziemskie.

Ci ostatni zajmują się nie tylko uprawą roli, lecz hodują także bydło i mają gorzelnie. Pomniejsi właściciele ziemscy żydowscy wyrabiają zarazem masło i sery, które wożą na sprzedaż do pobliskich miasteczek. Stan tych 80 tys. osób jest materialnie wcale dobry.

Z pośród miejskiej ludności żydowskiej około 200 tys. korzysta z względnego dobrobytu, a nawet wielu wśród nich zalicza się do bogaczy. Są to kamienicznicy, bankierzy, dyskonterzy, kapitaliści, kupcy, restauratorzy, szynkarze i t. p., oraz adwokaci, lekarze, aptekarze, inżynierowie i budowniczowie.

Okolo 300 tysięcy żydów walczy o byt ciężko. Do nich należą: drobni kupcy, handlarze, faktorzy miejscy i wioskowi, oraz rzemieślnicy. Ostatni jest 36,320, ale przeważnie pozbawieni są roboty.

Wegetujących w nędzy jest około 200 tysięcy.

Pisma żydowskie twierdzą, że cała ta masa biedaków utrzymuje się z jałmużny. Licząc na rodzinę żydowską 7 osób, wypadnie, że 28,500 rodzin utrzymuje się z żebractwa. Właściwie jednak są to w znacznej części ludzie nieokreślonego zajęcia, chwytający się dorywczych zarobków, które nie wystarczają im wprawdzie, ale i nie zmuszają ich żyć wyłącznie z jałmużny.

Pisma żydowskie twierdzą, że znaczna część tego proletariatu rekrutuje się z byłych faktorów, których uregulowanie handlu zbożowego pozbawiło zarobku, i z wyrugowanych przez kółka rolnicze, zwłaszcza w zachodniej części kraju, drobnych handlarzy wiejskich.

Faktem jest, stwierdzonym przez ostatni spis ludności, że Żydzi coraz liczniej emigrują z Galicji. W ostatnim dziesięcioleciu (od 1890 do 1900 r.) ludność żydowska w Galicji wzrosła tylko o 5 proc., podówczas gdy chrześcijańska powiększyła się o 10 proc.

Ponieważ przyrost naturalny ludności żydowskiej nie jest bynajmniej mniejszy, ale przeciwnie, jest raczej większy, różnica wyżej zaznaczona pochodzi z liczniejszej stosunkowo emigracji żydów. Emigrują jednakże przeważnie zamożniejsi i energiczniejsi, podczas gdy na miejscu zostaje proletariąt, pozbawiony wszelkich środków i niezdolny do pracy produkcyjnej.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 23 września.

IP. Charpentier. «Luiza» i «Mimi Pinson». Nowa instytucja. Plastyczne pozy. Nowa powieść E. Zoli. Sprawa Dreyfusa w swoich następstwach. Morderstwo. Teoria t. zw. «crimes passionnels». Krach. Chrześcijański szwindel. Polski szachista, Rosenthal. Polski pojedynek.

△ P. Gustaw Charpentier napisał operę «Luizę», która nie zdała mi się godną zaszczytu, gotowanego jej w Warszawie, gdzie ją mają wystawić, co wyraziłem na tem miejscu z właściwą sobie szczerością. Obecnie p. Charpentier występuje z innym dziełem, które zdaje mi się zasługiwać na uwagę. Nie jest to już opera, a instytucja, pod nazwą (o mało co nie napisałem pod wezwaniem): «Mimi-Pinson». W spopularyzowanym przez Musseta typie, «Mimi-Pinson» ma, jak wiadomo, dużo wdzięku, a nawet dużo cnót. Jest młodą i ładną; jest wesołą i ma czule serce; nie jest bez dowcipu i ma żywą wyobraźnię. Wszystkie te przymioty, powabną ją czyniąc, wystawiają ją na wielkie niebezpieczeństwa. Żywa wyobraźnia potrzebuje pokarmu, którego właścicielka wdzięcznie udrapowanej, «a perłę zawierającej sukni», skłonna jest szukać w okolicach Czerwonego Młyna. Otóż, za sprawą dość niespodzianej ewolucji w objawionych dopiero co pojęciach i tendencjach, autor «Luizy», który wczorajszą swoją bohaterkę ciągnął z robotniczej dzielnicy do tych właśnie okolic, albo przynajmniej w blizkie bardzo sąsiedztwo na przedmieściu Montmartre, chce teraz, aby «Mimi-Pinson» wędrowała za duchowym pokarmem w inną stronę, w sferę sztuki. Instytucja, o której mowa, polega na gromadzeniu raz na tydzień młodych szwaczek, pańien sklepowych i t. d., dla udzielania im w godzinach wieczornych, od 8 do 10, lekcji muzyki, śpiewu i tańców. Jakiej muzyki? Jakich tańców? Na pierwszym zebraniu, które miało miejsce temi dniami w Pleyel'owskich salach, wspaniało-myślnie ofiarowanych przez znanego fabrykanta fortepianów, trzysta pańienek śpiewało chóry operowe pod kierunkiem kilku profesorów z konserwatorium, ośmdziesiąt grało na fortepianie lub na harfie, a dwadzieścia, przy pomocy operowych baletmistrzów, uczyło... się poz plastycznych.

Te pozy plastyczne przejmują mnie właśnie obawą względem intencji, w ten sposób urzeczywistnianej przez p. Charpentier. Intencja jest niewątpliwie szlachetną; ale jeżeli djabeł nie zrobi z niej bruku dla którejś z piekielnych ulic, nazwę djabła ostatnim osłem.

Pisałem w poprzednim liście o nowej powieści Zoli, wyrażając wątpliwość, czy nie utopił on swojego talentu w sprawie Dreyfusa. Otóż utopił stanowczo! Juści zostało coś na wierzchu z dawnego rozmachu, z dawnej plastyczności i werwy, z dawnego daru wprowadzania czytelnika *in medias res*. Ale człowiek ten stracił widocznie świadomość swego czasu, swojego otoczenia i nawet swego rzemiosła. Przypuśćmy, że należało wywlekać ową przeklętą sprawę z pod zapadającego na nią zapomnienia, albo, że przynajmniej godziło się pisarzowi przywłaszczyć sobie ten temat, bodaj dla wykrajania z niego powieściowego fel-

jetonu. Jużci sprawa ta żyje jeszcze, jeżeli nie w swojej treści, to w swoich następstwach. Mamy ją tutaj wszyscy we krwi. Siedzi nam w kościach, w nerwach i w mózgu. Ależ trzeba było nie psuć tematu! Autor przenieść chciał sprawę z wojskowej sfery do sfery szkolnej. Zgoda! Ale nasuwała się przeto konieczność odpowiedniego przeistoczenia zbrodni, stanowiącej tło dramatu. I tu jakże omylił się Zola! Jakże dowiódł utraconego przez się poczucia etycznych i artystycznych nawet wartości. Więc oficera, posadzonego o zdradę zastępuje nauczyciel wiejski, posadzony o zamordowanie jednego ze swych uczniów, po dopuszczeniu się wszetecznego gwałtu... Czy to ekwiwalent? Jako żywo, nie! Zdrada, jakkolwiek ohydna i wstrętna rzeczą będąca, ma w sobie tragiczną grozę, która ją uplastycznia. Czyn owego nauczyciela jest tylko okropny z jednej strony, plugawy z drugiej. I to ohydne widmo zachować mamy przed oczami przez całe pięćset, czy sześćset kartek. Tfu, do stu diabłów!

Przytem, umiejscawiając dramat w małej prowincjonalnej miejscinie, autor zaciętnił go. Trzeba temu dramatowi paryżkiego rynku. Tu sprawa jeszcze żyje! Wczoraj «La Libre Parole» podejmowała apologję niejakiego Syndona, młodego malarza, który sześcioma wystrzałami z rewolweru uśmiercił swojego dobroczyńcę, człowieka, zostawiającego wdowę i kilkoro dzieci. Podług pojęć ustalonych już obecnie w tutejszej kryminalistyce odnośnie do tak nazywanych *crimes passionnels*, ów Syndon ma wprawdzie za sobą usprawiedliwiającą go zasadę. W podobnych przypadkach między mordercą a sędziami wszczynają się pospolicie następujący dialog:

Sędziowie. Zabieś człowieka i zabieś go z rozmysłem. Musisz dać głowę...

Morderca. Za pozwoleniem! Człowiek ten miał żonę, której byłem kochankiem.

Sędziowie. A to co innego! Przepraszamy. Przed morderstwem, podpadającem pod artykuł 304 kodeksu karnego, dopuściłeś się cudzołóstwa, podpadającego pod artykuł 338. Jesteś wolny.

Ale dziennik Drumonta nie odwołał się do tej jurysprudenecji. Miał inny powód dla usprawiedliwienia swojego klienta, a mianowicie ten, że zamordowanemu na imię było Dawid. A więc był nam żyd jeden!

Mieliśmy tutaj temi dniami mały krach. Bank francuzko-włoski zbankrutował, pociągając w następstwie bankructwo włoskiego dyskontowego banku, czy naodwrot. Oba banki, konsorcjum tworząc, złożyły dwudziestomilionowy kapitał, z jednej strony w akcjach Banku dyskontowego, z drugiej strony w akcjach Banku francuzko-włoskiego. Słowem, szwindel. Ale przy tym szwindlu, obok włoskiego patrycjusza i dwóch tutejszych politykowiec, byłych ministrów, nie znalazł się żyd ani jeden. Był to szwindel arcy-chrześcijański. Może dlatego się nie udał. Ale dlatego także dzienniki «dobrze myślące» podejmują jednogłośnie obronę p. Flourensa i p. Juljusza Roche.

Bardzo wyjątkowym sposobem na grobie innego żyda, którego pochowaliśmy dni temu kilka, odezwały się same sympatyczne głosy. Był to żyd polski z War-

szawy; nazywał się Rosenthal i grał w szachy. Nie był mistrzem pierwszorzędnym, cieszył się jednak pewną wziętością i powagą w «Café de la Régence». Przybył tu w r. 1869 i między dwiema partjami nie znalazł już czasu dla odwiedzenia ojczyzny.

Nie wróci już także do ojczyzny jeden z dwóch młodych rodaków, którzy przybyli tutaj z Warszawy dla uczenia się języka francuzkiego, a nauczyli tylko francuzów, jak dwudziestoletni polacy w lby sobie strzelają. Pokłócili się, jeden drugiemu ręki nie poaź, i wczoraj któryś przestrzelił na wylot mózg swojemu towarzyszkowi... Nie mogę pisać dalej, bo mi się chce pióro, kałamarz i co mam pod ręką, cisnąć na tego smarkacza. Otóż ma p. Bülow pociechę! Ubył mu jeden z królików...

Nemo.

BERLIN, 23 września.

[Zwiastun zgody].

△ Dziennikarze niemieccy nie mogą się w tegorocznych letnich miesiącach uskarżać na brak materiału. Wąż morski, pojawiający się zazwyczaj w epoce kanikuły, mógł tym razem wypoczywać w swych tajemniczych głębiach. Wyobraźnia redaktorska nie była zmuszoną przerywać jego wywczasu; rzeczywiste fakty dostarczyły wątku do mniej lub więcej ważnych dysertacyj. Zresztą ruchliwy umysł cesarza Wilhelma jest pod tym względem istną opatrnością dla szukających tematu reporterów i publicystów. Zdaje się równie lubić podróże, jak występy krasomówcze. Jedne łączy najczęściej z drugimi. Jedne i drugie wywołują niemal zawsze obfity wylew atramentu.

Lecz obecnie, wyjątkowym sposobem, nie żadna podróż i nie żadna mowa dynasty pruskiej wypełnia szpalty czasopism niemieckich. Na porządku dziennym jest imię królowej—królowej sceny tylko. Stał się fakt niestychany. Sara Bernhard, niezrównana Sara Bernhard podpisała umowę z jednym z teatrów berlińskich i zjeżdża do stolicy pruskiej na szereg przedstawień.

Zdawałoby się, iż fakt ten powinien interesować raczej sfery teatralne, niż polityczne. Tak nie jest. Nawet poważne organy prasy niemieckiej nie wahały się przypisać temu wypadkowi głębszego znaczenia politycznego. Przybycie głośniejszej artystki do Berlina powitane zostało jako niechybna zapowiedź rychłej zgody między Francją a Niemcami. Sześćdziesięciokilkoletnia «Dama kamełkowa» zjawia się nad Szprewą jako anioł pokoju, niosący we wprawionych zębach zieloną różeczkę oliwną.

I prawda, historyczna prawda potwierdza te mniemania. Albowiem Sara Bernhard dotychczas nigdy nie chciała uszczęśliwić Berlina swemi produkcjami scenicznymi. Zapraszano ją wielokrotnie. Odmawiała zawsze. Raz, gdy natarczywy impresarjo przypierał ją energiczniej, postawiła *ultimatum*: «Zwróćcie nam Alzację i Lotaryngję, a wówczas przyjadę do Berlina».

Ten sam warunek stawiał już dawniej Paulus, zapomniane dzisiaj eks-bożyszczce tingel-tangłów paryżkich. Esteci pruscy niezmiernie pragnęli ujrzeć Paulusa, jeszcze więcej Sarę Bernhard. Cena

wszakże wydała się im zbyt wysoka. Interes nie przyszedł do skutku.

Rok 1902 zapisze się w księdze dziejów wędrówką do Kanosy obojga artystów. Pierwszy ruszył Paulus. Paryż, nawet prowincjonalne miasta francuzkie, miały już dość płaskiego kabotyńca. Szanujące się tingel-tangle zamknęły przed nim podwoje. Oburzony tą niewdzięcznością Paulus zdecydował się na krok stanowczy: wznowił rokowania z przedsiębiorcą berlińskim, przemilczając już kwestję zwrotu Alzacji i Lotaryngji. W marcu r. b. Berlin miał wysoki zaszczyt usłyszenia słynnego marsza Boulanger'a: «*En r'venant d'la r'vue*» z ust dawnego barda generała i jego czarnego rumaka.

Już wtedy prasa berlińska powitała ten wypadek jako znamienny objaw przeobrażania się opinii francuzkiej. Decyzja Sary Bernhard wywołała nierównie mocniejsze wrażenie. Dzienniki niemieckie dopatrują się w niej nie zmiany osobistych poglądów artystki, ale zmiany w poglądach całego społeczeństwa francuzkiego.

Znana ze swych blizkich stosunków z ambasadą niemiecką w Wiedniu «*Neue Fr. Presse*» twierdzi, iż przyjazd «wielkiej Sary» do Berlina jest nowem i świetnem ogniwem tego łańcucha, który zwolna, lecz stale kuje pojednawczą politykę cesarza Wilhelma. Poprzednie ogniwa, to serdeczne przyjęcie przez monarchę pruskiego Juljusza Simona, podczas kongresu «opieki nad robotnikami», to jego zaproszenie trzech oficerów francuzkich na wiosenną paradę i toast, wniesiony przy tej okoliczności na cześć armji francuzkiej; to wyrazy współczucia wobec katastrofy na Martynice i spotkanie się z p. Waldeck-Rousseau na wodach norweskich; to wreszcie łaskawość, okazana Coquelinowi, gdy ten ubiegłej zimy bawił w Berlinie. Wszystkie te fakty jednak błędną wobec znaczenia, jakie posiada zapowiedź gościnnych występów Sary Bernhard.

Dla paryżan Sara Bernhard jest bożyszczem, straconem już dawno z piedestału. Przed kilku laty po klubach kursowała dość bolesna farsa. Gdy znużeni dżentelmeni nie wiedzieli, co robić z wieczorem, odbywała się stale propozycja: «Możebyśmy poszli zobaczyć, jak się Sara starzeje!» I ta dotkliwa atrakcja minęła wszakże wobec sędziwego wieku artystki.

Nie dalej, jak na wiosnę, gdy studenci niemieccy chcieli odwiedzić Paryż celem dania kilku widowisk amatorskich na skutek pertraktacyj dyplomatycznych, hr. Bülow ujrział się zmuszonym zabronić wycieczki. Nie ulega wątpliwości, iż czas zabił te okrutne rany, które zadała Francji wojna 1870—71 r. Liczba naocznych świadków rozgromu i uczestników walki zmniejsza się nieustannie. Młodsze pokolenia znają straszną przeszłość tylko z opowiadań.

Gościnne występy Sary Bernhard w Berlinie mają znaczenie polityczne tylko z powodu radości, jaką okazuje prasa niemiecka. Widoczną z niej jest «szczerą i nieprzymuszoną wolą» do zbliżenia się do Francji. Wartość trójprzymierza czyni się coraz bardziej problematyczną. Więc niemiecki Michałek, chcąc uniknąć *splendid isolation*, korzysta z każdej sposobności, by stroić słod-

kie miny do republikańskiej Marjanny. Przyznać trzeba, iż tym razem zaloty nie objawiły się zbyt zrećnie. Z Michałka drwić sobie będą w Paryżu.

Gordon.

△ Wiedeń. Pismo tutejsze „Die Zeit“ zamieściło artykuł p. Marcina Strahla o „kwesji polskiej w Prusach“. Aczkolwiek autor jest zwolennikiem germanizacji, sądy jego są naogół dość sprawiedliwe i bezstronne. Stwierdza, iż zasługą jedynie polaków jest, jeżeli w Poznańskim pożyte wspólne dwóch narodowości dotąd jest jeszcze możliwem. Niemcy, pod wpływem hakaty i polityki rządowej, na każdym kroku polaków obrażają. Urzędnicy najchętniej pragnęliby wywołać rewolucję, aby polaków prosto wystrzelać. Postępy polaków w dziedzinie ekonomicznej tłumaczy p. Strahl szerzącą się wśród nich wstrzeźliwość.

△ Wiedeń. W dzienniku urzędowym ogłoszono znany już wyrok w sprawie Morskiego Oka, przyznający Galicji sporny teren, a podpisany przez superarbitra Winklera i sędziów rozjemczych: Lehoczky'ego i Tchórznickiego. Wyrok z motywami obejmuje 13 stronice druku.

Z NAD WARTY, 27 września.

[Sejmik jubileuszowy spółek zarobkowych. Pogrzeb serca kardynała Ledóchowskiego. Drobnie wiadomości].

△ Jedną z najcenniejszych instytucyj społeczno-ekonomicznych naszej dzielnicy święci obecnie trzydziestoletni jubileusz swej działalności: spółki zarobkowe i gospodarcze. Rozwój ich jest najpiękniejszym dowodem, iż ogół polski w W. Ks. Poznańskim i Prusach zach. przyswoił sobie zamiłowanie do zrzeszania się, do pracy, opartej na solidarności, i do zabiegliwej oszczędności, że przyswoił sobie cnoty, które na Zachodzie stały się dźwignią siły społecznej.

Pierwsze sprawozdanie z r. 1873 wykazuje 43 spółek, 7,660 członków, 3,321,408 pożyczek, udzielonych pod weksle, 623,486 m. kapitału udziałowego, 2,600,869 m. depozytów i 74,296 m. funduszu rezerwowego. Po trzydziestu latach cyfry te przedstawiają się, jak następuje:

Liczba spółek 134, liczba członków 57,266, weksle 48,151,082 m., udziały 8,275,867 m., depozyty 42,248,506 m., fundusz rezerwowi 3,249,324 m.

Czyż cyfry te nie są wymowniejsze od najbardziej kunsztownych frazesów? Lecz warto jest rozejrzeć się w nich bliżej. Z jakich warstw rekrutują się przeważnie szeregi członków? W ogólnej cyfrze 57,266 udziałowców, było rolników 31,408, przemysłowców i rzemieślników 10,863, innych zawodów 14,994. W liczbie 31,408 rolników było: większych właścicieli ziemskich 727, dzierżawców 823, *właścian 29,858*.

Więc na pięćdziesiąt z górą milionów marek w znacznej części złożyła się oszczędność właścian i drobnych miejskich rzemieślników. Możeż być bardziej pomyślny objaw społeczny?

Tem większa wdzięczność należy się mężom, którzy stworzyli podwaliny dziś tak mocno rozrosłej instytucji. W ich liczbie przedewszystkiem trzeba wymienić Kazimierza Kantaka, d-ra Szulca i ks. Szamarzewskiego. Mężowie ci mieli to szczęście, że w osobie dzisiejszego patrona spółek, ks. prałata Wawrzyniaka, znaleźli godnego kontynuatora swych zabiegów. Wprost podziw budzi niespożyta energia i niesłychana umiejętność

fachowa tego kapłana. Ks. Wawrzyniak, zdając sobie sprawę z olbrzymiego znaczenia społecznego spółek, porzucił już od kilku lat arenę polityczną i poświęcił się wyłącznie ukochanej przez się instytucji. Ile nowych spółek założył, ile zaniedbanych uporządkował, o tem trudno mieć pojęcie. Śmiało można rzec, iż dopóki Wielkopolska posiada takich działaczy, można z ufnością spoglądać w przyszłość.

Do pomyślnego rozwoju spółek przyczynił się bardzo Bank związkowy, na którego czele stoi dr. Kusztelan, kierownik wytrawny i światły. I jeszcze jedną zasługę tych niezmordowanych przewodników podnieść trzeba: powodzenie, jakie towarzyszy ich zacnej pracy, nie usypia zgoła ich energii, nie kołysze ich do słodkiej drzemki na wawrzynach. Dowód tego składa dr. Kusztelan w swych «Uwagach o organizacji i rozwoju spółek polskich w monarchji pruskiej», w których pełno jest spostrzeżeń krytycznych.

Dla ks. Wawrzyniaka i d-ra Kusztelana obecny polski ruch spółkowy jeszcze grzeszy powolnością. Ażeby dorównać niemieckiemu, Wielkopolska winna posiadać 945 spółek i 133,145 członków! Ludność polska pozostała tedy jeszcze w tyle; na usprawiedliwienie atoli dodać należy, iż spółki polskie spotykają się z pewnemi przeszkodami ze strony rządu. Tak np. nauczycielom wiejskim i wogóle urzędnikom państwowym nie wolno do nich należeć. Prócz tego ludność polska nie wszędzie jeszcze rozumiała konieczność samoobrony ekonomicznej przez odrębne, własne instytucje i po dziś dzień liczne miliony oszczędności polskich płyną do kas miejskich i powiatowych.

Tegoroczny sejmik związku spółek zarobkowych i gospodarczych trwał trzy dni. Marszałkiem obrany został szambelan poseł Cegielski, który zagaił obrady bardzo pięknym przemówieniem, witając dwustu z górą delegatów. Odczytano cały szereg nader zajmujących referatów, które wywołały ożywione rozprawy.

Równocześnie w Gnieźnie odbywała się inna uroczystość. W tamtejszej katedrze złożono serce ś. p. kardynała Ledóchowskiego. Z Poznania przybył osobnym pociągiem ks. arcybiskup Stablewski, ze wszystkich stron kraju pośpieszył lud polski, by oddać ostatni hołd księciu kościoła, którego imię rząd pruski otoczył aureolą męczeństwa. Stary i senny gród Lecha ożył na chwilę, by wyrazić cześć i głęboką wdzięczność zgasłemu mężowi, który, według pięknego określenia «Dziennika Poznańskiego», rozstawając się po długiej i cierpiącej drodze życia ze światem doczesnym, nie zapomniał o swoich i jako ostatnie pożegnanie przysłał im swoje serce...

Pochód żałobny prowadził ks. biskup Likowski w otoczeniu bardzo licznego duchowieństwa. Cenne szczątki, złożone w srebrnej puszce, zamurowano we framudze kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

U mecenasa Wolińskiego, znanego obrońcy ofiar wrzesińskich, oraz u d-ra Niegolewskiego policja poznańska dokonała w tych dniach nader skrzętnej rewizji, mającej rzekomo posłużyć do ze-

brania dowodów, iż pp. Woliński i Niegolewski pomogli Piaseckiej uciec do Lwowa. Władze pruskie nie przebacząją, ani zapominają łatwo!...

Na stanowisko nadburmistrza m. Poznania kandydować ma podobno obywatel tutejszy, p. Lewiński, pochodzący z Włocławka, lecz uważający się obecnie za Niemca. Ponieważ jednak dotychczas nie brał on czynnego udziału w praktykach hakaty, przeto już prowadzi się w sferach «patryjotów» niemieckich zajadła kampanja przeciw p. L. Jedno z pism berlińskich, znane ze swych stosunków z rządem, podało wiadomość, iż p. Lewiński, jako żyd, nie zostałby zatwierdzonym. Dzienniki wolnomyślne, z «Berl. Tageblatt» na czele, zachęcają p. Lewińskiego do postawienia swej kandydatury, a to celem ujawnienia, czy rząd istotnie daje się kierować pobudkom antysemitycznym.

Wogóle żydzi poznańscy bardzo są niezadowoleni z przebiegu uroczystości, które odbyły się podczas pobytu cesarza Wilhelma w naszym mieście. Skarżą się, iż traktowano ich źle, że nie wyznaczono im odpowiednich miejsc, że cesarzowa nie odwiedziła żadnej z ich instytucyj filantropijnych. Wartoż być w tych warunkach *plus allemand que le roi de Prusse?*..

L—za.

△ Poznań. Z powodu ogłoszonej w „Kraju“ rozmowy p. Tadeusza Jackowskiego z naszym korespondentem, w której nadmieniono, że hr. Władysław Zamoyski, właściciel Kórnika w Poznańskim i Zakopanego w Galicji, wydalony został z Prus, mecenas Zygm. Celichowski podał w „Kurj. Pozn.“ następujące wyjaśnienie: „Wiadomo, że znany okólnik Bismarka z r. 1886 wydał jednym zamachem około 40 tys. obco-krajowców—nie dla jakiejś „agitacji wielkopolskiej“, lecz jedynie dlatego, że byli polakami. Jedynie też z tego powodu, a nie dla rzekomego „udziału w naszych wleczach, zjazdach, stowarzyszeniach“ wydalono hr. Zamoyskiego, tak samo jak matkę jego, panią Jeneratową Zamoyską, i siostrę jego. Wydalenie hr. Wład. Zamoyskiego nie było więc jedynym, nie było też wcale wyjątkowym przypadkiem“.

△ Poznań. U adwokata Wolińskiego odbyła się rewizja policyjna, na wniosek prokuratury, w celu aresztowania papierów, dotyczących działalności komitetu wrzesińskiego. Przedewszystkiem chodziło o to, czy i o ile komitet ułatwił ucieczkę Piaseckiej. Rewizja była bezowocna, bo żadnych papierów kompromitujących nie znaleziono. Pisma polskie znowu zaznaczają pogłoskę, że rząd pruski czyni starania, aby Austria wydała mu zbiegłą do Lwowa Piasecką.

△ Poznań. Nadburmistrz poznański, p. Witting, zawiadomił radę miejską, iż z dniem 1 stycznia ustępuje ze swego stanowiska. Przewodniczący rady miejskiej zamierzał z tego powodu na najbliższem posiedzeniu wystąpić z apologją zasług p. Wittinga. Radni miejscy zażądali wszakże, iżby panegiryk wypowiedziany był tylko w imieniu niemieckich członków rady. Przewodniczący nie chciał się zgodzić i zapowiedział nawet, że w tej materji żadnemu z radnych polskich głosu nie udzieli. Wówczas radni polscy oznajmili, że jeśli w tych warunkach przewodniczący odważy się na uczczenie „zasług“ p. Wittinga w imieniu całej rady, to oni, radni polscy, objawią podczas przemówienia swój protest gwizdaniem i sykaniem. Przewodniczący poznańskiej rady miejskiej ułaskił się tej groźby i list p. Wittinga odczytano bez żadnego pochwalnego nekrologu.

ZE LWOWA, 27 września.

[Filharmonja a teatr].

△ A więc hr. Piniński zostaje. Czuję się wprawdzie znudzonym, nie wynika ztąd jednakże, by miał zaraz ustępować. Oto uroczyste zapewnienie telefonów, połączonych z gmachem pod Kawkami. Strejki rolne już się skończyły, do nowego strejku budowlanego nie doszło, dzięki abnegacji pracodawców—można więc czas jakiś znowu oddychać spokojnie, bez względu na to, czy u steru nawy krajowej czuwa ręka z żelaza, czy zwykła ludzka. Najgorzej, że pogłoski o ustąpieniu zamąciły namiestnikowi spokój w chwili właśnie, kiedy miał on nierównie ważniejsze sprawy, niżli kwestję przeprowadzki swych ruchomości do Grzymałowa. Z gorączkową niecierpliwością artysty, któremu nieczęsto zdarza się sposobność do popisu, wyczekiwał hr. Piniński dnia dzisiejszego—dnia, w którym Lwów usłyszy twory jego fantazji artystycznej, dalekiej od szarzyzny codziennego biurokratyzmu. Tak jest! Za godzinę właśnie, na inauguracyjnym wieczorze Filharmonji lwowskiej, kapela wykona pod batutą Czelansky'ego kilka kompozycji orkiestralnych namiestnika, a uroczyste usta naszej ulubienicy, Ireny Bohusównej, odśpiewają pieśni hr. Pinińskiego. Jako muzyk, zostawia on daleko za sobą nie tylko wszystkich namiestników austriackich, ale i wielu muzyków.

Przyznać zaś równocześnie trzeba twórcy i dyrektorowi Filharmonji lwowskiej, p. Hellerowi, że otwierając muzyki przybytek pod protektoratem namiestnika, dał nowy dowód zdolności organizacyjnych. W mieście, którego inteligencja składa się w połowie z kosmopolitów, a w drugiej połowie z urzędników, jest to jedyny sposób zainteresowania publiczności Filharmonją. Utwory namiestnika znalazły się więc na dzisiejszym wieczorze w towarzystwie kompozycji Zelańskiego, Stojowskiego, Galla, Niewiadomskiego i t. d. A że znalazły się, na tem wszyscy dobrze wyjdą: i publiczność, którą wprawia one w entuzjazm, i artyści, stając nagle w opinii znacznie wyżej, dzięki muzycznemu koleżeństwu z namiestnikiem. Najlepiej zaś wyjdzie Filharmonja, bo tutejszy stan urzędniczy uzna za swój obowiązek uczęszczanie do Filharmonji, w której «występuje» sam p. namiestnik.

Nie sądzę wprawdzie, by Filharmonja szkodzić mogła teatrowi miejskiemu. Muzykalność Lwowa jest równie powierzchowna, jak wiele innych jego przymiotów; a gdyby nawet była szczerą, to nie posiada dość funduszy, by mogła opłacać trzy koncerty na tydzień. Zrazu jednak już sama nowość ciągnąć będzie, a ciągnąc do Filharmonji, odwiedzie od teatru wielu z tych, których kieska musi sobie powiedzieć: albo tu, albo tam! Tak więc z ogólnej sumy, którą Lwów przeznaczają na widowiska, urwie się niezawodnie coś z rubryki teatralnej na korzyść Filharmonji. Będzie to zapewne za mało, aby ją wyżywić, ale dosyć, aby teatrowi sprawić kłopot. Wyrzuciwszy milion na budowę teatru miejskiego w warunkach bardzo ciężkich, kiedy ów milion mógłby się być stokrotnie opłacić, użyty na cele asenizacyjne lub na oświetlenie, oddawszy ten teatr pod kierownictwo Pawlikowskiego, jakże w dalszym

ciągu zaopiekowali się arka sztuki narodowej ci, co tak piękne głosili zdania przy jego otwarciu? P. Pawlikowski dużo mógłby o tem powiedzieć. Przewszystkiem obwarowano go kontraktem, w którym miasto zajęło takie stanowisko, jakgdyby szło o wydzierżawienie zwykłego geszeftu. Nikomu z interesujących się u nas sprawami artystycznymi nie tajno, że twórczynią Filharmonji jest nie tylko energia p. Hellera, lecz także jego obrażona duma i jego żądza dostania się bądź co bądź do sąsiedniego gmachu Melpomeny—oczywiście po «moralnym trupie» Pawlikowskiego, którego zresztą ze sceny lwowskiej nikt nie potrafi wyrugować za jednym zamachem. Bo Pawlikowski wniósł zupełnie odrębną, nową kulturę—posunął odrazu teatr nasz o kilkanaście lat naprzód, zrobił z niego pierwszą stanowczo scenę polską. Odczuwa to nasza wcale nie teatralna publiczność.

Sprawiedliwość każe atoli przyznać, że, jeśli, mimo wszystko, nie zdołał się teatr zakorzenić w naszym życiu, wina w znacznej części spada na Pawlikowskiego. Lwów doń poprostu nie dorósł i ztąd pewna pomiędzy oboma oziębłość. Tu dyrektor teatru musi mieć wysoko rozwinięte przymioty towarzyskie; publiczność chce go widzieć z bliska i ciągle; musi też on nadrabiać stosunkami osobistymi, jeżeli chce, by prosperowała sztuka.

Cierpi także teatr z innych jeszcze przyczyn. W organizacji artystycznej brak mu bardzo ważnych ogniw. Mamy znakomitych artystów charakterystycznych i świetne artystki do ról salonowych, do ludowych i t. d., ale nie mamy ani bohatera, ani bohaterki, ani amanta, ani naiwnej. Łatwo zrozumieć, jak fatalnie odbija się to na repertuarze i do jakiego stopnia hamuje nieraz zapędy Pawlikowskiego.

Ale temu on już nie winien. Na wszystkich wogóle scenach odczuwać się daje brak podobny. Taki już smutek czas nastąpił. Czyżby może teatr już się przeżył sam w sobie nawet? Czyżbyśmy już stali u wrót epoki, w której Melpomena zawiesi swe maski na kołku i pójdzie nosić wodę Filharmonjom?

Is.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 14 września.

[Smutek po wystawie. Zatwierdzenie nowych nazw dla ulic Zwierzynca. Markucie. Elektryczność.]

□ Z dniem zamknięcia wystawy uciechło w Wilnie odrazu. Dźwięki orkiestry nie napełniają gaju Bernardyńskiego, długi szereg pojazdów na gumach nie tamuje przejścia na ulicy Botanicznej, tłumy wytwornej publiczności nie wpływają szerokim potokiem do bram placu wystawowego. Natomiast furmanki wywożą ztamtąd paki z towarami, maszyny, klatki z nierogacizną. Jakiś smutek napełnia wilnian na widok odlotu tego gwarnego życia. Najdotkliwiej się smucą hotele, magazyny, restauracje, z których jedna, najbliższej wystawy położona, zarabiała dziennie po 4 tys. rb. Goście wystawowi, poświęciszyszy niemało grosza na przyjemności, udzielili też nieco na wykończenie kościoła

św. Anny i na bruk drewniany w Ostrej-Bramie.

Nareszcie ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło rozplanowanie Zwierzynca na ulice, jednocześnie również zatwierdzając wszystkie nazwy ulic i placów, jakie magistrat uchwalił dla Zwierzynca. Jest tam ulica Moniuszki i ulica Gedymina; reszta po większej części nazwana została imionami gatunków zwierząt i drzew, jakie tam się znajdowały ongi. Więc: Turza, Wilcza, Sarnia, Sosnowa, Brzozowa i t. p. Po zatwierdzeniu nazw ulic, pozostaje tylko teraz faktycznie wcielić Zwierzyniec do miasta, t. j. sypnąć nieco grosza na oświetlenie, urządzenie dodatkowego taboru straży ogniowej, policji i t. p. Tu się zaczyna rozwiązanie ryzykownej zagadki dla miast: o ile one zyskują, lub tracą materialnie na przyłączeniu do swego obrębu wielkich obszarów gruntu? Czy przyłączone terytorja dadzą z czasem dochód, wynagradzający nakłady na niełożone—to przyszłość rozwiąże; tymczasem, w pierwszej chwili, zaraz trzeba całokrocie wyłożyć na administracyjne uporządkowanie nowej dzielnicy. Zwierzyniec przynosi wprawdzie miastu posag: 180 tys. rubli na zbudowanie żelaznego mostu przez Wilję i 10 dziesięcin ziemi, darowanych miastu przez właściciela Zwierzynca, co razem wzięte wynosi blisko pół miliona rubli. Wszakże dar w ziemi może się dla kasy miejskiej zlikwidować na gotówkę bardzo nieprędko, bo w jednej chwili 24 tys. sążni kw. wyprzedzić trudno, a rzucenie na rynek odrazu takiej ilości ziemi może ją obniżyć w cenie i ściągnąć kryzys na posiadaczy wolnych placów. Śladem właściciela Zwierzynca poszła i właścicielka Markuc, przedmieścia z południa przytykającego do miasta, nadzwyczaj malowniczej miejscowości, ale niedogodnej dla prawidłowego rozplanowania pod ulice i place z powodu gór, wąwozów i mokradel. Niewielkie suche i równe przestrzenie zabudowane są ciasno i bez porządku chałupami dzierżawców, którzy, nie mając prawa kupować ziemię na własność za granicą miasta, siedzą z 12-letnimi kontraktami w licho skleconych budynkach, obrachowanych co do swej mocy na czas trwania kontraktu. Magistrat ofertę właścicielki, proponującej podobnie, jak i właściciel Zwierzynca, warunki, odrzucił. Wartość ziemi w Markucach pod względem dogodności dla celów budowniczych nie może iść w porównanie z ziemią w Zwierzyncu, równą jak stół i suchą. Zanim miasto urządzi obszary zwierzynieckie, co nastąpi nieprędko, o Markucach tymczasem niema co myśleć. Więc ta uroczą miejscowość na cały szereg lat skazaną jest dźwigać na sobie szpetną pieczęć ciasnej i brudnej małomiasteczkowej osady, na podobieństwo pięknej twarzy, pokaleczonej ospą.

W październiku Wilno zapłonie elektrycznością. Piękny gmach stacji centralnej z niebotycznym kominem wznosi się już na przeciwległym brzegu Wilji, naprzeciwko pałacu Tyszkiewicza; kable kończą zakładać pod brukiem ulic. Komfortu tego dostąpią tylko główne ulice; na drugorzędnych zostanie gaz, a na wielu po staremu królować będzie nafta. Projekty przeprowadzenia sieci tramwajów elektrycznych dla użytkowania

energji elektrycznej, pozostałej od oświetlenia ulic, ulegną znacznej modyfikacji z powodu możebnego wydatkowania znacznej części energii, o ile wzmoże się prywatne użytkowanie elektryczności dla celów przemysłowych i do oświetlenia wnętrza lokali prywatnych. A jednak wielką byłaby szkoda zostawić coraz rozleglejsze zabudowywane przedmieścia bez tramwajów. Potrzeba ich tak dotkliwie się czuć daje, że spekulanci zamierzają urządzić omnibusową komunikację na przedmieściach Nowogrodzkiem i Śniłpiskiem z opłatą 5 kop. za kurs.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Dnia 15 września zmarł, po ciężkiej chorobie, dowódca wojsk okręgu tutejszego, jen. piechoty Aleksander Hurczyn. Na kilka dni przedtem zrobiono mu operację, po której chory czuł się znacznie lepiej, nagle jednak nastąpiło pogorszenie. Jenerał Hurczyn, potomek znanego rodu na Litwie, urodził się w r. 1833. Początkowe lata służby wojskowej spędził na Kaukazie, biorąc udział w uśmierzeniu tego kraju, poczem w r. 1864 został mianowany naczelnikiem szkoły strzelców na Kaukazie. Przechodząc dalsze szczeble służbowe, odznaczył się w czasie ostatniej wojny tureckiej, za co otrzymał order św. Jerzego kl. IV i awansowany został na jenerał-majora. Był następnie kolejno: dowódcą brygady, dywizji i korpusu, a w roku 1900, w randze jenerała piechoty, mianowany został członkiem rady wojennej, zkad go w r. z. powołano do Wilna na odpowiedzialne stanowisko dowódcy okręgu wojennego. Jen. Hurczyn był wielkim znawcą rzeczy wojennych, w życiu prywatnym miał dużo przyjaciół, o łączności z ziemią, która go zrodziła, nie zapomniał nigdy, a jako katolik, odznaczał się do końca życia szczerą pobożnością. Po nabożeństwie w katedrze wileńskiej zwłoki jego pochowano na Bosie.

□ „Wil. Wiest.“ ogłasza wezwanie do składek Komitetu budowy pomnika cesarzowej Katarzyny; do sumy kosztorysu brakuje jeszcze 50 tys. rb.

□ **Wilno.** Filharmonja warszawska opuściła już Wilno, urządziwszy podczas wystawy 9 koncertów i dziesiąty na cele użyteczności publicznej (na kościół św. Anny i Pogotowie ratunkowe). Wszystkie te koncerty przyniosły ogółem 12,192 rb. dochodu, z których 3 tys. rb. przypada na wyżej wymienione cele dobroczynne, zaś 2 tys. stanowią czysty zysk instytucji.

□ Z Mińska piszą do „Piet. Wied.“: Wszystkich zajmuje działalność komitetów rolniczych. Komitet gubernialny, po opracowaniu programu działania, oczekuje na przybycie nowego prezesa swojego, gubernatora hr. Musina-Puszkina, aby rozpocząć dalsze prace; za to w komitetach powiatowych pracują usilnie. Wszystkie prawie komitety poruszyły sprawę służebności, wykazując szkodliwość ich zarówno dla obywateli, jak i dla włościan. Niestety, głos zabierali w tej sprawie tylko przedstawiciele jednej strony, gdyż włościan do komitetów nie zawezwano. Członek komitetu powiatowego mińskiego, p. Krupski, poruszył sprawę udziału włościan, większość jednak członków oparła się tej propozycji. W komitecie borysowskim opracowano sprawę kredytu meljoracyjnego oraz długoterminowego. Komitet ihumeński poruszył sprawę zaprowadzenia nauki gospodarstwa rolnego w szkołach ludowych ministerjalnych, oraz oświadczył się za koniecznością zniesienia dla żydów zakazu dzierżawienia majątków, a to w celu podniesienia konkurencji, a co za tem idzie—i cen dzierżawnych.

Z GUB. KOWIENSKIEJ, we wrześniu.
[Kilka uwag społecznych z powodu wystaw rolniczych].

□ Każdego, kto przygląda się wystawom rolniczym w guberni kowieńskiej, uderza nadzwyczajne ich podobieństwo, prawie identyczność. Zawsze można napotkać te same zalety, ale i te same braki: wszędzie daje się zauważyć rażący kontrast między okazami dworskimi a włościańskimi. Jeżeli wystawy rolnicze mają być odzwierciedleniem stanu ekonomicznego danego kraju wogóle, a rolnictwa przedewszystkiem, to obraz rolnictwa u włościan litewskich i ich stan ekonomiczny wogóle przedstawia się na naszych wystawach rolniczych bardzo niewesoło. Gdy we dworach widzimy dążność do polepszenia kultury rolnej, do samopomocy przez zawiązywanie towarzystw i spółek rolniczych, i dają się nawet zauważyć dodatnie wyniki w tym kierunku, u włościan, przeciwnie, widzimy zupełny zastój kulturowy, pomimo wielkich zdolności i pracowitości, ujawniających się w różnego rodzaju wyrobach, domowych tkaninach, w hodowli koni; zupełna niezaradność, brak postępu, organizacji, a przedewszystkiem oświaty bije w oczy. Wyroby tutejszych włościan, reprezentowane na wystawach rolniczych, są nie-raz bardzo miłe dla oka i dość pożyteczne, lecz nie mogą nigdy dorównać pod względem realnej wartości okazom kulturowym. Na tutejszych wystawach rolniczych można napotkać masę najróżnorodniejszych tkanin wełnianych i lnianych, często bardzo kunsztownie wypracowanych, nadzwyczaj trwałych i nawet gustownych; widać rozmaite narzędzia i sprzęty domowe, jakoteż różne pomysły mechaniczne, w które obfitowała zwłaszcza wystawa płungiańska w r. 1900; wśród nich np. były modele maszyn, wyrabiane przez *nieletnich* chłopców. Ładne konie żmudzkie, starannie, choć często nieumiejętnie przez włościan hodowane, można oglądać na każdej wystawie.

Lecz wszystkie te samorodne okazy włościańskie od szeregu lat występują na widok publiczny zawsze w tej samej pierwotnej szacie, przyprawiając niezmiernie rzadko wystawców o straty, ponieważ otrzymywane nagrody nie zawsze mogą pokryć wydatki, spowodowane stratą dni roboczych. Zwiedzanie zaś wystaw takich, jakie u nas dotychczas bywały urządzane, niewiele korzyści przynosi naszemu chłopu, gdyż przeciętny żmudzian wogóle z wielkim sceptycyzmem zapatruje się na «pańskie» inowacje gospodarcze. To też włościanie litewscy, nie rozumiejąc znaczenia wystawowych popisów i w rzeczywistości odnosząc bardzo nieznaczny korzyść z tego rodzaju widowisk, zaczynają stronić od udziału w wystawach rolniczych, jak tego dowodem może służyć chociażby ostatnia wystawa rolnicza w Rosieniach. Co prawda, nasze prowincjonalne wystawy rolnicze służyły dotychczas pretekstem raczej do hucznej zabawy (np. w roku zeszłym na jednej z tego rodzaju wystaw w pewnym powiatowym mieście wypito samego szampana na sumę 3 tys. rubli!), niż pobudką do poważnej pracy.

Nasze towarzystwa rolnicze dotychczas zajmują się wyłącznie swemi kastowymi interesami. Lud, dający na każdej niemal wystawie dowody zamiłowania do

gospodarstwa rolnego, wykazujący ogromną zdolność do przemysłu domowego, pozostaje dotychczas bez szkół fachowych, bez oświaty, bez opieki ze strony tych właśnie, którym dobrobyt ludu i jego rozwój ekonomiczny najwięcej powinien leżeć na sercu. Nic też dziwnego, że nie mogąc wybić się z błędnego koła wiecznej biedy i ciemnoty, nawet «kuty-bity» litwin rzuca własną gospodarke i wędruje często aż za morze. Inaczej byłoby, gdyby postarano się o podniesienie włościańskiego rolnictwa, uprzyśpieszono szerszym warstwom włościańskiej ludności wiedzę rolniczą, popierano przemysł domowy, oraz zapewniano drogi zbytu produktom rolnym i wytworom przemysłowym. Usunięcie szlachowic oraz wspólnych działków wioskowych, i stworzenie instytucji kredytowych, zastosowanych do rzeczywistych potrzeb naszych włościan, powinny być postawione u nas także na porządku dziennym.

Przewodniczyć zaś włościanom na drodze ich ekonomicznego i kulturowego rozwoju najlepiej mogą, zdaniem mojem, więksi obywatele ziemscy, którym w ten sposób otwarłoby się obszerne pole do nader szlachetnej pracy społecznej. Podniesienie zatem kulturowe ludu, oraz ściślejsze zespolenie z nim wyższych warstw niezawodnie wyjdzie na korzyść obustronną, jak na to bardzo słusznie wskazał swojego czasu hr. Tyszkiewicz na zgromadzeniu Tow. rolniczego w Kijowie. Litewskie jednak obywatelstwo w gub. kowieńskiej, pozostając w ciągu kilkudziesięciu lat w bezczynności społecznej, tak się przyzwyczaiło do tego *status quo*, że nietylko nie okazuje obecnie chęci do poważniejszej pracy społecznej, lecz i osobistymi interesami majątkowymi nie zawsze chce należycie się zajmować. Dziś jednak, kiedy wyższe władze same pomyślały o podniesieniu rolnictwa i zapewnieniu mu trwałych podstaw rozwoju, do których należy uregulowanie przedewszystkiem stosunków społeczno-ekonomicznych, należałoby też i ogółowi naszego obywatelstwa pomyśleć nareszcie o spełnieniu swego obowiązku społecznego. Początek, zwykle najtrudniejszy, został właściwie zrobiony. P. Józef Montwiłł w Szatach założył warsztaty tkackie, gdzie około 300 robotników znajduje zajęcie i naukę, a szackie wyroby lniane uzyskały niedawno medal złoty na wystawie w Petersburgu; p. Kunat za wyroby wełniane, wykonane przez włościan litewskich, otrzymał medal srebrny na tejże wystawie. P. Dowgird prowadzi w Plenborgu fabrykę mebli wyplatanych, cieszących się wielkiem powodzeniem w handlu krajowym. Panna M. Rudominianka w Holonetach uczy około 90 dziewczynek wiejskich (od 8 do 12 lat) koronkarstwa, dając możność każdej zarabiać w ciągu kilku zimowych miesięcy od 15 do 25 rb.

Wszystkie te jednak szlachetne usiłowania pojedynczych osób, których, niestety, tak niewiele posiadamy, obejmują dotychczas zbyt szczupłą sferę ludności, dlatego nie przynoszą tej korzyści, jakaby mogły przynieść, gdyby były ujęte w pewien program, powiązane wspólną organizacją. Dlatego bardzo byłoby na czasie utworzenie przy naszych towarzystwach rolniczych osobnych sekcji

dla popierania przemysłu domowego wśród włościan litewskich, oraz ułatwienia zbytu wytworom tegoż przemysłu. Powstająca w Johaniszkielach szkoła rolnicza imienia Ignacego Karpią, miejmy nadzieję, zapoczątkuje polepszenie rolnictwa włościańskiego. Uczuwa się już gwałtowna potrzeba szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt, o której założeniu należałoby pomyśleć naszym paniom, gdyż w ich to interesie leży mieć dobre i wykwalifikowane ochmistrynie i kucharki. Nim to jednak nastąpi, byłoby prawdziwym dobrodziejstwem, gdyby każda z naszych pań, zamieszkujących dwory i dworki, przyjęła do siebie chociażby po jednej wiejskiej dziewczynce co rok na naukę gospodarstwa domowego i kuchni. (Czy jednak panie same posiadają ten kunszt dostatecznie? *Przyp. red.*). Gdyby wogóle wioska we dworze znajdowała życzliwego i bezinteresownego doradcę i pośrednika w interesach gospodarskich, gdyby nasze litewskie obywatelstwo nie uważało siebie za obcych kolonistów wśród rdzennej ludności i dbało o jej interesy, społeczeństwo nasze stanęłoby odrazu na właściwej drodze rozwoju. Zbytńio bowiem wyodrębniając się z pośród naturalnego swego środowiska i zasklepiając się w ciasnym kółku interesów własnych, każda klasa społeczna musi się wyrodzić w kastę, zejść do roli rośliny egzotycznej i być skazaną na wcześniejszą bądź późniejszą zagładę. A u nas zbyt wielki przedział między dworem a ludem istnieje, niestety, dotąd!

Zmudzin.

KIJÓW, 15 września.

[Rada miejska i podatki spożywcze. Książeczki robotnicze i kwestja robocza w Kijowie. Losy Salonu artystycznego. Projekt wystawy sztuk pięknych w Kijowie].

□ W radzie miejskiej była na porządku dziennym ciekawa sprawa. Inspektor weterynaryjny (urząd, istniejący zaledwie lat kilka) zaprotestował przeciw ukrytym podatkom, jakie nałożyła rada miejska na spożywców mięsa w postaci bardzo wysokich opłat, pobieranych za bicie bydła w szlachtuzach miejskich. W swoim czasie dzisiejszy inspektor weterynaryjny, wówczas weterynarz powiatowy, brał czynny udział w naradach, jakie się toczyły w kijowskim Tow. rolniczym o handlu mięsem i bydłem. Tam po raz pierwszy było wygłoszone i umotywowane zdanie, że podatki, pobierane przez zarządy miejskie od mięsa, nie mają podstawy prawnej. Otrzymałszy nominację na inspektora weterynaryjnego, p. Wisznicki wystąpił z memorjałem w tej kwestji do władzy gubernialnej, a p. gubernator przesłał go radzie miasta Kijowa z żądaniem wyjaśnienia. W radzie miejskiej toczyły się z tego powodu interesujące debaty. Widać z nich, że rada składa się wyłącznie ze zwolenników opodatkowania mięsa, którzy upatrują w zniesieniu tego podatku szkodę dla właścicieli nieruchomości i dla miasta. W samej rzeczy, wypadłoby dla zrównoważenia budżetu podwyższyć podatki od nieruchomości, na co nie może przystać rada miejska, złożona wyłącznie z posiadaczy kamienia. Natomiast wśród szerszych kół projekt zniesienia, lub chociażby zmniejszenia opodatkowania mięsa jest nader popularnym. Ponieważ podatki od

mięsa istnieją we wszystkich miastach większych, więc ta lokalna sprawa kijowska nabiera znaczenie ogólne. Prawdopodobnie rada miasta Kijowa pozostawi dezyderaty p. Wisznickiego bez skutku, zaś p. gubernator zaprotestuje przeciw tej uchwale i sprawa rozpatrzona zostanie przez Senat, którego powaga rozstrzygnie kwestję raz na zawsze.

Inna jeszcze sprawa, napozór czysto lokalna, interesuje dziś prawników kijowskich i zyskuje znaczenie sprawy ogólnej. Jest to kwestja książeczek robotniczych. Kilka lat temu, po otwarciu w Kijowie inspekcji fabrycznej, wprowadzono na naszych fabrykach książeczki robotnicze. Książeczka taka zawiera najpierw wszelkie przepisy prawa, regulujące stosunki pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, a z drugiej strony umowę pomiędzy temi dwiema stronami i ich rachunki. Buchalterja fabryki notuje w książeczce, co się robotnikowi należy i co on otrzymał. Jednocześnie inspektorzy fabryczni kazali zniszczyć wszelkie umowy i kontrakty, jakie zawierali niektórzy fabrykanci ze swymi robotnikami. Książeczki fabryczne zdobyły wkrótce uznanie wśród robotników, gdyż w razie jakichś nieporozumień z pracodawcą zyskało się szybką i skuteczną sprawiedliwość. Obecnie jednak wyszła na jaw odwrotna strona medalu. W stosunku między pracodawcą i robotnikiem słuszność nie zawsze bywa po stronie tego ostatniego: zdarzają się wypadki, gdy robotnik porzuca pracodawcę przed terminem umówionym, w chwili najgorętszej, gdy brak rąk roboczych może przyprawić pracodawcę o straty i szkody. Książeczki robotnicze przewidują wypadki tego rodzaju i nakładają na niesumiennego robotnika kary pieniężne i nawet areszt.

Tak przynajmniej wyglądała ta kwestja na papierze, i pracodawca, zżymając się i gniewając, gdy mu sąd na zasadzie książeczki robotniczej kazał wypłacać robotnikowi odszkodowania, pocieszał się myślą, że w razie potrzeby przycisnie on do ściany robotnika, niedotrzymującego zobowiązań względem pracodawcy. Najniespodziewaniej naszych fabrykantów spotkało rozczerowanie. W kilku sprawach, gdzie fabrykant był pozywanym, a robotnik pozwanym, sądy uznały, że książeczki fabryczne nie mają bynajmniej siły umowy, obowiązującej do czegokolwiek robotnika. Książeczka nakłada na pracodawcę tylko obowiązki, ale nie nadaje mu żadnych praw i robotnik nie jest obowiązany liczyć się z nią.

Wobec takiego pojmowania książeczek przez sądy, w kołach fabrykantów panuje wielkie zakłopotanie i właściciele niektórych zakładów przemysłowych zwrócili się do inspekcji, prosząc, aby zwolniła ich od książeczek i pozwoliła zawierać z robotnikami zwykle kontrakty, które gwarantują obustronne dotrzymanie umowy.

Nieistniejący już obecnie kijowski Salon artystyczny ma wciąż do czynienia z wierzycielami. Jeszcze w maju r. b. komornik wystawił na sprzedaż siedm obrazów rozmaitych malarzy za długi b. dyrektora Salonu. Salon artystyczny, jak wiadomo, nigdy nie nabywał żadnych obrazów, a tylko wystawiał i sprzedawał obrazy, przysyłane mu przez róż-

nych malarzy tak z kraju, jak i z zagranicy. W Salonie bywały setki obrazów, których wartość wynosiła dziesiątki tysięcy rubli; nie znaczy to wszakże, że właścicielem ich był Salon, który nigdy znaczniejszymi funduszami nie rozporządzał. Żaden z właścicieli aresztowanych obrazów nie mógł być nawet powiadomiony w porę o niebezpieczeństwie, grożącym jego własności, a więc nie mógł ani protestować przeciw czynnościom komornika, ani wystąpić w obronie praw swoich. Jeden z prawników kijowskich, p. Ciechowski, działający jako doradca prawny upadłego Salonu, wniósł protest przeciwko sprzedaży obrazów.

Sędzia uznał, że skargę mogli wnosić tylko malarze, których interesy naruszyła czynność komornika, i skargę p. Ciechowskiego uchylili. Mimo to, jak słyszeliśmy, akcja, przedsięwzięta przez doradcę prawnego Salonu, odniosła pożądany skutek. Udało się uzyskać odroczenie na kilka miesięcy sprzedaży obrazów, a termin ten wystarczył na powiadomienie malarzy o przygodzie, jaka spotkała ich obrazy, niekiedy bardzo cenne. Poszkodowani mieli możność przysłać pełnomocnictwa formalne różnym adwokatom kijowskim i protestować przeciw sprzedaży ich obrazów, a protesty te niezawodnie nie zostaną bez skutku.

Tak się zakończyła paroletnia działalność Salonu artystycznego w Kijowie. Podobno utytułowani i możni członkowie b. Tow. Salonu mają złożyć fundusz, potrzebny na spłacenie długów Salonu, wynoszących kilka tysięcy rubli, ale o wskrzeszeniu instytucji już nie myślą. Sumienne jednak i bezstronne zbadanie sprawozdań i bilansów tego Towarzystwa przekonywa, że podobne przedsiębiorstwo ma najzupełniejszą rację bytu w Kijowie, i przy rozsądnem prowadzeniu, może dawać nawet właścicielowi poważne zyski. Wobec tego zorganizowało się w Kijowie koło osób dobrej woli, które najzupełniej samoistnie, nie mając nic wspólnego ani z poprzednim Salonem, ani z jego administracją, pragnie otworzyć w Kijowie stałą wystawę dzieł sztuki. Publiczność kijowska przez czas istnienia Salonu dowiodła czynem, że podobne przedsiębiorstwo może istnieć, nie uskarżając się na brak poparcia i dając możność malarzom sprzedawać w naszych stronach znaczną względnie ilość obrazów.

Sam.

KAMIENIEC POD., 12 września.

[Wystawa rolniczo-przemysłowa].

□ Nareszcie nasze miasto, odcięte od świata wskutek braku kolei, a położone wśród żyznych łąnów podolskich, doczekało się po raz pierwszy takiej wystawy, która mu najbardziej przystała: rolniczej, a nawet rolniczo-przemysłowej, jak brzmi jej tytuł urzędowy, przysługujący zresztą wszystkim, nawet najmniejszym wystawom rolniczym na prowincji. Na małą skalę mamy więc «wielki» zjazd gości, «ogromne» przepełnienie hoteli, drożyznę mieszkań i «świetne» zebrania towarzyskie, omal nie dorównyujące niedawnemu świętu rolników w Wilnie.

Ale zostawmy naszą dumę prowincjonalną na boku. Wyznać musimy, że wystawa nasza nie imponuje ani ilością, ani

jakością eksponatów. Urządzona została naprędce, bez dłuższego rozważenia szans i bez staranniejszego przygotowania. Nic też dziwnego, że wystawy winnicka i berdyczowska przedstawiały się o wiele efektowniej, niż nasza. Ten, kto zwiedził olbrzymi teren wystawowy w Wilnie, po którym chodzić można było dzień cały i stawać przed coraz to innymi eksponatami i budynkami, narazie nie zauważonemi w ogólnej masie, byłby niepo-mału zdziwiony, obejmując wystawę ka-mieniecką jednym rzutem oka. Zobaczył-by wazką aleję, zaś po obu jej stronach 14 małych pawiloników, z których cztery komitetowe. I to cały teren wystawowy!

Jeżeli wystawa kamieniecka usprawie-dliwia jako tako swój tytuł rolniczej, to za to dodatku «przemysłowa» nie uspra-wiedliwia wcale. Czyż można nazwać działem przemysłowym parę eksponatów, wystawionych przez małe fabryczki z Ka-mieńca i Płoskirowa? Nawet przemysł drobny reprezentowany jest tylko przez kilka tkanin włóścianek miejscowych, przez wyroby marmurowe trzech szlach-ciców zagonowych i przez robótki dziew-cząt z jednej ochronki kamienieckiej.

Na wystawie grała orkiestra straży ogniowej. Odbyło się śniadanie urzędo-we z udziałem gubernatora p. Eulera, ekspertyza wykonała swe czynności i przyznała nagrody, goście powoli roz-jeżdżają się brykami i powozami we wszystkie strony, bo ładny gród nad Smotryczem nie słyszał jeszcze nigdy gwizdania lokomotywy kolejowej. Uro-czystość chwili mija. Rzućmy więc raz jeszcze okiem na teren wystawowy. Wi-dzimy przedewszystkiem konie dobrze hodowane, mocne, przystosowane do użytku praktycznego, których doskona-łemi okazami są konie robocze p. B. Ze-browskiego. P. A. Sadowski wystawił swoje anglo-araby, p. M. Krupieński — klusaki, p. D. Starzyński — wierzchowce angielskie. Jest jeszcze sporo wystaw-ców koni, na których wymienienie brak-nie mi miejsca. W dziale bydła wysta-wiono grupy krów, byków i cieląt, trzo-dę, ptactwo, a do najlepszych wystaw-ców należy p. W. Skibniewski, któremu także przyznano wielki medal srebrny ministerstwa rolnictwa za wzorowe gospodarstwo rolne w jego kluczu pod Dunajowcami. Wyróżnia się również pa-wilon p. Kaz. Weydlicha, zawierający dokładny obraz jego gospodarstwa w Sko-tynianach.

Na wystawie figurują i dwie firmy ziemiańskie: «Siew» i «Kultura» z lic-znemi odmianami zbóż. Zajrzałem przez ciekawość do pawiloniku z artystycznymi wyrobami pań tutejszych, ale prócz zwykłych mebli wypalanych, ramek se-cesyjnych i malowideł na jedwabiu i atlasie, nie było tu nic godnego uwagi. Jeżeli wymienię jeszcze fotografie z wi-dokami Kamieńca—to wyczerpię cały za-pas swoich pobieżnych obserwacji na wy-stawie kamienieckiej.

Wystawa więc zawiodła oczekiwania. Ale krok pierwszy zrobiono, doświad-czenie zdobyto. W przyszłości, gdy Ka-mieniec posiada swoją kolej, o której kamieńczanie od dość dawna opowiadają, że «wkrótce będzie zatwierdzona w Ra-dzie państwa», gdy nadto poczynione bę-dą staranne przygotowania i pozyskana będzie znaczna ilość wystawców, wtedy nowa wystawa kamieniecka niewątpliwie

osiągnie sukces. Nie rozłoży się zapew-ne tak szeroko i nie ściągnie mnóstwa tak wytwornej publiczności, jak tegoroczna wystawa wileńska, ale przy-najmniej spełni swoje przeznaczenie.

Doświadczenie mnie poucza, że tylko większe, gruntownie obmyślane wystawy krajowe mogą zapewnić sobie dostatecz-ne powodzenie. Małe wystawy powiato-we z natury rzeczy muszą stosować się do szczupłego grona wystawców i pu-bliczności.

W. Wag.

□ Charków. Kolonja tutejszych pola-ków utraciła jednego z wybitnych człon-ków swoich. Zmarł w Warszawie ś. p. Połkotycki, członek Izby sądowej charkow-skiej. Jeszcze w r. 1872 ze stanowiska sę-dziego śledczego przeszedł na linię obroń-czą i osiadł w Nowoczerkasku, gdzie przez piętnaście lat był znany jako zdolny adwo-kat, niedostępny dla interesów nierzeteł-nych. Zbrodniczy zamach na jego życie, dokonany przez przeciwnika jego klienta, spowodował powrót do służby koronnej. W Sumach był członkiem sądu okręgowo-go i wybudował kościół katolicki, poświę-cony w jesieni r. z. Następnie parę lat przebył w Stawropolu na stanowisku wice-prezesa sądu okręgowego. Wreszcie w ostat-nich latach na dotychczasowej swojej posa-dzie przebywał stale w Charkowie.

□ Tyflis. Dnia 15 września o północy, w pociągu osobowym, idącym z Baku do Tyflisu, w wagonie pierwszej klasy został zamordowany urzędnik kontroli Gedewa-now, oraz konduktor Sturua, którego zwłoki wyrzucono na szyny. Mordercy zatrzy-mali pociąg za pomocą sygnału Westing-hausa i zbiegli. Podejrzanie pada na trzech pasażerów I klasy, jadących z Baku, któ-rzy po morderstwie znikli.

□ Finlandja. „Prawit. Wiest.“ ogłasza, iż dwie klasy wyższe w finlandzkim kor-pusie kadetów zostają zamknięte, oraz wstrzymuje się przyjmowanie do klasy niż-szej. W korpusie zaprowadzony zostaje kalendarz juljański, lecz nie wcześniej, aż do korpusu zaczną wstępować dzieci pocho-dzenia rosyjskiego.— „Now. Wrem.“ w ten sposób charakteryzuje prądy, nurtujące społeczeństwo fińskie: „Zwyciężyć lub uspo-koić się—innego wyjścia niema, twierdzą niektórzy politycy. Coraz silniejszym jest przeświadczenie, że walczyć dalej niebez-piecznie. Rosja silną jest i jeżeli użyje środków stanowczych, to wypadnie zdać się na łaskę zwycięzcy. Czyż nie lepiej teraz myśleć o zawarciu pokoju, dopóki nie jesteśmy zwyciężeni i pozbawieni głosu?... Snelman (patryjota fiński) mówił, że tylko „dzikie ludy walczą aż do zagłady; każda walka ma na celu zawarcie pokoju na wa-runkach honorowych. Należy zawrzeć ugo-dę, a przyszłość wykaże, czy nie nastanie pora do przywrócenia konstytucji“. Senat finlandzki zamierza wnieść manifest z d. 3 lutego 1899 r. do przyszłego sejmku, któ-ry ma rozpatrywać także ustawę sejmową z roku 1869. Takie zamiary przynajmniej przypisuje mu „Now. Wr.“

□ Finlandja. W „Zbiorze praw W. Ks. Finlandzkiego“ ogłoszone zostały cztery Najwyższe postanowienia: 1) Do służby cy-wilnej w Finlandji tymczasowo dopuszczo-ne zostają osoby, urodzone w Rosji, a wy-chowańcy uniwersytetów rosyjskich zysku-ją prawo służby narówni z krajowymi wy-chowańcami uniwersytetu helsingforskiego. 2) Niżsi urzędnicy odtąd będą zwalniani z posad wprost przez zwierzchność, która ich mianuje, zaś urzędników od 9 do 5 ran-gi (prócz policyjnych i z kancelarii generał-gubernatora) zwalniać będzie senat finlandzki po porozumieniu się z generał-guberna-torem. 3) W tymże porządku odbywać się ma oddawanie winnych urzędników pod sąd. 4) Ogólne zebrania senatu zwołuje odtąd

generał-gubernator; prezyduje na nich jene-rał-gubernator albo jego pomocnik, od któ-rych też zależy decyzją, jakie sprawy mają być poddane rozpatrzeniu w senacie. Po-dania, adresy i skargi, wnoszone zbiorowo i zawierające krytykę rozporządzeń władz wyższych, pozostawiane być mają bez za-łatwienia.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 27 września.

[Warszawski komitet rolniczy].

+ W warszawskim gubernialnym ko-mitecie rolniczym odbyła się druga na-rada 24 września, trzecia zaś 26 wrze-snia. Pierwszą naradę, jak wiadomo, zorganizowano jeszcze w sierpniu; obec-nie przystąpiono do ostatecznego moty-wowania wniosków. Przewodniczył gu-bernator p. Martynow, zaś obok urzę-dowych członków komitetu, udział w obra-dach brali: prezes warszawskiego syn-dykatu rolniczego, ks. Maciej Radziwiłł, p. A. Daszewski z ramienia Tow. kre-dytowego ziemskiego, oraz przedsta-wiciele przemysłu rolniczego: Kaz. Czar-nomski, baron Stan. Dangiel, Stan. Dzierzbicki, Ign. Jórski, Józ. Izycki, Ed. Jankowski, Wł. Kiślański, St. Le-śniowski, St. Skarzyński, J. Śliwiński, A. Suligowski, J. Waliszewski, Br. Wer-ner, A. Wolff, A. Wieniawski, St. Wroń-ski i F. Zakrzewski.

Debaty nad punktem programu rzą-dowego, dotyczącym rozpowszechnienia wiedzy rolniczej, rozpoczęte przez p. St. Leśniowskiego, dały następujący wynik. Uznano, że istnienie w Nowej-Aleksan-drji Instytutu rolniczego narazie czyni zadość potrzebie wykształcenia wyższe-go, natomiast pożądanem jest otwarcie rządowej średniej szkoły rolniczej w War-szawie lub w gub. warszawskiej, przy jednoczesnem poparciu prywatnych śred-nich kursów rolniczych, założonych w Warszawie przez pp.: Rontalera, Gór-skiego i Świecimskiego. Oprócz tego nie-zbędnem jest założenie w gub. warszaw-skiej dwóch lub trzech niższych szkół rolniczych. Wszystkie te szkoły powin-nyby uzyskać rady opiekuńcze, złożone z rolników miejscowych. Dla włóścian należałoby otwierać kursy praktyczne (na wzór pszczelniczo - ogrodniczych w Pszczelinie).

Nadto dla włóścian zalecono urzą-danie pogadanek i demonstracyj przez sto-warzyszenia rolnicze, urządzenie stacyj doświadczalnych, małych wystaw rolni-czych, wykładów praktycznych w języ-ku miejscowym, premjowanie lepszych gospodarstw włóściańskich i t. d. Zale-cono również stworzyć instruktorów fachowych dla hodowli bydła, ogrodnic-twa, wyrobu masła i t. d., na wzór za-granicy.

W sprawie polepszenia ras bydła prze-mawiał p. A. Wieniawski, zaznaczając konieczność podniesienia stanu gospo-darstw rolnych przedewszystkiem za po-mocą rozwoju hodowli bydła. Zdaniem wnioskodawcy, zwiększenie wydajności ziemi w Królestwie nie może być teraz osiągnięte ani przez zastosowanie meljo-racyj i nawodnień, ani przez użycie na-wozów sztucznych. Środki te są za dro-gie, a cena ziemi jest zbyt wysoka, co staje na przeszkodzie energicznej kultu-rze gruntów.

Narada przyjęła wnioski p. Wieniawskiego, dotyczące poprawy hodowli bydła. Uznano mianowicie za pożądane wydawanie Tow. rolniczym zapomóg na urządzenie stacyj rozplodowych; następnie zalecono zwiększenie dozoru weterynaryjnego, ułatwienie przewozu bydła, wytepienie koniokradtwa i szereg innych środków w tym duchu.

Jak widać z powyższych danych, komitet warszawski obradował teraz jedynie nad najbardziej pilnymi i bezpośrednimi zagadnieniami życia rolniczego, stawiając postulaty wyraźne i łatwe do przeprowadzenia. Tej metody komitet będzie zapewne trzymał się i na innych swoich posiedzeniach, których wznowienie zapowiedziano za miesiąc.

Haes.

+ Jenerał-gubernator warszawski jenerał-adjutant M. Czertkow wyjechał na kilka tygodni do swego majątku w gub. kijowskiej. Pomocnik jego, r. t. Podgorodnikow, objął wszystkie obowiązki jenerał-gubernatora w zakresie cywilnym.

+ W d. 24 września zmarł w Wiesbaden jeden z wybitniejszych wydawców warszawskich, Franciszek-Salezy Lewental, współwłaściciel „Kurjera Warszawskiego”. Urodzony w r. 1839 we Włocławku, ś. p. Lewental w 23 roku życia objął w Warszawie drukarnię po J. Gtüksbergu i rozpoczął działalność księgarską i wydawniczą. Z wydawnictw jego najwybitniejszym był tygodnik ilustrowany „Kłosa”, który wychodził od roku 1865 do 1890, przyczyniając się do rozwoju drzeworytnictwa polskiego. Dalej od r. 1871 do 1900 wydawał Lewental „Tygodnik Romansów i Powieści”; od roku 1874—„Bibliotekę Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej”, która przestała wychodzić dopiero w roku zeszłym; w r. 1881—1882 pismo dla kobiet p. t.: „Świt”. Prócz tego wydał ś. p. Lewental zbiór dzieł Korzeniowskiego, Fredry, ilustrowane „Album Jana Matejki”, także wydanie dzieł Orzeszkowej i wiele pojedynczych utworów. Zmarły utrzymywał stosunki ze wszystkimi wybitniejszymi przedstawicielami piśmiennictwa polskiego i cieszył się szczerą przyjaźnią i życzliwością J. I. Kraszewskiego, któremu zaofiarował kaucję, potrzebną do uwolnienia wielkiego pisarza z więzienia pruskiego.

+ Komitet Tow. sztuk pięknych urządza wystawę pośmiertną dzieł ś. p. Henryka Siemiradzkiego. Rodzina zmarłego artysty przyrzekła nadesłać na tę wystawę wszystkie rysunki, szkice i studia, jakie w chwili śmierci artysty w pracowni jego pozostały. Nadto komitet postanowił zwrócić się do posiadaczy dzieł ś. p. Siemiradzkiego, z prośbą o ich użyczenie na czas trwania wystawy. Dzień otwarcia wystawy będzie połączony z uroczystością inauguracyjną nowego skrzydła pałacu sztuki, w którym olbrzymią salę komitet zamierza na ten cel oddać. Inauguracja odbędzie się 15 października r. b.

+ Warszawianie żywo interesują się dwiema wystawami, z których jedna ma znaczenie pedagogiczne, mianowicie wystawa gier i zabawek dziecięcych na Dynasach. Na otwarcie jej przybył arcybiskup Popiel i ober-policmajster Warszawy jen. Lichaczew; w pierwszym dniu przeszło 2 tys. osób zwiedziło Dynasy. Wystawa daje dokładny obraz, co w dziale gier i zabawek dziecięcych produkuje się u nas; obok tego sklepy zabawek wystawiły wszystko, co tylko ciekawszego posiadają swojego i z produkcji zagranicznej. Jeszcze większą frekwencją i uznaniem cieszy się wystawa kucharsko-spożywcza. W dniu otwarcia zwiedziło ją około 7 tys. osób; w wielu jej oddziałach panował ścis. Daje ona obraz krajowej produkcji w zakresie artykułów spo-

żywczych i gastronomii i ściągają nietylko widzów, ale i smakoszków.

++ Z Łodzi piszą do nas: Trudno przewidzieć, jak uda się zapowiedziana na 14, 15 i 16 listopada wystawa ogrodnicza w Łodzi, gdyż żadna firma oficjalnie nie zadeklarowała jeszcze swego spółdziałania.—Ożywienie i pośpiech panuje na linii kolei Kaliskiej. Drogi szynowe są już zupełnie gotowe, w znacznej części wypróbowane i przyjęte przez komisję inżynierską, pozostało jednak wiele jeszcze pracy około wykończenia budynków stacyjnych, podjazdów, peronów i t. p., a czasu już niewiele, bo, jak się dowiadujemy, prawidłowy ruch na kolei ma być otwarty w połowie października.—Obywatel tutejszy p. Hertz ofiarował 150 tys. rb. na założenie nowego gimnazjum męskiego w Łodzi, z tym jednak warunkiem, aby do nowej uczelni uczęszczać mogli wyłącznie chłopcy wyznania mojżeszowego. Niezależnie od tego, o koncesję na warunkach ogólnych czyni starania magistrat łódzki, ofiarowując na ten cel budynek dawnej szkoły rzemieślniczej.—W tych dniach bawił w naszym mieście jenerał-gubernator warszawski M. I. Czertkow, który zwiedził większe gmachy i instytucje w Łodzi.—Dyrektorem Tow. muzycznego, na miejsce ustępującego pianisty p. H. Melcera, mianowany został p. Jotejko, a prócz tego, jak słyhać, dwa razy na tydzień dojeżdżać będzie A. Barcewicz.—Przedsiębiorstwo telefonów miejskich po Tow. „Bella” obejmie konsorcjum kapitalistów krajowych i zagranicznych, nie zaś magistrat łódzki, jak to było projektowane pierwotnie.—Trupa łódzka pod kierunkiem H. Grubińskiego zjechała na miejsce i rozpoczęła już kampanję „zimową”. M.

++ Z Płocka piszą do nas: Ożywiona praca wre ciągle około restauracji naszej prastarej katedry.—Tow. rolnicze wkrótce już wejdzie w posiadanie własnej siedziby w gmachu dawnego Tow. kredytowego ziemskiego. W ostatnich czasach zauważyć się daje dość duży ruch sprzedażny majątków. Do guberni naszej przyjeżdżają też szukać majątków obywatele ze stron dalszych, a często da się spotkać nawet litwinów. Ceny ziemi naogół dobre.—Sprawa przeniesienia do Płocka ofiarowanego przez p. J. Zielińskiego z Łązyna wielkiego księgozbioru po zmarłym autorze „Kirgiza”, wchodzi na drogi zawile i rzeczą jest jeszcze wątpliwą, czy z różnych powodów biblioteka ta będzie mogła być oddaną na użytek publiczności płockiej.—Jeden z byłych kierowników tutejszego średniego zakładu naukowego, p. F., czyni starania o uzyskanie koncesji na założenie męskiej szkoły handlowej.—Gmach teatru miejskiego na sezon zimowy zajęła trupa prowincjonalna świeżo zawiązanego Tow. pod dyrekcją pp. Wisniewskiego i Zajdowskiego. S. N.

++ Korespondent warszawski „Nowoje Wrem.” dowodzi, że w ostatnich latach żydzi zaczynają na szeroką skalę skupywać majątki ziemskie w Królestwie. Prawo to zyskali oni w r. 1862 dzięki margrabiemu Wielopolskiemu, który w ten sposób chciał jakoby pociągnąć ku sobie sfery żydowskie dla przeciwdziałania powstaniu; alisci najbliższy powiernik i doradca margrabięgo, bankier Kronenberg, jak twierdzi p. Aleksiejew, sam zbierał składki na powstanie. Po upadku margrabięgo, reformy jego zniesiono, z wyjątkiem równouprawnienia żydów i dzięki temu stanowisko ich w Królestwie bardzo się wzmogło. W ostatnich czasach na spekulacje majątków wpłynął zastój przemysłu oraz monopól wódczany, bo szynkarze, pozbawieni zysków, zajęli się albo potajemnym pędzeniem wódki, albo spekulacjami na gruntach. P. Aleksiejew domaga się, aby rząd na to zwrócił uwagę i zapobiegł przechodzeniu ziemi w ręce żydów.

PRASA ROSYJSKA.

«Oczerednyje woprosy».

Wydana pod powyższym tytułem przez prof. Wł. Spasowicza i redaktora pisma naszego praca zbiorowa wywołała żywe zainteresowanie prasy rosyjskiej. Oprócz obszernego artykułu «Wiestn. Europy», o którym wspominaliśmy już w zeszłym N-rze, zaznaczamy, że obecnie «Now. Wr.» w kilku z kolei artykułach zamieszcza gruntowne streszczenie głównych rozdziałów wydawnictwa, poprzedzając je uwagą następującą:

„Celem tego zbiorowego dzieła, jaskrawo malującego najpilniejsze potrzeby ludności Królestwa Polskiego, jest zapoznanie publiczności rosyjskiej z Polską, ponieważ, wobec braku w Królestwie rosjan przedstawicieli wolnych profesyj, korespondenci pism rosyjskich należą do warstw urzędniczych, co oczywiście wpływa na pełną jednostronność opinii ich i poglądów. Ogólny ton dzieła streszcza się w ten sposób: „dlaczego oddzielacie nas od Rosji i pozbawiacie nas prawa być rosjanami?”

Oczywiście «Now. Wr.» rozumie owo wyrażenie «być rosjanami» w znaczeniu korzystania z szerszych praw państwowości rosyjskiej. Natomiast «Mosk. Wied.», które podały również streszczenie «Oczerednych woprosów», są wręcz innego zdania o duchu tej książki.

„Autorowie dzieła poruszają wiele spraw bieżących, ale pomimo ich różnorodności, przez całe dzieło przechodzi, jak nić czerwona, jeden cel, jedno dążenie—stworzyć warunki, ułatwiające odosobnienie kraju i zmniejszenie w nim wpływu rosyjskiego. Żadne powoływanie się na rosyjskie interesy państwowe nie są w stanie zamaskować tych dążeń”.

«Mosk. Wied.» są zawsze wierne swej zasadzie: tropienia na każdym kroku jakiejś roboty antypaństwowej, zwłaszcza gdy chodzi o nie-nawistne im wszelkie kresy państwa.

Współdział włościan.

Pewna liczba komitetów rolniczych—jak wiadomo—powołała do udziału w pracach swoich przedstawicieli włościan, a w wielu innych o udziale tym rozprawiano.

„O znaczeniu tego kroku — pisze z tego powodu „Now. Wr.”—nikt chyba powątpiewać nie może. Zapatrywanie się na włościan, jako na ludzi ciemnych, należy już do przeszłości. Jeżeli jest ono uzasadnione poniekąd co do masy włościańskiej naogół, to nie może się stosować do wielu włościan zosobna, którzy wcale nie są ciemni. Przecież już w XVIII stuleciu włościanie dali nam nader poważnego ekonomistę Pososzkowa, który napisał cały traktat ekonomiczny. Wśród dzisiejszego włościaństwa bynajmniej nie wszyscy odpowiadają: „ja nie wiem”. Wielu dowiodło tego i przemówieniami swoimi w komitetach i bardzo rzeczowymi referatami, które dowodzą, że włościanin współczesny pojmuje potrzeby swoje i braki”.

Należy tylko dbać—dodaje dziennik—aby włościanie dostarczali faktów, o które głównie chodzi, zamiast wygłaszać poglądy ogólne. Jest to rzecz kierujących obradami.

Dworskie.

× W d. 12 września Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, podczas zwiedzania bałtyckich warsztatów budowy statków, w następane słowa przemówił raczył do przedstawiającej się Mu deputacji robotników:

«Dziękuję Wam za chleb i sól, i za wyrażone uczucia. Pracujcie uczciwie, zachowujcie się spokojnie i nie dajcie się obalamować złym ludziom, którzy są zarówno waszymi nieprzyjaciółmi, jak i Moimi.

«Jestem pewien, że potrafiacie i nadal podtrzymać dobrą sławę warsztatu bałtyckiego».

Słowa te zostały przyjęte okrzykami na cześć Jego Cesarskiej Mości.

× Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi Córkami 15 września przejechać raczyli przez Moskwę, udając się do Krymu.

Urzędowe.

× Gubernator wileński, generał-lejtnant *von Wahl*, mianowany został towarzyszem ministra spraw wewnętrznych i komendantem oddzielnego korpusu żandarmów.

× Dotychczasowy towarzysz ministra spraw wewnętrznych i komendant oddzielnego korpusu żandarmów, generał-lejtnant *książę Swiatopółk-Mirskij*, mianowany został *generał-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim*.

[Nowomianowany generał-gubernator wileński, książę Piotr, syn Dymitra, Swiatopółk-Mirskij, obejmuje urząd, wakujący przeszło od roku po zgonie generał-gubernatora Trockiego. Książę, wychowany w korpusie paziów, skończył następnie Akademię sztabu jenerałnego i brał udział w wojnie tureckiej 1877—78 r., poczem pozostawał na czynnej służbie wojskowej aż do r. 1895, kiedy mianowany był gubernatorem penzeńskim. W r. 1897 książę został gubernatorem jekaterynosławskim, zaś od r. 1900 był towarzyszem ministra spraw wewnętrznych].

× «Praw. Wiestn.» ogłasza, że utworzoną została nowa *posada pomocnika generał-gubernatora moskiewskiego*, na którą mianowany został dotychczasowy gubernator moskiewski, ochmistrz Dworu Najwyższego *Butygin*.

× Ogłoszone zostało Najwyższe zezwolenie, nadające generał-gubernatorowi warszawskiemu tymczasowe *prawo zamykania*, w razie uznanej potrzeby, *publicznych bibliotek i czytelni wszelkiego rodzaju w Królestwie Polskiem*, utrzymywanych przez osoby prywatne albo przez akcyjne towarzystwa oraz stowarzyszenia.

[Na mocy art. 175 ustawy o cenzurze, prawo zamykania bibliotek i czytelni należy zwykle do ministra spraw wewnętrznych].

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono, że w d. 28 czerwca Najwyżej zatwierdzona została uchwała komitetu ministrów, nadająca urzędnikom, mającym pieczę nad *lasami w Królestwie Polskiem*, obciążo-

nemi serwitutami włościańskimi, prawo powstrzymywania natychmiastowego wszelkich wyrębów, niezgodnych z prawem o lasach, obciążonych służebnościami, a nie urządzonych podług przepisów z d. 31 grudnia 1875 r.

× Minister spraw wewnętrznych, na wniosek świątobliwego Synodu, zakazał wykonywania *sztuk duchownych na fonografach*, gramofonach i t. p. aparatach podczas koncertów, widowisk i innych zgromadzeń publicznych.

Ogólne.

× Minister skarbu zatwierdził *przepisy o wprowadzaniu papierów wartościowych na giełdę petersburską*. Podług tych przepisów, przed wprowadzeniem konitet giełdowy oraz przedstawiciele ministerstwa skarbu powinni sprawdzać dane, komunikowane przez zarządy towarzystw. Na giełdę mogą być wprowadzane tylko papiery, których ogólna emisja wynosi najmniej 500 tys. rb.

× Komisja specjalna przy Radzie państwa, rozpatrująca dla Cesarstwa projekt *ustawy hypotecznej (ustaw wotczinnoj)*, opracowany w r. 1896 pod kierunkiem sekretarza stanu Stojanowskiego, ukończyła już obrady swoje i w r. b. ustawa ta przejdzie pod rozpoznanie Rady państwa.

× Do departamentu medycznego—jak donosi «Now. Wr.»—wniesiono *projekt upaństwowienia aptek*. Reforma ta, podług autorów projektu, dałaby możliwość obniżenia kosztów lekarstw o 25 proc., oraz bezpłatnego zaopatrywania w leki ludności ubogiej; prócz tego, operacja ta dawałaby jeszcze zysk tak wielki, że dałaby możliwość utrzymania przy każdej aptece jednego lub kilku lekarzy dla ubogich.

× W celu ułatwienia dla włościan *wstępu do tow. rolniczych*, niektóre z tych towarzystw zwróciły się do ministerstwa rolnictwa z prośbą o zmianę ustawy w tym duchu, aby dla włościan była ustanowiona zmniejszona opłata, według uchwały ogólnego zebrania. Ministerstwo zawiadomiło, że, wobec projektowanej ustawy dla towarzystw rolniczych gminnych, decyzja co do zniżenia opłaty dla włościan w towarzystwach rolniczych będzie ogłoszona później.

× Ministerstwo skarbu uznało za konieczne, aby kontrakty na domy prywatne, dzierżawione w Królestwie Polskiem przez instytucje wojskowe, były *odnawiane najdłużej na rok jeden*, a to z powodu, że obecnie opracowywaną jest *reforma powinności kwaterunkowej* dla Królestwa.

× Przy departamencie wyznań obcych w październiku r. b. ma być zwołany *zjazd rabinów* dla wyjaśnienia niektórych spraw, dotyczących dobroczynności i szkół żydowskich.

W Petersburgu.

= Minister komunikacji, ks. Chilkow, wyjechał na Kaukaz.

= *Rocznica*. D. 26 b. m. tutejsze litewsko-żmudzkie Towarzystwo dobroczynności obchodzić będzie dziesiątą rocznicę założenia; zrana odbędzie się nabożeństwo uroczyste w kościele św. Stanisława, a wieczorem przedstawienie amatorskie i zabawa.

= *Walka z karciarstwem*. Naczelnik miasta, jak donoszą „Nowosti“, rozesłał do wszystkich klubów okólnik, potwierdzający istniejące oddawna zakazy gry hazardowej.

= *Przytułek dla pracowników drukarskich*. Na ostatnim posiedzeniu rady rosyjskiego stowarzyszenia drukarzy wysadzona została komisja dla opracowania projektu przytułku dla zniedołężniałych pracowników drukarskich.

SPRAWY BIEŻĄCE.

WOBEC WIECU.

Pomimo nieprzychylnego stanowiska poważniejszej prasy galicyjskiej, projekt wiecu narodowego we Lwowie, popierany z pośpiechem i zapalem przez inicjatorów, nie schodzi od pewnego czasu ze szpałt dzienników. Stronnictwo ludowe wybrało nawet komitet tymczasowy, komitet zaś ułożył tymczasowy program i rozesłał go do różnych wybitnych osób. Widocznie rozważne protesty pism umiarkowanych podziałały uspokajająco na inicjatorów, bo program ten przyznaje wiecowi prawo jedynie do uchwał, dotyczących Galicji, pozostawiając w spokoju inne dzielnice, które mają własną kompetencję i nie mogą oczywiście zależeć od wieców galicyjskich.

To otrzeźwienie inicjatorów umożliwiło zainteresowanie się wiecem liczniejszym jednostkom w Galicji. Jak się okazuje z komunikatu tymczasowego komitetu, na wiec zgłosiło się już 48 posłów sejmowych i parlamentarnych—rzecz prosta, pochodzących z obozów demokratycznego albo ludowego i zmuszonych, dla przypodobania się swoim wyborcom, poprzeć projekt wiecu. Obmyślony dla tego przedsięwzięcia politycznego tytuł, brzmi skromnie: „I-szy wiec narodowy“. W niektórych punktach jego programu mieszczą się zadania wykonalne, jak np. utworzenie związku wszystkich stowarzyszeń narodowych w Galicji, albo założenie polskiego biura korespondencyjnego. Inne natomiast punkty budzą poważne wątpliwości, jak np. rugowanie niemieckich pism i książek z Galicji, albo urządzenie obchodów „dla podniesienia świadomości narodowej“. Są punkty i wprost niedorzeczne w rodzaju „unarodowienia nauki“.

Wątpliwości te idą jeszcze dalej, gdy uprzytomnimy sobie, że wiec ma otworzyć swe podwoje dla wszystkich przybyłych. Co mogą uchwalić ludzie, zebrani na

chybił-trafił i objawiający jedynie swoje indywidualne zapatrywania? I kto zaręczy, że na takie zebranie nie przybędą osoby złej woli, albo mające na celu skompromitować naród? Takie pytania stawia „Dziennik Polski”. Sama myśl wiecu powstała zaraz po obchodzie grunwaldzkim i pod wpływem wypadków pruskich, a więc wśród rozgoryczenia i zapału, pod naciskiem natrętnej idei, że „cały” naród powinien zjednoczyć się i myśleć o sobie. Rzeczywistość zda kłam tej wszechpolskiej mrzonce i wykaże, że projektowany wiec narodowy skończy się fiaskiem, albo w najlepszym razie zamieni się na tłumne zebranie ludzi, nie zdających sobie dokładnie sprawy z istotnych potrzeb społeczeństwa i zgromadzonych jedynie po to, aby uchwalić bezużyteczne rezolucje, nikogo nie obowiązujące, choć brzmiące szumnie. Takie wiece—to smutny i nieunikniony owoc polityki nerwów.

St. B.

PO WYSTAWACH.

W ciągu ostatnich trzech tygodni rolnictwo w Kraju zachodnim wystąpiło czterokrotnie z popisem publicznym. Wilno, Berdyczów, Winnica, Kamieniec z ich wystawami przyciągały tłumy zwiedzających i żyły przyspieszonym tempem. Wilno pod tym względem trzymało prym, a wystąpiło tak okazale, że przez kilkanaście dni pisma, zwłaszcza warszawskie, były przepełnione opisami wystawy wileńskiej i nawet „Prawit. Wiestn.” poświęcił jej feljton, podnosząc zasługi młodego wileńskiego Tow. rolniczego, które tę wystawę zorganizowało. Mniej świetne i na znacznie mniejszą skalę urządzone wystawy: berdyczowska i winnicka, budziły mniejsze zaciekawienie, były bowiem powtórzeniem zeszłorocznych. Nareszcie wystawa w Kamieńcu na Podolu, urządzona dla bliższej tylko okolicy, wywołała zainteresowanie, jako pierwsza próba pomniejszej wystawy prowincjonalnej w tamtych stronach.

Wzrasta więc w kraju i ilość wystaw i liczba wystawców, i obfitość okazów. To zjawisko świadczy, że w tym kierunku energia społeczna szuka i znajduje ujście i że ma po temu sprzyjające warunki. W parze z rolnictwem na tych wystawach występuje przemysł mniejszy, rodzący się od niedawna, występują firmy rolniczo-handlowe i komisowe, a zarazem pojawiają się pierwociny krajowej kultury artystycznej i

nawet umysłowej. Na wielkim terenie Kraju zachodniego, z 20 niemal milionami mieszkańców, rolnictwo i przemysł, pomimo ciężkich warunków bytu, dążą do rozwoju. Jeżeli wystawy świadczą, że ogólny poziom rolnictwa w kraju jest jeszcze bardzo niski, a przemysł ledwo w ząbku, to z drugiej strony te same wystawy są dowodem, że przedsiębiorczość społeczna już nie drzemie. Nie zamykajmy oczu: do zrobienia jest niezmiernie dużo. Na wystawach jeszcze figuruje niemal wyłącznie ziemski własność większa; włościan-wystawców, a nawet pomniejszych właścicieli ziemskich w dziale rolnictwa prawie niema. Niektóre zaś działy przemysłu rolnego, nawet w większych gospodarstwach, przedstawiają się jeszcze nazbyt ubogo. Kultura rolna czeka na dalszy rozwój i winna być udziałem jaknajszerszych warstw, których dobrobyt jest nieodzownym warunkiem ucywilizowania całego kraju.

Doraźną korzyścią popisów wystawowych jest wyrobienie szerszej łączności wśród ziemian i przemysłowców w kraju, którzy zyskują możliwość osobistego zetknięcia się i porozumienia w sprawach wspólnych. To także jest koniecznym warunkiem postępu ekonomicznego, uznanym w zupełności przez władze, które chętnie popierają projekty wystaw rolniczych. Pamiętamy tylko jeden głos reakcyjny przeciwko wystawom, mianowicie głos organu p. Gringmutha, który w roku zeszłym nawet obecność gramofonów na wystawie lubelskiej próbował objaśnić „polską intrygą antypaństwową”. Zarówno powaga zebrań towarzystw rolniczych, jak i zachowanie się komitetów wystawowych świadczą, iż rolnicy nasi stoją na wysokości zadania i, w miarę sił przyczyniając się do podniesienia kultury kraju, odpowiadają w zupełności wykazanemu dla nich zaufaniu.

Es.

O WŁOŚCIAN KRÓLESTWA.

W toku odbywającej się obecnie rewizji ustawodawstwa włościańskiego w Królestwie i w przededniu zamierzonej reorganizacji instytucji włościańskich w tym kraju, „Warsz. Dniwn.” wystąpił z artykułem, który zwrócił naszą szczególną uwagę z dwóch powodów. Po pierwsze, artykuł ten zaleca wprowadzenie do kraju urzędu „naczelników ziemskich”, istniejącego już w Cesarstwie, a po-

wtóre, wypowiada się przeciw przymusowemu zniesieniu służebności w drodze prawodawczej.

Motywa, przemawiające, zdaniem „Warsz. Dniwn.”, za wprowadzeniem naczelników ziemskich do Królestwa, są następujące. Dziś włościanin w tym kraju podlega władzy trzech organów: naczelnika powiatu, komisarza do spraw włościańskich i sędziego gminnego. Tymczasem naczelnik ziemski w jednej osobie zastąpiłby wszystkie te trzy urzędy i wykonywałby jednolitą opiekę administracyjno-sądową nad włościaninem na niewielkim stosunkowo obszarze swego rewiru (w każdym powiecie „Warsz. Dniwn.” proponuje ustanowienie 4—5 naczelników ziemskich). Tacy przez rząd mianowani naczelnicy byłiby bliżsi ludu, niż razem wzięci naczelnik powiatu, komisarz i sędzia gminny; nadto dwa te ostatnie urzędy stałyby się zbytecznymi. „Warsz. Dniwnik” nie dodaje jednak, w jaki sposób proponowane przezeń wprowadzenie nowych urzędów da się pogodzić z obecnym ustrojem *wszechstanowej* gminy Królestwa.

Przeciw ustawodawczemu zniesieniu służebności, o które oddawna się starają właściciele ziemscy, „Warsz. Dniwn.” przytacza dwa argumenty, mianowicie: że „interes państwowy” nie usprawiedliwia potrzeby skasowania służebności, oraz że dokonane już w pewnych okolicach Królestwa próby przymusowego zniesienia wywołały niezadowolenie, a nawet opór włościan z interwencją wojska. Są to, zdaniem naszym, argumenty zbyt ogólnikowe, albo epizodyczne. „Warsz. Dniwn.” nie wspomina w swoim artykule nic o ekonomicznej szkodliwości serwitutów, stwierdzonej w licznych i gruntownych referatach krajowych towarzystw rolniczych, a nawet instytucji i osób urzędowych, jak np. ogłoszony drukiem memoriał zarządzającego kielecką Izbą skarbową, p. Szpilewa, który właśnie dowodzi konieczności *ustawodawczego* zniesienia serwitutów w interesie samych włościan.

Poruszone przez „Warsz. Dn.” dwie sprawy mają dla kraju ogromną doniosłość społeczną i ekonomiczną, i dlatego zaznaczamy ukazanie się powyższego artykułu. Krytyczna jego ocena wymagałaby obszerniejszego studjum.

B. S.

GÓRNICTWO NA POLITECHNICE.

Oddawna wyrażanemu życzeniu naszego ogółu—posiadania w kra-

ju własnej szkoły górniczej, stało się zadość. Na mocy Najwyższej zatwierdzonej opinii Rady państwa, z początkiem obecnego roku akademickiego otwarty zostaje na Politechnice warszawskiej wydział górniczy. Poteżny rozwój górnictwa polskiego w ciągu ostatnich lat 20 ujawniał coraz dotkliwszy brak fachowych kierowników w kraju, zastęp bowiem inżynierów górniczych, kształconych przez jedyny w ciągu dłuższego czasu Instytut górniczy w Petersburgu, nie wystarczał do zaspokojenia popytu w Rosji południowej, na Uralu, Kaukazie i t. d. Pod wpływem takiego stanu rzeczy powstały następnie wyższe szkoły górnicze w Jekaterynosławiu i w Tomsku, ale zakłady górnicze Królestwa Polskiego zmuszone były w dalszym ciągu brać fachowców z zagranicy: z Loeben, Freibergu, Liège. Przy zakładaniu Politechniki warszawskiej myśl utworzenia wydziału górniczego musiała, naturalnie, być brana w uwagę, ale urzeczywistnienie jej ze względów zarówno materialnej, jak i technicznej natury, uległo zwłoce.

Omawiając obecnie pomysły rozstrzygnięcia tej kwestji, „Więstnik Finansów“, urzędowy organ ministerstwa skarbu, pod którego zarządem pozostaje warszawska Politechnika, podkreśla właśnie naglącą potrzebę szkoły górniczej dla Królestwa Polskiego, a przytem nacisk szczególny kładzie na spodziewany dalszy rozwój górnictwa polskiego, biorąc do tego twierdzenia asumpt z faktów, wskazujących na prawdopodobieństwo posiadania u nas w kraju szeregu nowych ciał kopalnych, nie ujawnionych dotąd wskutek niedostatecznego zbadania terenu. Rozpoczęcie prawidłowych poszukiwań geologicznych może, zdaniem tego organu, stworzyć w Królestwie Polskiem przemysł solny i miedziany, oraz wpłynąć znakomicie na dalszy rozwój przemysłu cynkowego i siarczanego. Co zaś do zasadniczych gałęzi przemysłu górniczego: węglowej i żelaznej, to powstanie wydziału górniczego w Warszawie może mieć znaczenie głównie pod tym względem, że, podnosząc ogólnie poziom wiedzy technicznej, da możność lepszego wyzyskania właściwości obu produktów: węgla i rudy żelaznej, ustępujących, jak wiadomo, co do swej wartości technicznej, takim samym produktem z Rosji południowej.

Pragnąc jaknajszybszego urzeczywistnienia tych przewidywań, witamy nowe źródło wiedzy technicznej z prawdziwym zadowoleniem

niem i wyrażamy niepełną nadzieję, że możność pracy „w kraju dla kraju“ będzie należycie oceniona przez naszą młodzież.

J. G.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Po pułkowniku Saint-Remy, stanął przed sądem wojennym w Nantes major Le Roy Ladurie, dla którego sąd nie mógł już okazać tej względności, z jakiej skorzystał w swoim czasie pułkownik Saint-Remy. Tam sąd uznał, że żądanie stawienia się z wojskiem na pomoc władzy cywilnej przy wydalaniu zakonnice nie było rozkazem wojskowym. Twierdził to wprost naczelnik pułkownika, jen. Frater, który uważał się tylko za instancję, przekazującą zaprosiny prefekta. Naczelnik majora Ladurie twierdził już tego nie mógł, choćby dlatego, że pisma rządowe ogłosiły wiadomość o usunięciu jen. Fratera od dowództwa dywizji za jego zachowanie się w procesie pułk. Saint-Remy. Po wyroku w Nantes, te same pisma pośpieszyły stwierdzić, że wiadomość powyższa była bezpodstawną. Zresztą nikt w Nantes nie zaprzeczał, że major Ladurie dopuścił się przekroczenia przeciwko karności wojskowej. Sam oskarżony oświadczył, że nie chce nie dodać, ani ująć z aktu oskarżenia. «Co do pobudek mego postępowania—mówił dalej—leżą one w mojem sumieniu. Rozkaz otrzymany obrażał moje uczucia religijne: nie mogłem i nie powinienem był go wykonywać. Od lat dwudziestu czterech, od kiedy noszę uniform wojskowy, nie mogłem wyobrazić sobie rozkazu, który polecałby mi prowadzić żołnierzy francuzkich na zdobywanie klasztorów i zmuszać ich do wyrzucania na ulicę świętobliwych kobiet». Nie było sposobu uratowania majora. Uznając w szlachetności pobudek jego postępowania okoliczności łagodzące—sąd skazał go na wydalenie z armji z pozbawieniem rang i odznaczeń. Po rozpatrzeniu się w stanie służby p. Ladurie, okazało się, że z wymierzonej przeciwko niemu kary szkodę największą odniesie armja, skazany bowiem jest jednym z najwybitniejszych jej oficerów. Wystosował przeto sąd do prezydenta Rzeczypospolitej prośbę o ulaskawienie majora. W trudnem położeniu znajduje się p. Loubet, bo na jego decyzję czekają tak radykaliści, jak nacjonałiści, jako na nowe jabłko niezgody, którego gorzkie ziarnko wypadnie zgryźć prezydentowi. Radykaliści są dziś silniejsi i może dlatego tylko p. Ladurie nie zostanie ulaskawiony.

Na widownię polityczną świata wstępuje jeszcze jeden, najmłodszy, strasznie niedoświadczony aktor. Talentu już dowiódł, a dowodzić zaczyna i wyrobie-

nia. Jeżeli bowiem w Kolumbji i Wenezueli nie umiał sobie radzić, to w Chili i w Argentynie wie już doskonale, że lepiej bronić się razem przeciwko obcemu, niż toczyć z samym sobą walki bezcelowe i bezskuteczne. Ameryka południowa zaczyna poczuwać się obecnie na siłach do odparcia zakusów północnej. Wylądowanie oddziału północno-amerykańskiego na przesmyku Panamotim, jakkolwiek oparte prawnie na traktacie 1846 roku, zabezpieczającym neutralność międzymorza, wywołało nie tylko protest władz kolumbijskich, ale wybuch oburzenia w całej Ameryce południowej. Prasa argentyńska gorąco nawołuje republiki lacińskie do połączenia się w przymierze, celem osłonięcia się przed Stanami Zjednoczonymi i przed Europą. Argentyna i Chili zdają się zapominać o niedawnym współzawodnictwie i po załatwieniu polubownem sporów granicznych, w trwałem pozostają porozumieniu. Chili wiąże się przymierzem z Peru, a rząd brazylijski nie uchyla się od rokowań, które z czasem może doprowadzą do utworzenia wielkiej rzeszy państw południowo-amerykańskich. Rzesza taka stanie się potęgą militarną pierwszorzędną, zaprawioną do walk zbrojnych w niezliczonych wojnach wewnętrznych, których dzieje są nieprzerwanem pasmem czynów bohaterkich. Niedawno naprzykład, gdy w jednej z bitw powstańcy szli tylko z mieczami w rękę zdobywać baterję, dowódca wojsk rządowych zakazał strzelać i postanowił odeprzeć atak bez użycia broni palnej.

Bohaterskich czynów dokazują również bułgarzy macedońscy, albańczycy, a potrosze i wojska tureckie. W trzech wilajetach dzieją się rzeczy straszne, świadczące wymownie, że stan obecny trwać długo nie może. Uroczystości narodowe na Szypcy podniosły wysoko uczucia patriotyczne bułgarskie. Po drugiej stronie granicy Porta mobilizuje się gorączkowo.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. W Gdańsku zmarł naczelny prezes Prus zachodnich, były minister oświaty, Gustaw Gossler. Zmarły należał do wybitniejszych pruskich mężów stanu i odznaczał się posuniętą do wysokiego stopnia niechęcią ku polakom. Znany jest jego pełen fałszów raport o rozwoju gospodarczym ludności polskiej pod panowaniem pruskim, przesłany w r. z. kanclerzowi Rzeszy.

Anglja. Opinia publiczna mocno jest poruszona objawami agitacji generałów boerskich. W deklaracji, ogłoszonej przez generałów, powiedziano, że nie udało im się uzyskać od Anglji pomocy w sprawie usunięcia strasznej nędzy, panującej w republikach boerskich, i że z tego powodu potrzeba koniecznie zwrócić się do Europy i Ameryki. Chodzi tylko o udzielenie pomocy wdowom, sierotom, starcom, zubożałym i dzieciom. Zdaniem pism angielskich, ton tej odezwę mocno przesadzony, rzadko kiedy bowiem zdobywcy uczynili tak wiele dla zwyciężonych, jak anglicy dla boerów. Jednak rozjątrzenie prasy an-

gielskiej złagodziła skutkiem ogłoszenia listu jen. Bothy do przedstawiciela trustu, Carnegiego, Phippsa, który na zaopatrzenie kobiet i dzieci, pozostałych po boerach, ofiarował 20 tys. funtów szterl. Botha w liście powiada: „Zawieram pokój w pełnym znaczeniu słowa. Jedyną dziś moją myślą jest złagodzenie nieszczęścia moich rodaków“. Wielką sensację wywołała wiadomość o mającym nastąpić przyjęciu wodzów boerskich przez cesarza Wilhelma.

Turcja. Trybunał apelacyjny w Bejrucie odrzucił skargę rewizyjną skazanych w pierwszej instancji mnichów wschodniego obrządku, którzy napadli i ciężko poranili franciszkanów włoskich i niemieckich przy grobie Zbawiciela w Jerozolimie.

Rumunja. Rząd francuzki nie odpowiedział dotąd na notę amerykańskiego sekretarza stanu Haya w sprawie żydów rumuńskich. Sądzą w sferach dyplomatycznych, że minister francuzki, aczkolwiek uznaje w zupełności szlachetność pobudek, które kierowały Hayem, nie przyłączy się jednak do poglądów, wyrażonych w nocie. Wedle doniesień z Waszyngtonu, prócz Anglii, żaden dotąd rząd nie odpowiedział na notę Stanów Zjednoczonych w sprawie żydów rumuńskich. Jednak emigracja żydów została wstrzymana, gdyż rząd rumuński przestał wydawać żydom pasporthy.

Bułgaria. Na Szypce odbył się szereg uroczystości z powodu poświęcenia cerkwi pamiątkowej i zakładów dobroczynnych, które uwiecznią pamięć dobrodziejstw rosyjskich dla Bułgarii. Na uroczystościach byli obecni: Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, ks. Ferdynand, oraz wielu dostojników. Zdaniem pism petersburskich, obchód ten był świętem pokojowym, nie zagrażającym nikomu.

Chiny. Wice-król Czeng z dwoma batalionami gwardji pobił bokserów pod Czengtufu. Rząd komunikuje, że operacje wojenne przeciw powstańcom nie wywołują poważnego oporu. Rosja oddała Chinom kolej Szanghaj-Niuan-Niuczwan, prowadzącą z Tientsinu do Mandżurji.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* W sobotę d. 14 (27) września odbyła się konsekracja katedralnego kościoła w Petersburgu. Już w wigilię tego dnia zebrało się mnóstwo pobożnych dokoła ustawianego w ogrodzie namiotu, gdzie były złożone relikwie św. Antoniego, Florjana i Wincentego. Przed godz. 4 po południu napełnił się namiot licznym duchowieństwem. Niebawem przybył JE. metropolita mohylowski B. Kłopotowski, aby w gronie kleryków i kapłanów odmówić odpowiednie modlitwy wieczorne. Całą noc zostawały tam pobożne osoby, czuwając i modląc się przy św. relikwjach. Nazajutrz, t. j. 15 września, o godz. 7 zrana tłumy napełniły dziedziniec. O godz. 8-ej JE. metropolita udał się na czele całego duchowieństwa do namiotu i, po odmówieniu psalmów pokutnych, włożył na siebie szaty uroczyste, aby wrócić przed drzwi kościelne. Tu poświęcił najprzód wodę, pokropił nią siebie i otaczających i odbył trzykrotną procesję nokoło kościoła, skrapiając mury kościelne wodą święconą. W procesji szli za arcybiskupem prałaci: Denisewicz, W. Erdmann, oraz kanonicy: T. Sidorowicz, E. Kluczewski i S. Przyrębelski, jak również klerycy Akademii i seminarjum parami. Gdy JE. przyszedł trzeci raz do głównych drzwi kościelnych i zapukał w nie pastorałem, jak i pierwsze dwa razy, drzwi te zostały otwarte i arcybiskup wstąpił do świątyni, aby spełnić dalszy ciąg obrzędu konsekracji. Pośrodku kościoła JE., kłę-

ząc, zaintonował „Veni Creator“, i gdy z ust chóru jeszcze się rozlegały dźwięki hymnu, przez kościół, nakształt krzyża św. Andrzeja, posypano dwa pasy popiołu, na których potem ks. metropolita podczas śpiewu „Benedictus“ pastorałem pisał przez cały kościół, najprzód grecki, a potem łaciński alfabet. W dawniejszych czasach pisano też i hebrajski alfabet. Następnie JE. poświęcił gregorjańską wodę (złożoną z wina, wody, soli i popiołu), potem poszedł do głównych drzwi kościoła i pastorałem u góry i dołu ich uczynił znak krzyża św. i wygłosił modlitwę o łaskach, jakie mają spływać na zwiedzających świątynię. Teraz dopiero zaczął się akt poświęcenia ołtarza. Arcybiskup uczynił gregorjańską wodą, pięć krzyżów na ołtarzu, potem skropił cały ołtarz, obchodząc go siedem razy dokoła, i całe wnętrze kościoła. Następnie udał się z całym duchowieństwem do namiotu po relikwie św. i sprowadził je pod baldachimem, niesionym przez czterech kleryków, w otoczeniu mnóstwa ludności, do kościoła, aby je złożyć w przygotowanym ołtarzu. Po namaszczeniu ołtarza olejami św., poświęcił jeszcze obrusy liane, którymi ma być pokryty ołtarz. Po postawieniu potem wszystkich sprzętów i przedmiotów, potrzebnych do mszy św., JE. przystąpił do uroczystego odprawienia pierwszej mszy w nowo-konsekrowanej świątyni, a potem wygłosił naukę do ludu, zaznaczając wagę tak uroczystego aktu—i udzielił błogosławieństwa wszystkim zebrany. Nabożeństwo skończyło się dopiero o godz. 3-ej po południu. J. J.

* Z Dźwińska piszą do nas: W tych dniach proboszcz dźwiński otrzymał z mohylowskiego konsystorza katolickiego urzędowe zawiadomienie, że ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na budowę nowego kościoła w Dźwińsku na placu Sadowym. Wiadomość ta przyjęta została z wielkim zadowoleniem przez liczną ludność katolicką naszego miasta, stanowiącego poniekąd stolicę t. zw. Inflant witebskich, czyli trzech powiatów (dźwiński, ludyński i rzezycki), zamieszkałych przez ćwierć miliona lotyszów katolickich. D. L.

* Patriarcha grecki w Konstantynopolu—jak doniosło „Now. Wrem.“ (№ 9518)—rozesłał do podwładnych mu biskupów okólnik, w którym zaleca, aby rodzice nie posyłałi dzieci swoich do szkół innowierczych, gdzie mogą stracić swoją wiarę. Okólnik ten został wydany z powodu przeniesienia się na wschód turecki kongregacji, wygnanych z Francji i trudniących się prowadzeniem szkół.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że sprawy o przekroczenie terminów biletów legitymacyjnych, wydanych w miejscowościach pogranicznych Królestwa, podlegają rozpatrzeniu urzędów administracyjnych, nie zaś władz sądowych.

** W sprawie Franciszka Gardowskiego Senat wyjaśnił, że wyroki Izby sądowej w apelacji na orzeczenia wydziałów hipotecznych zapadłe, mogą być wykonywane niezwłocznie przed upływem terminu kasacyjnego.

** Senat wyjaśnił, że zarządy miejskie powinny przyjmować podania o pozwolenie stawiania domów tylko od takich osób, które na planach miejskich w księgach podatkowych figurują jako właściciele placów, na których ma stanąć budowa.

** W sprawie Gottermana i Chmielnickich Senat wyjaśnił, że żydzi, którym pozwolony został czasowy pobyt w miejscowościach wiejskich, mają prawo w miejscowościach tych przemieszczać z rodzinami aż do upływu terminu, na który im wydane zostało pozwolenie pobytu.

** Jak donoszą pisma, ogólne zgromadzenie departamentów Senatu ma rozpoznawać niebawem pytanie, czy zgodne jest

z prawem wypłacanie przez ministerstwo skarbu wynagrodzenia za propinację w biletach renty państwowej podług wartości nominalnej. Pytanie to wynika wskutek licznych skarg byłych właścicieli propinacji na stratę, jaką z tego powodu ponoszą wobec niskiego kursu renty państwowej.

Szkoły i młodzież.

** W Warszawie p. Stanisława Morawska otworzyła wyższą szkołę żeńską z dwuletnimi kursami języków: francuzkiego, niemieckiego i łaciny. Prawo wstępu do tej szkoły mają uczennice z patentami gimnazjalnymi. Po ukończeniu dwuletnich kursów, mogą wstępować na medycynę; po ukończeniu jednego kursu—na praktykę farmaceutyczną. Patenty szkoły dają prawo do udzielania lekcji nie tylko w szkołach prywatnych, lecz i rządowych. Jest to pierwszy zakład naukowy tego rodzaju w Królestwie.

** „Piet. Wied.“ otrzymały wiadomość, że minister oświaty zezwolił na przyjęcie do instytutu weterynaryjnego w Moskwie 97 słuchaczy z liczby wydalonych w r. ub.

** Kurator okręgu naukowego odeskiego—jak donoszą „Odes. Now.“—zezwoił na reorganizację szkół parafjalnych przy kościele katolickim w Odesie na szkoły elementarne, z klasami równoległymi; wykład języka cerkiewno-słowiańskiego ma być zniesiony, natomiast wprowadza się nauka języków: francuzkiego, niemieckiego, włoskiego i polskiego.

** Kurator okręgu warszawskiego, r. t. Szwarz, odbył w tych dniach objazd okręgu, zwiedzając zakłady naukowe i badając stan szkolnictwa ludowego.

** Katedrę fizjologii na uniwersytecie warszawskim, po ś. p. prof. Nawrockim, objął prof. Zandr, były docent medycznej Akademii w Petersburgu.

** Politechnika lwowska w r. z. miała 885 słuchaczy, z których 494 należało do uczniów wydziału inżynierji wraz z kursem geometrycznym, 44 było na wydziale budownictwa lądowego, 296 na wydziale budowy maszyn, a 51 na wydziale chemji technicznej. Z całej liczby uczniów 706 pochodziło z Galicji, 4 ze Szlązka austr., 8 z Poznańskiego, 167 z Królestwa Polskiego. Polaków było między słuchaczami 809, rusinów 65, czechów 5, anglik 1, Niemiec 1, bułgarów 2, rosjan 2. Grono nauczycielskie szkoły liczy 21 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 16 docentów i 4 nauczycieli.

Sport.

> Stajnia H. Blocha w dalszym ciągu święci wybitne tryumfy na dwa fronty—w Moskwie i Warszawie. W niedzielę ubiegłą „Sirdar“ wygrał w Moskwie „St. Leger“—8 tys. rb., zaś „Znicz“ nagrodę „Omnium“—5 tys. rb., na dystansie 6 wiorst. Tegoż dnia w Warszawie konie H. Blocha zdobyły pięć pierwszych nagród, w tej liczbie „Janowska“—5 tys. rb., którą wygrał „Monti“. Ogółem dotąd stajnia ta wygrała w r. b. 140 tys. rb. Drugie i trzecie miejsce zajmują stajnie L. Grabowskiego i M. Łazarzowa, z wygraną każda przeszło 100 tys. rb. Za nimi podąża nowa stajnia S. Michajłowskiego, która w Moskwie, Petersburgu i Charkowie wygrała dotąd około 85 tys. rb. Na piątym miejscu stoi M. hr. Zamoyski—przeszło 60 tys. rb., na szóstym J. Reszke—przeszło 50 tys. rb.

> Klub szachistów warszawskich ogłasza jesienny turniej z nagrodami: 100, 50 i 30 rb. Zapisy przyjmowane są do d. 15 października w lokalu Towarzystwa (Bieleńska, 5). Początek turnieju dnia 20 października.

> W Neuilly pod Paryżem zmarł słynny szachista S. Rosenthal, rodem z Suwałk, emigrant po roku 1863. Ostatnimi czasami zarzucał grę praktyczną, poświęcając się redagowaniu działów szachowych w wielu pismach francuzkich. Żył lat 65.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

D. 23 b. m. w katedrze św. Jana w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński panny Anieli Bieńkowskiej, córki p. Wojciecha, znanego przemysłowca, z d-r'em Józefem Zawadzkiem, wice-prezesem Kasy Lekarskiej i członkiem zarządu, oraz sekretarzem Pogotowia ratunkowego.

Tegoż dnia w koście św. Aleksandra odbył się obrzęd zaślubin panny Wandy Sianożęckiej, córki nieżyjącego Stanisława i Jadwigi z Żukowskich, z Włodzimierzem hr. Mielżyńskim, synem Władysława i Ludwiki z hr. Pomian-Lubińskich.

W kościele pp. Witytek odbył się ślub panny Anieli Bandtke-Stężyńskiej, córki inżyniera i przemysłowca m. Warszawy, z p. Henrykiem Champanier, naczelnikiem wydziału Banku dyskontowego.

W tych dniach odbyły się zaręczyny Zdzisława hr. Lubienieckiego z Zameczka, z hrabianką Emilją Broel-Platerówną, córką Gustawa i Amelji z bar. Hartinghów.

Hrabianka Bessy Tyszkiewiczówna, córka Benedykta hr. Tyszkiewicza z gub. kowieńskiej, zaręczyła się z hr. Stanisławem Zyberk-Platerem z Wojcieszkowa.

DONIESIENIA.

GENA

Atlasu do Dziejów Polski

(13 map kolorowanych)

E. Niewiadomskiego

zniżona została z rb. 1 kop. 50 na

kop. 75,

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

„DZIWIY ŻYCIA” Pismo, poświęc. spirytymowi (medjumizmowi). Kwart. 1 rb. Pocztą 1 rb. 25 k. Prenumerata od 1 października. Redakcja: Warszawa, ul. Wileza, № 30. Wychodzi od 1 maja. Numer okazowy nie wysyła się.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskfowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

Dla nerwowo chorych

dom zdrowia

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwinem utrzymaniem od 4-7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt z leżeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

„KOCHA” w Warszawie, Miódowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

NEKROLOGJA.

W powiecie nowogródzkim (gub. mińskiej), w majątku Korzeniewszczyzna, d. 2 września zmarł w 32 roku życia, doktor

Ś. P.

Józef Zgorzelski.

Światły, bezinteresowny, szczerzy przyjaciel biednych i cierpiących, zawczasie zgasł dla ludzkości i nauki. *Sit Tibi terra levis*

zacyjny człowieku i pracownikowi na niwie pracy i poświęcenia się dla bliźnich.

Jer. K.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Garlińska Zofja**, l. 45; **Kiniał Józef**, dr., b. obywatel ziemski, l. 64. **Kleczkowska Joanna**, l. 82. **Łącki Teodor**, b. obrońca Senatu, l. 85. **Majewski Józef**, urzędn. kol. Nadwiśl. **Moszyńska Barbara** z Cybulskich, żona urzędnika Tow. kred. ziem., l. 59. **Ratyński Jan**, b. radca magistratu. **Stodolski Wiktor**, obyw. ziem. **Wolińska Walerja** z Żuszalskich, 1-o voto Majzner. Na prowincji: **Milewska Aniela**, l. 60—w Radomiu. **Świerczewski Walenty**, b. urzędn. okr. leśnego, l. 58—w Radomiu. **Podczaska Wanda**, l. 60—w Niegoninie, gub. płockiej. **Polkowski Józef-Narcyz**—w Skarżysku. **Piwoni Zygmunt**, sędzia śledczy z Elizawetgradu, l. 37—w Nieświeżu. **Wolfson Karol**, inżynier, l. 25—w Łodzi. Zagranicą: **Koczanowicz Jerzy**, syn adw. przys. z Kielc, l. 22—w Zakopanem. **Rościszewski Juljan**, inżynier, l. 42—w Zakopanem. **Waygat Walery**, adwokat, poseł do Rady państwa—pod Przemyślem.

EKONOMISTA.

NASZE MŁYNARSTWO.

Rozmowa ze specjalistą.

W tych dniach spotkałem się ze znajomym moim, z zawodu młynarzem, pamiętając zaś o niedawno odbytym w Łodzi, z inicjatywy p. Karola Absta, zjeździe naszych młynarzew, skorzystałem ze sposobności, która sama mi się następowała, i począłem go po dziennikarsku ciągnąć za język.

Mój młynarz, chłop wesóły i uśmiechnięty dotychczas, ledwie o młynarstwie zagadał, uczynił się chmurny, jak noc listopadowa.

— Po co to poruszać takie tematy—powiedział mi niechętnie, z widoczną intencją uniknięcia wywiadu.

— A dlaczegożby nie poruszać?

— Toć łatwiej coś weselszego znaleźć. I czytelnik byłby wdzięczniejszy za artykuł różowszy.

— A takiego o młynarstwie napisać nie można?

Wzruszył ramionami.

— Bez cienia przesady powiem, że żadna gałąź wytwórcza nie znajduje się w tak ciężkim położeniu, jak młynarstwo. Co więcej, że jest to gałąź pracy skazana u nas, a nietylko u nas zresztą, na zagładę zupełną.

— A przyczyna?

— Pisaliście o tem przecież nieraz w «Kraju», i to niedawno nawet. Przyczyną tego są dzisiejsze taryfy kolejowe. Ponieważ, wbrew wszelkim zasadom gospodarki państwowo-ekonomicznej, wyznaczono opłatę za przewóz mąki kolejami w identycznych rozmiarach, co i za przewóz zboża w ziarnie—pewne okręgi, gdzie produkcja rolna odbywa się takim kosztem, znalazły się w uprzywilejowanych warunkach; te okręgi—to gubernie nadwołżańskie. Szybko powstały tam wielkie i udoskonalone młyny, które zasypują mąką całe państwo, centralizując przemysł młynarski w jednym miejscu; szybko zaś gromadzone zyski

potworzyły tam młynarzew-miljonerów, którzy mają wpływy i środki, i wątpić należy, czy dadzą sobie wydrzeć tak prędko tyle dogodny monopol mączny dzisiejszy. Może ostatecznie kiedybądź niesprawiedliwość ekonomiczna dzisiejszych taryf kolejowych przemówi silniej do sfer decydujących, zanim jednak to słońce wstanie, my tu jesteśmy przygotowani, że nam rosa oczy wyżre.

— Więc upadek młynów naszych jest na porządku dziennym?

— Oprócz młynów przy piekarniach większych, młynów niejako podręcznych, wszystkim innym grozi zagłada.

— Tem bardziej należy się bronić. Co pan sądzi o inicjatywie p. Absta?

— Nie miałem możliwości udania się na zjazd łódzki, dokładnie więc nie mógłbym pana o tem poinformować, ale w każdym razie jest to objaw tej obrony, do której pan zachęca. Zjazd ten, w skromnych granicach swej możliwości, coś i owoś nawet już uczynił, mianowicie uregulował stosunki cechowe, położył tamę nadużyciom, jakie popełniano dotychczas przy wyzwolinach na czeladników. I to już jest zasługa; bez porozumienia się bowiem przedstawicieli cechów naszych, nie dałoby się usunąć praktykowane przenoszenie się uczniów piekarskich z miasta do miasta i wyzwalanie się ich tam, gdzie na brak rzetelnej umiejętności fachowej patrzą przez palce, a pilnują tylko, aby poczęstunek, praktykowany przy wyzwolinach, odbył się w rzetelny sposób, i aby opłaty należne wniesiono. Zjazd postanowił tam tylko wyzwalać terminatorów, gdzie są oni w cechowych księgach zapisani; to jedno, a drugie: udzielenie stopnia czeladnikowskiego uczynić zależnem od specjalnego egzaminu.

— I pan to pochwała?

— Bez zastrzeżeń. Myślę nawet, że młynarze dali tu poważną i pożyteczną naukę innym cechom. Ja wcale nie podzielałam zdania, jakoby cechy były tak stanowczo przestarzałą instytucją, jak się o tem mówi i pisze, i aby ustawa z 1817 roku na dziś zupełnie do niczego się nie przydała. Gdyby zgromadzenia cechowe surowiej pilnowały tych wyzwolin właśnie, podniosłyby i poziom fachowego wykształcenia w kraju, i godność cechowego wyzwolenca, i wykopałyby głęboką i dla wszystkich dostrzegalną różnicę pomiędzy fachowym pracownikiem cechowym a konsensowym par-taczem. Cechy, na zasadzie ustawy swojej, mają możność rozwijania wykształcenia zawodowego i opiekowania się niem—z cennej tej swobody powinny lepiej, niż to czynią, korzystać.

— A o szkole młynarskiej co pan sądzi?

— Czyż można o tem mieć dwa zdania? Ale taka szkoła może powstać u nas albo całkowicie za nasze młynarskie środki, albo w znacznej części za nie. Obecny stan przemysłu wcale jednak do ofiar młynarzew naszych nie skłania, to też szkoła taka nie jest obecnie niczem innym, jak tylko *pium desiderium*. Z drugiej strony znowu sądzę, że z wypuszczeniem na pole pracy szeregu zawodowców należy poczekać, dopóki stosunki się nie wyjaśnią nieco; inaczej albo szkoła młynarska nie będzie miała wychowawców, albo jej wychowawcy nie będą mieli chleba.

— Więc, jak obecnie, szkoła młynarska stoi na drugim planie. A cóż stoi na pierwszym?

— Po za taryfami kolejowemi, najpilniejszą i najdogliwszą sprawą są ubezpieczenia. Nie wiem, czy pan wiesz, że obecnie żadne towarzystwo ogniowe nie przyjmuje młynów i ich urządzeń do asekuracji.

— Nie wiem o tem...

— Oto widzisz pan, w jakim rozkoszonym stanie znajduje się ta gałąź wytwórcza. Raz po raz podnoszone nam premje, odpłaty asekuracyjne, tak że w ciągu ostatnich lat dziesięciu bodaj że cztery razy zmieniono dla nas odpłaty, podwyższając je za każdym razem niepomniernie. Ciężar asekuracji doszedł w końcu do tego, że już barki nasze wytrzymać go poprostu nie mogą. A towarzystwa ogniowe dowodzą jeszcze, że młyny im tylko straty przynoszą, — tak że doszło do zerwania stosunków.

— Czyż pożary młynów są tak częstym zjawiskiem?

— Widocznie tak, skoro to twierdzą towarzystwa ogniowe. W każdym razie brak asekuracji dobieje to, co się w przemyśle naszym jeszcze trzyma, bo na miejsce spalonego młyna inny nie powstanie; zaorze się ziemię tam, gdzie stał młyn, i zasadzi się kartofle — będą dobrze rosły na nowiznie...

— Na zjeździe rzucono pomysł asekuracji wzajemnej, jako środka ratunkowego. Czy byłby to środek ratunkowy istotnie?

— Wątpię. Towarzystwa asekuracyjne ogólne, a więc wielkie, są wszechstronnie niejako zabezpieczone; tu stracą, tam zarobią; mogłyby one więc, przez czas choćby dłuższy, podtrzymać jakąś gałąź daną, na złe warunki wystawioną (mojem zdaniem nawet powinny to uczynić, jeżeli mają jakiegokolwiek szersze, wyższe, szlachetniejsze ambicje społeczne). Małe związki asekuracyjne z trudnością bronić mogą dłużej swoich klientów. Jeszcze w rolnictwie prędzej może da się to uczynić — tam jest miejsce na hazard, a więc na rachunek prawdopodobieństwa — lata dobre, urodzajne, pokrywają straty lat klęskowych, w pewnym zaś dłuższym przeciągu czasu pewna ilość lat urodzajnych nastąpić musi. Stanowi to wystarczającą podstawę do asekuracyjnych operacyj. Tymczasem u nas, w młynarstwie, mamy cały szereg lat nieurodzajnych i nieprzewidujemy nawet zmiany.

— Nic pan nie liczy na związek młynarzy, istniejący w Petersburgu.

— Owszem, liczę trochę na niego, choć dotychczas nie zdołał on przeprowadzić rewizji taryf kolejowych. Na zjeździe łódzkim dyskutowano żywo podobno o korzyściach należenia do tego związku. Czy ci, co wątpią o tych korzyściach, przypuszczają, że prowincjonalne zjazdy fachowców więcej mogą od centralnego związku, który posiada organizację trwałą i każdorazowy dostęp do władz naczelnych? A naszej gałęzi przemysłowej — raz jeszcze powtarzam — tylko sprawiedliwsze wniknięcie w rzecz władz decydujących przynieść może ratunek. Że zaś związek młynarzy z całego państwa więcej potrafi dokonać u pana ministra skarbu i u pana ministra komunikacji, aniżeli starania pojedyncze i rozstrzelone, to przecież nie

może ulegać kwestji. Zresztą interesy naszego młynarstwa nie są pozbawione tych ewentualnych korzyści, jakie z należenia do związku płynąć mogą, nasz okręg bowiem posiada tam swojego przedstawiciela.

— A na obecne komitety rolnicze nie pan nie liczy?

— Liczę i na nie trochę. Interesy naszego młynarstwa idą z konieczności ręka w rękę z interesami rolnictwa naszego, tak że ideałem naszym byłoby właściwie: sprzedać dobrze całą naszą produkcję ziarnową w formie mąki i kaszy. Taryfy kolejowe, zabijające młynarstwo nasze, bo czyniące je bezużytecznym wobec kolosalnego dowozu mąki ze stron dalszych, gnębią śmiertelnie i rolników naszych, narzucając im ceny zboża niższe od kosztów produkcji jego. Wiem też z waszego «Kraju», że komitety przygotowują energiczne referaty w sprawie taryf kolejowych, i nie są zrażone komunikatem, w pewnej mierze usuwającym kwestję taryf z programu działalności komitetów. Ach! gdyby się udało im przeprowadzić zmianę! Państwo przecież nie może, nie powinno tworzyć stanu konkurencji wewnętrznej pomiędzy okręgami; byłoby to nie-normalnością. Zrozumiał to nawet tak wytrwale dotychczas stojący na stanowisku przywilejów przemysł tkacki moskiewski, który wchodzi w porozumienie z łódzkim, aby wytworzyć wspólnie warunki dogodnej pracy dla wszystkich. Do jakich zaś rezultatów doprowadzić może teoria uprzywilejowanych prowincyj i okręgów, posłużyć może za wskazówkę staranie się moskiewskich fabrykantów słodyczy o niżenie taryfy do Odessy, ponieważ tam im robią konkurencję cukierki warszawskie. Do jakiego chaosu i zagmatwania ekonomicznego dojść można wkrótce, idąc tą drogą, zbyteczna rzecz to podkreślać. Takie też idee panować zbyt długo nie mogą; ich zmiana będzie dla naszego młynarstwa — a i rolnictwa także — zbawieniem.

— Więc jednakże nadzieje na poprawę są?

— Ostatecznie — nadzieję mieć trzeba...

Varsoviensis.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W Moskwie, jak donoszą pisma rosyjskie, organizuje się japońsko-rosyjskie Tow. handlowe, które zamierza utworzyć pomiędzy innemi fabrykę w m. Słonimie (gub. mińska) do obrabiania surowego jedwabiu, dostarczanego z Japonji. Zarazem w Moskwie powstaje konsulát japoński.

— Ministrowi skarbu nadano prawo wydawać bankom ziemskim oraz innym instytucjom kredytowym pozwolenie na odroczenie terminu licytacji na nieruchomości miejskie, które przed 1 stycznia 1902 roku, wskutek niedoszytych licytacji przeszły na własność banków, najdalej jednak, jak do 31 grudnia r. 1906. W bankach ziemskich każda prolongata zależeć będzie od zgody na to przedstawiciela ministerstwa.

— W Wiedniu odbyło się ogólne zebranie organizacyjne austro-rosyjskiego Tow. handlowo-transportowego, którego cel zasadza się na pośrednictwie między kupcami austriackimi i rosyjskimi, a zwłaszcza popieranie wywozu do Rosji. Dla osiągnięcia celu tego projektowane są następujące

środki: założenie w Wiedniu biura centralnego z oddziałami głównie na granicy austro-rosyjskiej, oraz utworzenie agentur w główniejszych punktach handlowych Rosji. W zebraniu, oprócz wielu przemysłowców wiedeńskich i kupców - eksporterów, biorą udział kupcy petersburscy, moskiewscy, warszawscy, odessy i z Podwołoczysk.

— W grudniu przy wydziale asekuracyjnym ministerstwa spraw wewnętrznych odbędzie się zjazd delegatów towarzystw ubezpieczeń. Między innemi będzie rozpatrywana kwestja ubezpieczeń koni włościańskich i wogóle wszelkiego żywego inwentarza włościańskiego, zarówno od kradzieży, jak pomoru. W sprawie ubezpieczeń od koniokradztwa urzędnik ministerstwa p. Grigorowicz wypracował projekt.

— W sprawie odłożenia własności ziemskiej w Rosji „Wiestn. Finansow“ podaje następujące szczegóły: na ogólną ilość 119 milj. dziesięcin prywatnej własności ziemskiej, w zastawie znajduje się 53 milj. dziesięcin, czyli 45 proc. Na zastaw tej ziemi wydano do 1901 r. 1,653 milj. rb., a w tem dla guberni Królestwa Polskiego—138,8 milj. rb.

— Wedle ostatnich danych urzędowych, rezultat tegorocznych zbiorów tak się przedstawia w państwie rosyjskiem: pszenicy ozimej 310 milj. pud., jarej—500 milj. pud., żyta—1,325 milj. pud., owsa—750 milj. pud., jęczmienia—375 milj. pud.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 września (1 października). Po tygodniu tendencji bardzo słabej, przy ogólnym, dla niektórych walorów nader znacznym spadku cen, nastąpiło we wtorek niejaki polepszenie. Zaznaczyło się ono nieco bardziej ożywionemi obrotami; zdaje się wszakże, że wywołane zostało chwilową możliwością nabywania papierów po nadmiernie obniżonych cenach i że ponad zaspokojenie ograniczonego popytu spekulatorów, polepszenie to dalej i trwalej nie sięgnie. Przynajmniej dni najbliższe nie zapowiadają tego. Wtorkowe ceny brzmiały: banki ross. dla handlu zewn. 297, międzynarodowy 358, dyskontowy 398—396, wileński ziemski nominalnie 535; walory naftowe: bakińskie 363,5, kaspijskie 4200—4100, udziały Nobla 9400—9300; metalurgiczne: briańskie 99—101,5—100, sormowskie 122, pułkowskie 71—70,5. Pożyczki premjowe: I—465,5, II—356, III—290,5. Renta 97 1/2.

Czeki: Bank państwa płaci — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 62 1/2 k. za 10 franków; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Warszawa, 27 września. Tendencja ospała, wycozkująca. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. — w zaofiarowaniu 98,55; 4-proc. — 90,40. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,05 — 100,15; 4 1/2-proc. — 93,25 — 93,20. Listy zastawne m. Łodzi 4 1/2-proc. — 90,20—90,25. Akcje Banku Handlowego 370, Banku dyskontowego (nominalnie) 395, Starachowickie 142, Rudzkie 732,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zewnętrznych stopniowo zaczyna przeważać tendencja zniżkowa. Dotąd wszakże hamuje jej rozwój brak bieżącego ziarna w dostatecznej ilości. Dzięki temu zniżka jest bardzo nieznaczna. Na rynkach francuzkich mocno z owsem. — Płacono:

| | Pszonica. | Żyto. | Owies. | Jęczmień. |
|---------------|-----------|-------|---------|-----------|
| W New-Yorku.. | 86,25 | — | — | — |
| » Londynie. | 97—105 | — | 90—92,5 | 71,5 |
| » Marsylii. | 94—96,75 | — | — | — |
| » Berlinie.. | 113,75 | 105,5 | 93,25 | — |

Na rynkach rosyjskich ogólne usposobienie mocne. Dowozy nadchodzą powoli. Popyt na bieżącą konsumcję i na eksport chętny. W Królestwie Polskiem znajduje dobry zbyt ziarno z guberni wewnętrznych, wobec braku dostatecznych zapasów własnego ziarna. Pszenica i owies notowane są tam po cenach wyższych. Płacono:

| | Pszonica. | Żyto. | Owies. | Jęczmień. |
|--------------|-----------|-------|--------|-----------|
| W Warszawie | 89—93 | 71—73 | 72—80 | — |
| » Kijowie.. | 75—76 | 56—57 | 62—64 | — |
| » Odessie... | 81 | 66 | 65 | 56 |
| » Libawie.. | — | 74 | 67—83 | — |
| » Rewlu... | 85—89 | 75—76 | 65—75 | 65—68 |

CHMIEL, Zbiór chmielu spodziewany jest w Królestwie Polskiem gorzszy od zeszłorocznego. Ogółem w Królestwie zbiora około 25 tys. pudów i na Wołyniu do 50 tysięcy pudów. Usposobienie znacznie mocniejsze; za pud lepszych gatunków płaconoby do 14 rb. Z Norymbergi też donoszą o cenach zwykłych i tendencji mocnej.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.



„BEETHOVEN“. Rzeźba M. KLINGERA.
ALBUM „KRAJU“.

**POLUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechro-
syjskiej Wysta-
wie w Niżnim-
Nowgorodzie
w r. 1896.

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryskiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessamerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tandrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, łosowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wektse i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie:
L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (4558)



DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd
ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, którym
każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-
perty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie niższej

jedyna w Rosji fabryka
ruchomych liter «POBIEDA» **I. A. LEWINSONA,**
Odesa, Kanatnaja 14, poczł. skrzynka 785 i w Wiedniu Adalgasse 12.
№ 0 z 80 literami 1 r. — k. № 3 z 482 literami 4 r. 75 k.
№ 1 z 161 » 2 » » № 4 z 716 » 6 » 50 »
№ 2 z 291 » 3 » 50 » № 4a z 1005 » 10 » »
Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (4294)



Prywatną szkołę męską
zastosowaną do najnowszych prądów pe-
dagogicznych,
OTWIERA W KIJOWIE
A. W. ŻEKULINA.
Liczba uczniów w każdej klasie ogra-
niczona do 15. Dla zamiejscowych całko-
wite utrzymanie przy szkole.
Zapisy do przygotowawczej, I i II kla-
sy przyjmują się codziennie, od godz. 10—1
(prócz niedziel i świąt) przy szkole: Kij-
ów, ul. Instytucka № 16. (817)

PETERSBURSKA
FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW
R. M. HERSZMAN.
Kijów, ul. Proreznaja № 4, te-
lefonu № 282.
Odesa, Lanżerońska № 17.
Przyjmuje zamówienia, reparacje
i znaczenie bielizny. (803)
Cenniki ilustr. wysyła bezpłatnie.

SKŁAD APTECZNY
i **KOSMETYKÓW**
K. NIWIŃSKIEGO
w Kijowie, Kreszczatik № 23.
Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroty
Baccara, szczytki, grzebienie, szyldkret,
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (800)

Trzyletnie naturalne
Podolskie Wina
z francuzkich winogron
Konstancji Gruszeckiej
RYBNICA
NAD DNIESTREM.
But. Wiadro
ze z naczy-
szkl. niem.
Białe wino «Sotern»... 40 k. 6 rb. 40 k.
Czerwone-Burgundzkie 35 » 5 » 60 »
Pocztą: Rezyna, Besarabskiej guberni,
DYONIZY GRUSZECKI. (4200)
ZAMYŚLONY. — Wie pan, świetnie
mi zrobiła kuracja na tycie. Pozbyłam
się przynajmniej piętnastu funtów tłuszczu?
— I co pani z tym tłuszczem zrobiła?
(Flieg. Bl.)

PRZEBIEGŁY. — Papusz, ach! jak jabym chciał być na twojem miejscu...
— No, to co ty z tego, Leosz, przyszło?
— To jabym dał zaraz parę rubelków Leoszowi. (Koiłce)

POD WRAŻENIEM „DZIADÓW“
Adama Mickiewicza.

Melodja, układ na fortepian Wiktora Zientarskiego. Cena k. 40, z przesyłką
k. 55. Nakład księgarni i składu Nut muzycznych Leona Idzikowskiego w Kijowie. (4517)

SYNDYKAT ROLNICZY
Kijów, Bulwarna № 9, Telefonu № 307.

Poleca: plugi, brny, siewniki rzędowe i rzutowe, siewniczki do traw, grabie
konne, kosiarki, żniwiarki, wiązalki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sorty-
rówki różnych systemów, siewczarnie i krajałce fabryki Bentala, młyny, strutow-
niki i wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Katalogi ilustrowane na żądanie
bezpłatnie. (791)

BLUZKI DAMSKIE

kolorowe letnie, nowych fasonów
od 1 rb. 50 kop. i drożej.

Bluzki jedwabne, modnych fasonów i kolorów.

Bracia A. i I. ALSZWANG
Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu. (Telefonu № 529).

FABRYKA W MOSKWIE.—Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu,
w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyńsi,
w Sewastopolu i w Kiszyniowie.

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆ 811)

WINA

podolskie „Adamówka“, naturalne, wystaje, białe i czerwone, nagro-
dzone medalami w Kijowie, Charkowie, i Paryżu, od 2 do 12 rb. za
wiadro. Winogrona słodkie, wyborne 4 rb. pud, loco stacje Król. i
Cesarstwa. A. Arcimowicz o. p. Rezyna Bes. gub. (4559)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

**Największy wybór najlepszych maszyn
i narzędzi rolniczych.**

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. (816)

Nowo-otworzony magazyn fabryczny i skład przyborów tytoniowych w Kijowie,
Kreszczatik № 29, telefon 1338,

fabryki W. O. Stamboli

w Teodozji, poleca Szanownej publiczności tytonie i papierosy w wyborowych ga-
tunkach. Dla amatorów poleca się tytonie pod nazwą «Amatorskie», specjalnie przy-
gotowywane, mogące zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nadto skład poleca
wyborowe cygara hawańskie i innych fabryk zagranicznych. Zamówienia wypeł-
niają się niezwłocznie i akuratanie. (814)

Depôt

De A. DE LUZE ET FILS à Bordeaux.
Kijów, Mikołajewska № 4, telefonu № 954.

POLECA: wyborowe gatunki win, koniaków, likierów, rumów i etc. pierw-
szorzędnych firm w Europie. (776)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

Zatwierdzone przez Ministerstwo spraw wewnętrznych.

Kursy Rap-hoph,

Petersburg, Mała Morska № 7.

Założone w roku 1882.

Fortepian.
Pp. E. P. Rap-hoph.
» A. I. Poletika.
» P. P. Foss.
» P. I. Jurgens.
» A. A. Winkler.
» A. G. Ginken.
» A. N. Miasojedow.
» A. D. Medem.
» I. S. Ejsberg.
Panie: W. W. Jarmusz.
» E. A. Goriaczewa.
» E. F. Blum.
» O. I. Turkina.
» E. G. Gerung.
» E. A. Bazzkowa.
» S. G. Moller.
» O. A. Rynina.

Śpiew.
P-ni O. N. Narducci (Chomutowa).
P-ni D. N. Mirskaja.
» R. F. Nuvel Nordi.
» A. Karelli.
Skrzypce.
P. S. P. Korgujew.
» M. A. Wolf-Izrael.
Wiolonczela.
P. A. I. Sudowski.
Flet.
P. A. N. Siemionow.
Specjalna teoria.
P. K. P. Stepanow.
» M. K. Lippold.
Klasa chóru dla dorosł.
P. K. K. von Bach.
Język włoski.
P-ni Lawanjo Kampello.

Sztuka dramatyczna.
Artysta Cesarsk. teatrów
P. A. I. Dolinow.
Historja teatru.
P. B. W. Warneke.
Grim.
P. A. K. Woskresienski.
Mimika i tańce.
P. P. K. Karsawin.
Obowiazk. klasa fortep.
P. von Mossin.
» M. K. Lippold.
Musique d'ensemble.
P. E. P. Rap-hoph.
» K. K. von Bach.
Teorja i solfedzio.
P. K. K. von Bach.
» K. P. Stepanow.
Estetyka i Historja muzyki.
P. A. P. Koptajew.

Metodyka gry na fortep.
P. E. P. Rap-hoph.

Wpisy nowo-wstępujących trwają w dalszym ciągu. Godziny przyjęć Dyrektora codziennie: w dni powszednie od 4—6 wieczorem, w dni świąteczne i niedziele od 12—2 popoł. Szczegółowe programy wysyłają się i są wydawane bezpłatnie. Piśmienne oferty o zapisie uprasza się adresować na imię dyrektora kursów: (4580)

EUG. PAWL. RAP-HOPH.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

F. MÜHLBACH

Petersburg, ul. Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.)

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy. 10 złotych medali i Grand Prix—Ohicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. DŁUSKIEGO.

WYNAJEM: Ogromny wybór!!!

(4589)

SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa 16,

nabywa po najwyższych cenach targowych

KONICZYNE BIAŁĄ

czerwoną, szwedzką, przelot i t. p. nasiona i uprasza o oferty gotowych partji wraz z dokładnymi próbami. Większe partje odbiera i reguluje na miejscu u producentów. (1539)

WYRACHOWANA. — Wiesz, ośmował mi swą rękę i swą fortunę.

— I cóż, przyjęłaś?

— Nie, bo pierwsza była zbyt wielka, a druga zbyt mała. (Le Figaro)

PATENTY

na wynalazki

wyrobia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski.

Biurowo techniczne międzynarodowe, (4001)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

NA LETNIEM MIESZKANIU.

— Czy państwu tu wygodnie?

— Owszem, jako tako... Jedna jest tylko rzecz nieprzyjemna, że dzieci, gdy wchodzi do ogrodu owocowego, muszą być zaopatrzone w siatki druciane na twarzach. (Flieg. Bl.)

Życzący

sobie otworzyć w mieście Łucku gub. Wołyńskiej, na warunkach bardzo dogodnych: 1) zakład mechaniczny do naprawy i budowy narzędzi i maszyn rolniczych z odlewnią, 2) cegielnię i 3) zakład ogrodniczy ze szkółką drzew owocowych i parkowych—zechcą zwrócić się do Biura Pośredniczącego przy Łuckiem Towarzystwie Rolniczem, z wykazaniem swoich kwalifikacji i rozporządzalnych środków pieniężnych. (4593)

DO SPRZEDANIA

8 buhajów półtorarocznych rasy Simmentalskiej, w cenie po 120 do 150 rubli, ze stada w Porzeczcu

A. SKIRMUNTA.

Adres: przez Pińsk. (4576)

Ważne dla pracowników!

1) BZWACZKA całkiem uczciwa, moralna i uzdolniona gruntownie w fachu, otrzyma posadę przy znacznej rodzinie i wszelkie wygody, z pensją 180 rubli. 2) potrzebne są fachowe, UGZCIWE gospodynie, bony, pokojówki, młeczarki, dezorcynie chorych i t. d. Zgłaszać się, z przedstawieniem poręczenia kapłana o moralności chrześcijańskiej i fotografii, adresując: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Al. Jelski. (4574)

KURSY FREBLOWSKIE

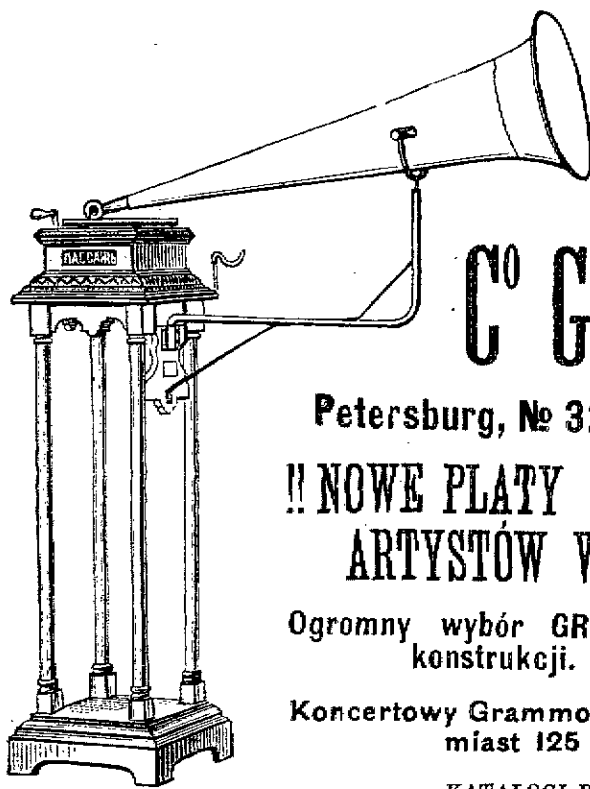
ze słojdem i rysunkami dla nauczycielek i wychowawczyń

T. BRZECHOWSKIEJ

(dawniej Garbowskiej).

Warszawa, Sienna 8. Penjonat dla uczennic, ceny przystępne. (1537)

AFORYZM. Ludzie najobficiej szafują własnym zdrowiem i cudzą sławą... (Kolce)



SKŁAD WYROBÓW

C^o Grammofon,

Petersburg, № 32—34 (Passaż).

!! NOWE PLATY ARTYSTÓW WARSZAWSKICH!!

Ogromny wybór GRAMMOFONÓW nowej konstrukcji. Geny zniżone.

Koncertowy Grammofon «MONARCH», zamiast 125 rb. 80 rb.

KATALOGI BEZPŁATNIE. (4587)

Pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE

FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frebrowskim Jadwigi Chrzyszczewskiej.

w Warszawie, Nowy-Świat 21. (1242)

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta nafciane, benzyna.

Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

!! Kwiaty do Luster !!

wazonów, kapeluszy i t. d.

P. Luterman.

Fabryka francuskich kwiatów. Petersburg, Newski prosp. № 34. (4626)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja «Kraju».

Wydawnictwa

KSIĘGARNI POLSKIEJ W ŁWOWIE.

Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło.

Satyry, rb. 2.

Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Z wstępem K. Baudelaira p. t.: «Poe, jego życie i dzieła», rb. 1 kop. 20.

Gorzycki K., dr. Zarys historii społecznej państwa polskiego, rb. 2 kop. 50.

Brandes J. Henryk Ibsen, kop. 90.

Wagner R. Walkirja, tłumaczył T. Mianowski, kop. 66.

Wagner R. Latający Holender, tłum. T. Mianowski, kop. 40.

Feldman W. Na posterunku, szkice publicystyczne, rb. 1. (4442)

STUDENT

uniwers., polak, zajmuje się korepetycjami ucz. gimnazjów i przygot. do niższych zakładów naukowych. Adres: Petersburg, Grochowa № 23, m. 9. (4616)

Drzewka śliwek „Węgierek“

w najlepszym gatunku i wieku najtaniej sprzedaje. Adres: Osada Kazimierz (Kazimierz) gub. lubelskiej, J. Kołakowski. Uprasza się o korespondencję wyłącznie rekomendowaną i o wczesne obstalunki na nadchodzącą jesień. (4525)

Ważne dla dobroczyńców!

Są sieroty do wzięcia na wychowanie. Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (4575) Aleksander Jelski.

TECHNIKUM-ALTENBURG S. / A.

Budownictwo maszyn. Elektrotechnika. Chemja. Warsztaty do zajęć praktycznych. Programy bezpłatnie. (4163) Komisarz rządowy.

Osoba starsza,

z dobrej rodziny, znająca język francuzki, muzykę, poszukuje miejsca do towarzystwa młodej panienci lub zaopiekowania się dziećmi w zastępstwie matki. Warszawa, Wysoka Smolna 3 m. 6. Karłowicza. (1536)

NAJWYŻSZA POCHWAŁA. — Słyszałaś kiedy, jak Józek gra ze swoją żoną na cztery ręce?... Mówię ci, grają tak zgodnie...

— Wiem, wiem! Ktoby ich nie znał, nie domyśliłby się nigdy, że to gra małżonka!... (Bocian)